

ŚRODY LITERACKIE
KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

Rok Czwarty

wrzesień 2011 — czerwiec 2012

Redakcja:

Jan Leończuk
Joanna Koroniecka
Daniel Znamierowski

Korekta:

Grzegorz Kowalski

Zdjęcie na okładce:

Sylwia Znamierowska

Zdjęcia:

Joanna Koroniecka
Grzegorz Kowalski
Daniel Znamierowski

Wydawca:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ISSN 2082-0410

Druk:

Agencja Reklamowa TOP
ul. Toruńska 148, 87-800 Włocławek
tel.: 54 423 20 40, fax: 54 423 20 80
e-mail: agencja.top@agencjatop.pl

Nakład: 300 egz.

ŚRODY LITERACKIE

KSIĄŻNICY PODLASKIEJ

Rok Czwarty

wrzesień 2011 — czerwiec 2012



w Białymstoku

WSTĘP

Rozpoczynając przed pięciu laty cykl spotkań literackich, nawiązujących do wileńskich „Śród Literackich”, nie sądziliśmy, że spotkają się one z tak żywym zainteresowaniem. Trudności lokalowe z którymi od dziesięcioleci boryka się Książnica Podlaska, umiejscowiły spotkania w holu wypożyczalni książek. To miejsce i atmosfera cotygodniowych spotkań wrosły w krajobraz miasta, stając się nieodzownym elementem bibliotecznych spotkań z twórcami kultury, głównie literatury. Od lat nie ukazują się w grodzie nad Białką polskojęzyczne pisma literackie, odnotowujące dokonania twórcze naszego regionu. W prezentacjach „środowych” nie pomijamy twórców piszących innych językach, narodów i kultur, zachowując życzliwe proporcje, nie pomijając Polaków tworzących za wschodnimi szlabanami granicznymi (na Białorusi). Pozostawieni przez Macierz, skazani na długoletnie milczenie, w politycznych utarczkach stają się coraz częściej zakładnikami wymagającymi przez to szczególnej troski. Lokalne media również nie informują o ich dniu codziennym ani też o literaturze która tam powstaje (na Litwie i Białorusi).

„Środy Literackie” w Białymstoku to nie tylko geograficzna spuścizna, ale również testament, który należy wypełnić wobec tych, o których Macierz milczała długie lata a teraz ponownie popada w amnezję. A nam pozostaje przesłanie aby dbać o to, by granice nie dzieliły serc ludzkich.

Literatura potrafi jednać i utulać.

Jan Leończuk

Dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

Spotkanie 1

07 września 2011

BOGUSŁAW DOROSZKIEWICZ



Ur. w 1971 r. Polonista, juror konkursu poetyckiego szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych w Czyżewie, członek Koła Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta w Lublinie.

Jego poezja była publikowana w almanachach i antologiach m.in.: *A Duch wieje kędy chce* (2004), *Imperatyw* (2005), *Przestrzeń prawdy* (2005), *W poszukiwaniu...* (2009). Autor tomiku *Nie odchodź bez wiersza* (2011).

* * *

po co się martwić
tyle jeszcze ołowiu utonie
w prostej pracy
w bliźnie wiatru
czasem
brzuch boli poetycznie
wrzody gniewu zaognione
śmierć już trzyma
za wskazówki
martwić martwieć mrzeć różnica
iloczynów wiolinowych kluczy
uśmiecham się
allegro

* * *

i zaczął się wiersz
podupadły w reality show
bo jeszcze są ideały jakby nie mogło
być gorzej

podobno można inaczej w grubej
skórze beznamiętności - bylejakości
i dlatego w bezsamości
chyba sztucznej

i chyba wierzę przerażony
jakbym jeszcze chciał być
dzieckiem bez przysłowiowej kropki

im więcej do powiedzenia tym mniej
słów
dźwięki ogłuszają
wierzą bez przekonania

w studni bylejakości trudno
zacząć wiersz

Krzyżewo, 28.10.2002

(z tomu *Nie odchodź bez wiersza*, s. 34; 38)

Spotkanie z Bogusławem Doroszkiewiczem, otwierające kolejny, czwarty już, cykl „Śród Literackich” to powrót do najlepszych tradycji poetyckich, w których odnajdziemy szczególną odpowiedzialność i dbałość o słowo. Poeta, zastanawiając się nad istotą poezji, używa takich sformułowań jak: komunია i opłatek, przekonując nas, że opisywanie rzeczywistości poprzez wiersze ma w sobie religijny charakter. Z drugiej strony pojawiają się w twórczości Doroszkiewicza utwory, w których pisanie książek nazywane jest banałem. Bo w świecie prawdziwa jest tylko miłość; prawdziwe są uczucia, które odsłaniają nam całą prawdę o ludzkiej egzystencji. Może dlatego w niektórych wierszach poety pojawia się gorzka refleksja o kondycji współczesnego człowieka; refleksja, z której wynika prosty, jednoznaczny fakt: im więcej i głośniejsze mówimy, tym mniej mamy do powiedzenia. Doroszkiewicz krytykuje w swoich wierszach współczesną popkulturę, której odbiorcy rzadko sięgają do książek, skupiając się na łatwym, nie wymagającym skupienia komunikacie wizualnym. Taki przekaz z natury rzeczy ma charakter zamknięty, ograniczający możliwość interpretacji. Natomiast lektura książki to obcowanie z czymś, co jest otwarte, co skłania do myślenia. Niestety dziś, w świecie zdominowanym przez mass media, czytanie nie jest modne, bo współczesny odbiorca kultury lepiej czuje się w roli „everymana”, osoby bez właściwości niż w roli samodzielnie myślącej jednostki.

Słusznie zauważyła Irena Grabowiecka, pisząc o wierszach Bogusława Doroszewskiego, że autor ten rysuje przed nami obraz człowieka tragicznego, który niczego się nie nauczył od historii; człowieka, który czuje się zagrożony, mały, bezbronny jak małż. Ten pesymistyczny nastrój łagodzą jednak erotyki i wiersze o radości narodzin, potwierdzające siłę ludzkiego uczucia, ocalającego przed zwątpieniem i duchową nicością.

Na spotkaniu z czytelnikami Bogusław Doroszkiewicz mówił nie tylko o swojej twórczości poetyckiej. Wspominał także o nauczaniu języka polskiego w szkole średniej, o swoich zainteresowaniach literackich oraz o związkach z ziemią wysokomazowiecką. Doroszkiewicza interesuje również ludzka codzienność i wyjątkowe, często bolesne wydarzenia, które wpływają na to, jak postrzegamy otaczający nas świat. Dlatego w tomiku *Nie odchodź bez wiersza*, wydanym w 2011 roku, pojawił się wiersz dedykowany zmarłemu tragicznie Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu, poświęcony smoleńskiej tragedii.

Z całą pewnością spotkanie z Bogusławem Doroszkiewiczem to dowód na to, że w dzisiejszych czasach wciąż są autorzy, dla których poetyckie słowo ma absolutną i uniwersalną wartość. I którzy wierzą, że słowo może zranić lub ocalić. Doroszkiewicz pisze więc: „łatwo być artystą / na godziny / w bezpiecznym czasie wielkich improwizacji / w szufladowych minitomikach / niedoskonałości bezczytelniczej”. A przecież twórczość to zadanie ekstremalnie trudne – zadanie, które musi angażować całego człowieka. Tu potrzebna jest bezwzględna odpowiedzialność.

Dominik Sołowiej

Spotkanie 2

14 września 2011

TADEUSZ ZALEWSKI



Ur. w 1953 r. we wsi Świridy. Poeta, kompozytor, wykonawca. Pisaniem wierszy i komponowaniem piosenek zajmował się od wczesnej młodości. Autor tomików poezji: *Czas nadziei* (2004), *Jeszcze mi zagraj muzyko* (2006) oraz *Tęsknoty dotyk* (2009). Z dwójką najmłodszych dzieci: Justyną i Damianem tworzy zespół *Ogród wyobraźni. Rodzina Zalewskich z Brańska*.

BYĆ

Być...

To mieć

Spokój duszy

Być...

To mieć

Ukojenie

Być...

To cud

Dnia każdego

Bogu

Dziękczynienie

28.04.2004

(z tomu *Czas nadziei*, s. 84)

BIAŁA „ZALOTNICA”

Poranek

Tak bardzo chciałem doczekać poranka

Nie przyszła

Biel - mistrzyni

Ostatnia kochanka

Ziemia nie chciała jeszcze

Mojego popiołu

I kwiatki wążam z góry

Choć mogłem już z dołu

Niecierpliwie przebiera nóżką

Smutna zalotnica

I nie ustąpi na pewno

Bo taki ma zwyczaj

Dziś jednak mówię żegnaj

Rozerwij się trochę

Czemuś taka posępna

I złym błyskasz okiem

Potańcz sobie i kosą

Ścinaj osty, ciernie

No zmykaj

Czemu gapisz się na mnie

Bezczelnie

(z tomu *Zapłakałby kamień*, s. 50)

Na kolejnym spotkaniu z cyklu „Środy Literackie” gościliśmy Tadeusza Zalewskiego, autora trzech tomików poetyckich *Czas nadziei*, *Tęsknoty dotyk* oraz *Zapłakałby kamień*. Wieczór autorski upłynął w miłej atmosferze przy muzycznym akompaniamencie zespołu „Ogród wyobraźni. Rodzina Zalewskich z Brańska”.

W debiutanckim tomiku *Czas nadziei* dominuje zachwyt nad pięknem otaczającej przyrody. Poprzez wiersze autor snuje refleksje nad przeżyciami dnia codziennego.

W tomiku odnajdziemy wiersze o różnej tematyce: patriotycznej, filozoficznej, refleksyjnej, a przede wszystkim religijnej. Dużą rolę w wierszach Tadeusza Zalewskiego odgrywa miłość zarówno do bliźnich, jak i do Boga. Utwory powstały na skutek obserwacji otaczającego świata. Wiele miejsca w wierszach autor poświęca problemom współczesnego człowieka. W tomiku pojawia się wiele pytań retorycznych, głównie w odniesieniu do Boga, sumienia oraz honoru.

W kolejnym tomiku *Tęsknoty dotyk*, będącym zbiorem erotyków, autor zwraca uwagę czytelników na uczucie miłości. Podkreśla wielką tęsknotę za tym uczuciem każdego człowieka, który chociaż raz doświadczył miłości. W tomiku odnajdziemy również nawiązania do poezji Adama Mickiewicza w postaci licznych zabiegów stylistycznych.

Kolejny tomik *Zapłakałby kamień* skłania czytelników do refleksji nad własnym życiem. Tytułowy wiersz podkreśla problem powierzchowności w relacjach międzyludzkich. Czasami zapominamy o tym, co jest w życiu ważne, a co ważniejsze i właśnie ten zbiór wierszy ma przypomnieć odbiorcom, jaką powinniśmy mieć hierarchię wartości. Autor bardzo często porusza przy tym problemy natury religijnej stąd ponowne odwołania do Boga i piękna otaczającej przyrody. Poeta powraca również do

pięknych chwil z okresu dzieciństwa. W tomiku odnajdziemy wiersz, w którym autor dziękuje matce za otrzymane wsparcie i dobroć.

Poezja Tadeusza Zalewskiego jest pełna pasji. Skłania do refleksji i przemyśleń na temat roli człowieka we współczesnym świecie.

Joanna Koroniecka

WOJCIECH WENCEL



Ur. w 1972 r. w Gdańsku. Wybitny i wielokrotnie nagradzany poeta, felietonista, eseista, krytyk literacki. Stały współpracownik dwumiesięcznika „Arcana” oraz inicjator listu poetów w obronie wolności słowa.

Autor m.in. książek poetyckich *Oda na dzień św. Cecylii* (1997), *Ziemia Święta* (2002); esejów *Zamieszkać w katedrze* (1999), *Przepis na arcydzieło* (2003); felietonów *Niebo w gębie* (2010), *Wencel gordyjski* (2011).

PIETER, SYN MURARZA

Marzec Roku Pańskiego 1684 był wyjątkowo mroźny. Chociaż kalendarzowa zima nieuchronnie zmierzała do końca, ulice Amsterdamu wciąż jeszcze pokrywały się świeżym śniegiem. Dzwoniły dzwonki przy saniach, a na targu z towarami kolonialnymi roiło się od zamożnych klientów. Za murem, częściowo zburzonym, wspieranym przez nagie, poczerńnięte gałęzie buku, w oknie przytułku dla umysłowo chorych stał wychudzony, dziwny mężczyzna. Nazywał się Pieter de Hooch. Miał przed sobą ostatni tydzień życia.

Zanim trafił do przytułku, zdążył zapisać się w historii sztuki jako jeden z „małych mistrzów” realizmu. Urodzony w 1629 roku w Rotterdamie, młodość spędził w słynnym Haarlemie, gdzie studiował malarstwo pod okiem Nicolasa Berchema. Z tego okresu wywodzą się jego najwcześniejsze dzieła, przedstawiające żołnierskie obozowiska, a także sceny w tawernach z udziałem marynarzy i prostytutek. Dopiero przeprowadzka

do Delft w 1654 roku spowodowała zmianę tematyki i stylu de Hoocha, który zaczął malować fasady, dziedzińce, podwórka i otwarte wnętrza mieszczańskich domów wraz z ich mieszkańcami, głównie kobietami i dziećmi. Być może jednym z powodów tej ewolucji było małżeństwo artysty z siostrą zaprzyjaźnionego malarza i powicie przez nią siedmiorga potomków (dwoje z nich zmarło tuż przy urodzeniu). De Hooch w krótkim czasie stał się szanowanym obywatelem miasta, członkiem prestiżowej gildii świętego Łukasza, autorytetem dla młodszych twórców. O tym, że mieli się od niego uczyć, świadczą jego zachowane płótna, których obecnie - łącznie z tymi z okresu haarlemskiego - jest 167. To dużo w porównaniu ze skromną, 35-elementową spuścizną najpopularniejszego w tej chwili malarza z Delft, Johanna Vermeera.

WIENIEC Z RÓŻ

Zaraz za zakrętem piaszczysta droga rozszerza się w leśną polanę z pagórkiem porośniętym starymi modrzewiami, świerkami i lipami. Na szczycie ceglana kapliczka z figurą Marki Boskiej Brzemiennej. Niżej - źródło i oznaczone na pniach drzew stacje drogi krzyżowej. Jest zupełnie cicho, choć wiatr nie ustał, a w obejściu leśniczówki gonią się szczenięta. Ścieżką przechodzą dwaj robotnicy. Wolno snuje się dym z pękniętego komina. Na ławce pod kapliczką, za plecami babć, które od czterdziestu minut bezgłośnie odmawiają różaniec, młoda kobieta karmi piersią dziecko. Mężczyzna ustawia się tak, żeby osłonić ją przed ludźmi i wiatrem.

(Wojciech Wencel, *Przepis na arcydzieło*, s. 25; 69)

Na spotkaniu z poetą Wojciechem Wenclem sala Wypożyczalni Główniej była wypełniona po brzegi. Wśród publiczności zjawili się dorośli czytelnicy oraz młodzież ze szkół średnich. To dość zaskakujące zjawisko, bo twórczość poety z Gdańska nie należy do łatwych. Autor, nazywany przez niektórych krytyków poetą klasycyzującym, porusza w swoich wierszach sprawy dotyczące wiary, eschatologii i historii, drążąc mroczne zakamarki natury człowieka i szukając w poezji, w samym akcie pisania, czegoś, co uporządkuje świat, ocali go od chaosu. Ale Wojciecha Wencła nie interesuje wyłącznie jednostka. Autor *De profundis* pisze bowiem o Polakach i ich niepokojącej, traumatycznej, niezwykle krwawej historii. To nie przypadek, że jeden z jego tomów poetyckich nosi tytuł *Podziemne motyle*, a w wierszach często pojawia się kategoria podziemia, grobu i ziemi.

Wojciech Wencel, jak sam przyznał, tropi ślady wydarzeń, które odcisnęły się w materialnej i duchowej historii Polaków, zastanawiając się, czy ważne wydarzenia historyczne są w stanie scalić społeczeństwo, włączyć je we wspólnotowe doświadczenie i chociażby na moment oderwać od codzienności. Autor w dyskusji wielokrotnie podkreślał fakt, że dziś pisarze i poeci rzadko używają słów „Polska” i „Polak”, świadomie rezygnując z zakorzenienia w konkretnej, narodowej przestrzeni. Dlatego też w dyskusji pojawiły się nawiązania do literatury romantyzmu, do twórczości Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Stąd także refleksja o sztuce, o której Wencel pisał w tomie esejów *Przepis na arcydzieło. Szkice literackie*.

Poeta z Gdańska, odpowiadając na pytania publiczności, nawiązał także do swojej działalności publicystycznej, w której często zabiera głos w sprawach dotyczących polityki, kultury i religii. Padło wtedy stwierdzenie, że dopiero po katastrofie smoleńskiej autor zrozumiał szansę, jaka tkwi w zespoleniu słowa poetyckiego i apelu politycznego.

Na spotkaniu z Wojciechem Wenclem dyskutowano również o jego felietonach. Autor wspominał m. in. o zbiorze *Wencel gordyjski i Niebo w gębie*, w którym dokonuje analizy niektórych zjawisk związanych ze współczesną kulturą. Poruszony został temat współczesnych mass mediów, które, jak twierdzi Wencel, narzucają pewien sposób widzenia świata.

Odpowiadając na pytania publiczności, autor mówił także o swoich korzeniach, o bliskiej mu przestrzeni Kaszub. Wspominał o Gdańsku i Matarni – niewielkiej portowej osadzie, w której mieszka wraz z rodziną. Miejsce to ma dla niego wyjątkowy, inspirujący charakter. Bo leży poza centrum, na prowincji, z dala od głównego nurtu życia.

Po raz kolejny okazało się, że poezja, czytana na głos przez jej autora, ma wyjątkowy, elektryzujący charakter. Wojciech Wencel odczytał zebrany wiersze z tomu *De profundis* i *Podziemne motyle*, wzbogacając je o interesujące, autorskie interpretacje.

Dominik Sołowiej

BARBARA MEDER



Podróżniczka, dziennikarka. Z wykształcenia inżynier mechanik i informatyk. Jej zainteresowania związane z podróżami i fotografią, zawiadły ją do wielu krajów (około 80.).

Jej twórczość publikowana była w polskich pismach i magazynach krajowych oraz polonijnych. Autorka książek podróżniczych *Babcia w Afryce* (2010) i *Babcia w pustyni i w puszczy* (2010).

Mieszkańcy Etiopii uwielbiają świętować i bawić się. Etiopski Kościół Ortodoksyjny spełnia olbrzymią rolę w codziennym życiu kraju. W tym kościele obchodzi się w ciągu roku co najmniej 150 świąt! Kościelne święto, szczególnie w miastach, jest dniem rodzinnym. Wówczas wkłada się najlepsze ubrania, pod dostatkiem jest jedzenia i picia, gra muzyka - jest śpiew, taniec i zabawa.

Drugą religią Etiopii jest islam, bardzo silny szczególnie we wschodniej części kraju. Jego wyznawcy również mają wiele okazji do świętowania. Jest to widocznie szczególnie w mieście Harar, oficjalnie uznanym za czwarte w świecie, najświętsze miejsce islamu.

Oprócz świąt religijnych są jeszcze ogólnonarodowe święta związane z kalendarzem juliańskim.

- My świętujemy 11 września - usłyszałam w Etiopii.

Zdziwiłam się ogromnie. Po terrorystycznym zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku w 2001 roku, na całym świecie ta data wywołuje dreszcz przerażenia. Jak można kojarzyć ją z radością?

Co kraj to obyczaj. Okazuje się, że w Etiopii 11 września świętuje się Enkutatash, czyli Nowy Rok według kalendarza juliańskiego.

Mnie jednak byłoby trudno radować się tego dnia. Do Gondar, dawnej, cesarskiej stolicy przyjechałam, aby wziąć udział w Timkat - najbarwniejszym, najhuczniejszym i najbardziej widowiskowym święcie etiopskiego kościoła. Obchodzone jest ono przez trzy dni, z kulminacją 19 stycznia - ten dzień upamiętnia chrzest Chrystusa.

Pierwszy świąteczny dzień zaczął się pechowo. Po raz drugi w czasie mojej afrykańskiej podróży dostałam ostrego zatrucia. Przetrasnąłam apteczkę i wzięłam leki, ale potwornie osłabiona nie mogłam podnieść się z łóżka.

- Muszę zebrać siły. Dziś zaczyna się Timkat! - siłą woli próbowałam zwalczyć słabość.

Spod kościołów nieduże procesje szły w kierunku centrum. Małe grupy łączyły się i zmieniały w duży, gwarny tłum. W wigilię Timkat w takiej procesji niesione są z każdego kościoła do pobliskiego zbiornika wodnego święte księgi Tobot - kopie Arki Przymierza. W Gondar najbliższą wodą jest basen dawnego pałacu kąpielowego należącego do cesarza Fasilidesa, oddalony dwa kilometry od centrum miasta. Raz w roku, właśnie na uroczystości Timkat, basen jest napełniany wodą z pobliskiej rzeki Qaha. W tym miejscu święte księgi Tabot przebywają przez całą noc pod czujną opieką kapłanów i oddanych parafian.

- Czy idziesz na poranne uroczystości nad basenem? - pytał Jurek przez drzwi.

Za oknem ledwie wstawał świt. Nie miałam sił na pieszą, kilkukilometrową wyprawę.

(Barbara Meder, *Babcia w pustyni i w puszczy*, s. 155-156)

Podobno najszczęśliwsi ludzie to tacy, którzy realizują swoje marzenia. Do nich z całą pewnością zalicza się Barbara Meder, podróżniczka i dziennikarka, autorka dwóch książek *Babcia w pustyni i w puszczy* oraz *Babcia w Afryce*. Mieszkająca na co dzień w Australii autorka odwiedziła Białystok, by opowiedzieć o swoich przedziwnych, magicznych i często niebezpiecznych podróżach po Czarnym Kontynencie.

Fenomen Barbary Meder tkwi w niespożytej energii, której mogliby jej pozazdrościć ludzie w każdym wieku. Podróżniczka sama przyznaje, że łamie stereotypy dotyczące seniorów, z premedytacją udowadniając prosty fakt: każda chwila naszego życia jest idealna do spełniania marzeń!

Autorka *Babci w Afryce* zrezygnowała kiedyś z dobrze płatnej pracy i poświęciła się podróżowaniu. To poświęcenie przyniosło niezwykle efekty. Powstały bowiem dwie książki, wydane w ekskluzywnej serii *Poznaj Świat* (tam publikował m.in. Arkady Fiedler, Tony Halik, Jacek Pałkiewicz i Wojciech Cejrowski). Australijska dziennikarka musiała więc sprostać wysokim wymaganiom. Dzięki temu jej opowieść to nie tylko wciągająca relacja reporterska, ale i zbiór niezwykłych zdjęć, od których nie można oderwać oczu. Widać w nich olbrzymią staranność, refleksję i osobiste podejście do rzeczywistości. Meder interesuje wszystko to, co widzi: codzienne życie ludzi, świat zwierząt oraz egzotyczne krajobrazy, których w Afryce jest mnóstwo. Na jednej stronie swojej książki autorka pisze o pustynnych terenach Czarnego Łądu, a na drugiej opowiada o zaśnieżonym krajobrazie, bardziej przypominającym Syberię niż spalony słońcem kontynent. Wyłania się z tego fascynujący obraz Afryki – miejsca jednocześnie dzikiego i ucywilizowanego; miejsca, w którym panuje wyniszczająca bieda i niesprawiedliwość, a mimo wszystko ludzie zachowują optymizm, wiarę w życie i nadzieję na lepsze (może dlatego każda twarz widniejąca na zdjęciach Barbary Meder jest uśmiechnięta?).

Podróż przez afrykański kontynent nie zawsze była bezpieczna.

Dziennikarka kilka razy była na granicy życia i śmierci, uciekając m.in. przed przestępcami, grasującymi w północno-zachodniej części kontynentu. Niebezpieczny był także pobyt na Madagaskarze, który w 2009 roku przeżywał wojnę domową. Meder mogła opuścić wyspę, unikając spotkania z partyzantami i wojskami prezydenta Marca Ravalomanany. Ale zdecydowała się zostać, pamiętając o tym, że reporter – jeśli chce poznać prawdę o ludzkiej codzienności – nie powinien uciekać przed niebezpieczeństwem. Co nie znaczy, że podróżniczka świadomie narażała się na ryzyko. Wprost przeciwnie: planując wędrowkę po Afryce nasza bohaterka zdecydowała się unikać miejsc targanych konfliktami.

O sekretach Afryki Barbara Meder opowiadała czytelnikom zbranym, jak zawsze, w Wypożyczalni Głównej Książnicy Podlaskiej, swoją opowieść uzupełniając fotografiami oraz muzyką z Czarnego Kontynentu. Na koniec spotkania mieszkańcy Białegostoku mieli okazję wygrać pamiątkowe figurki misia koala, jednego z symbolów Australii – miejsca, gdzie na co dzień mieszka Barbara Meder. Wystarczyło tylko odpowiedzieć na kilka nieskomplikowanych pytań, dotyczących Afryki. Czytelnicy poradzili sobie wyśmienicie.

Dominik Sołowiej

Spotkanie 5

05 października 2011

JOLANTA WASILEWSKA



Lekarz, autorka tomów wierszy jasnych, wypełnionych wiarą, nadzieją i miłością. Wiersze, to obrazy zarejestrowane w oczach lub sercu innej osoby, to także pejzaż namalowany słowem różnobarwnym w pracowni Pana Boga.

Debiutancki tomik wierszy *Liliowe niebo* (1991) zwrócił uwagę krytyków swoją wyjątkową wrażliwością. W 1999 roku ukazał się kolejny tom wierszy zatytułowany *Niebo*.

* * *

mówisz tak ciepło
za świadka niebo
zamknęło oczy postawiło ucho
moje psie serce
i cicho mruży we śnie
a ty wyżej w obłoki

żałuję
nie mogę zostać przy nodze
nie po słowach poznaję miłość
po krokach

* * *

nie pytaj

spójrz

pusty brzeg wspomina stopy dzieci

stara łódź się dziwi

po co ktoś ją jeszcze uwięził

liście bez opieki wiatr na wagarach

światło odwróciło się

a i tak

na wszystkie kolory zamysłona woda

widzisz

i jesień

przyszła

za wcześniej

(z tomu *Liliowe niebo*, s. 14; 24)

* * *

miałam się tylko uchylić

a wyszło na oścież

(z tomu *Niebo*, s. 59)

Są zawody, które w przedziwny sposób kojarzą się z poezją. Na pewno wśród nich jest zawód lekarza – kogoś, kto przeciwstawia się bezlitosnemu upływowi czasu, próbując ocalić to, co przemijalne, kruche i wyjątkowe. Takie zdanie postawiła przed sobą Jolanta Wasilewska, bohaterka kolejnej „Środy Literackiej”. Autorka dwóch tomików poetyckich *Liliowe niebo* z 1991 roku i *Niebo* (opublikowanego osiem lat później) jest alergologiem, pediatrą, doktorem nauk medycznych. Na co dzień Wasilewska pracuje w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku, pomagając małym pacjentom w powrocie do zdrowia. Tę troskę o chorych widać w jej wierszach, opisujących całkowitą bezbronność dziecka, jego zagubienie w chaosie codzienności. W twórczości Wasilewskiej dziecko to nie *enfant terrible* – ktoś niedyskretny, nietaktowny, łamiący wszelkie reguły. Bohater Wasilewskiej w niewinny sposób patrzy na świat, odkrywając jego wyjątkowość: to, że rzeczywistość potrafi być jednocześnie życzliwa i okrutna, opiekuńcza i niesprawiedliwa. To dlatego Wasilewska pisze: „synku / ledwo wystajesz z ziemi / jeszcze cię trzeba podlewać co chwila / a już odwracasz oczy w samotność / wiem / wtedy czujesz się dobrze / ale / od miękkiej sierści psa / łatwych do liczenia kropek biedronki / wiadomo co zasłaniającej chmury / nie nauczysz się ludzi”. Stąd wielka odpowiedzialność dorosłych i przede wszystkim rodziców. To oni muszą otoczyć dziecko opieką, ucząc je rozpoznawania znaków wysyłanych przez ludzi. Taki obowiązek spoczywa przede wszystkim na kobiecie – matce. W dwóch tomikach Jolanty Wasilewskiej znajdziemy mnóstwo wierszy opisujących gorzką egzystencję kobiety obdarzonej dzieckiem. W jednym z wierszy podmiot liryczny mówi: „chciałam zapomnieć / jak najdalej / być chwilę sama na sam / a końcem świata / ale mnie w drzwiach zatrzymało / żółte wiaderko / z łopatką do piasku.” Każdy z nas, nawet raz w życiu, ma potrzebę porzucenia swojego dotychczasowego życia, wyrwania się z szarej codzienności, pozostawienia wszystkiego za sobą. Z tego marzenia zawsze zrezygnuje matka, dla której najwyższym dobrem jest dobro jej dziecka.

Poezja Wasilewskiej jest głęboko humanistyczna, bo pochyla się nad człowiekiem, jego słabościami, ułomnościami, marzeniami. I uczy przed wszystkim szacunku dla ludzkich ułomności. W jednym z krótkich wierszy Wasilewska pisze: „jestem jak krzywy patyk / co z tego że wyprostujesz / złamiesz”.

Na spotkaniu z czytelnikami autorka mówiła o ważnych dla niej osobach – ludziach, którzy nauczyli ją szacunku do drugiego człowieka. Wśród nich znalazł się ksiądz Jan Twardowski, poeta Zbigniew Herbert i Matka Teresa z Kalkuty. Wasilewska wspominała również o rodzinnym domu, o ukochanej krainie dzieciństwa i miejscu, w którym przeszło jej życie.

Dyskusję z poetką zdominowały refleksje o zawodzie lekarza. Bo w przypadku Jolanty Wasilewskiej poezja splata się z jej pracą. Autorka codziennie rozmawia ze swoimi pacjentami; tłumaczy im, dlaczego cierpią; dlaczego rzeczywistość jest taka, a nie inna. A stara się to robić w sposób możliwie najdelikatniejszy, metaforyczny, bardzo poetycki. Może dlatego tak niewiele czasu pozostaje jej na to, by usiąść wieczorem nad kartką papieru i napisać wiersz. Na szczęście autorka wspomniała, że w jej szufladzie leżą nowe, niepublikowane teksty, które może wkrótce ujrzą światło dzienne.

Na koniec zacytujmy fragment wiersza Jolanty Wasilewskiej – tekstu, który doskonale oddaje naturę ludzkiej egzystencji: „idę / wokół wspomnienia / zmęczenie pyta / gdzie tu można zatrzymać się / szpecę mu / tam gdzie zaboli / ból uczy / uczy dalej iść / z sobą / tylko uważaj na miejsce / gdzie boli tak / że nie boli nic”.

Dominik Sołowiej

KRYSTYNA NEPOMUCKA



Autorka ponad 30. powieści. Zadebiutowała na łamach „Wiadomości Londyńskich” powieścią w odcinkach *Romans z Busiem*.

Studiowała m.in. medycynę, nauki prawno-administracyjne, plastykę, polonistykę. Przez wiele lat pracowała w redakcji *Chłopska Droga*. Rozgłos i uznanie przyniosło jej dopiero *Małżeństwo niedoskonałe* (1960).

W pracowni było już zupełnie ciemno, kiedy wreszcie usłyszałam kroki Busia na schodach. Potrafiłam je zawsze rozpoznać nie znanym mi bliżej instynktem, gdyż nie odznaczały się niczym charakterystycznym.

Ilekcroć wchodził do pokoju po dłuższej nieobecności, pierwszym moim odruchem było rzucenie mu się na szyję. Busio wyraźnie tego nie lubił. Otrząsał się zawsze jak pies po wyjściu z wody i co najwyżej klepał mnie protekcjonalnie w pośladek.

Rozmowa tego wieczoru była dość dziwna, a w każdym razie niecodzienna. Przede wszystkim Busio zdjął marynarkę, i nie zapalając wpakował się z butami na łóżko. Wyciągnął się wygodnie, założył ręce pod głowę i przymrużonymi oczami wpatrywał się w sufit.

Przysiadłam nieśmiało na brzegu łóżka, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nikły cień żółtawego światła z sąsiedniego okna padał na jego twarz. Ktoś brzdąkał wprawki na fortepianie.

- No więc muszę się z tobą ożenić! - zawyrokował nagle przerywając niepokojącą ciszą.

- Tak - odpowiedziałam z przekonaniem.

Oczy wciąż miał przymrużone i wodził nimi po suficie.

- Właściwie to ja ciebie wcale nie kocham - filozofował dalej. - Mamusia kazała mi się z tobą mimo wszystko ożenić, bo nadużyłem twego zaufania. Widzisz, jaka ona szlachetna i dobra dla ciebie.

Nie wiedziałam wobec tego, czym się bardziej wzruszać: szczerością Busia czy szlachetnością jego matki. Na razie jednak nie byłam zdolna do jakiegokolwiek rozumowania. Czułam, że robi mi się dziwnie chłodno w palce u rąk i nóg. Miałam przez chwilę nadzieję, że uda mi się zemdleć, ale byłam zdrowa jak bydlę i zemdlecie nie leżało w granicach moich możliwości.

Busio powoli ciągnął dalej:

- To widocznie było nie to... Zdawało mi się tylko, że ciebie kocham, a po fakcie poczułem niesmak i zrozumiałem swoją omyłkę. Ja kochałem tylko jedną kobietę...

Chłód coraz wyraźniej rozchodził się po moim ciele. Serce waliło niespokojnie.

- No, ale trudno! Stało się i teraz muszę ponosić konsekwencje żeniąc się z tobą. Dlatego że jestem przyzwoitym człowiekiem. Mówił to tak spokojnym tonem, jakby wyjaśniał najprostsze równanie matematyczne.

Chciałam krzyknąć, rzucić się na niego z pięściami i walić, walić w tę spokojną twarz, aby rozleciała się na skorupy maska, pod którą musi się kryć oblicze kochanego przeze mnie człowieka. Tego Busia wycinającego mi zwierzęta z papieru, pomagającego odrabiać lekcje albo zadającego pytanie w operze: „Może chcesz, dziecko, siusiu, to cię wyprowadzę”.

(Krystyna Nepomucka, *Małżeństwo niedoskonałe*, s. 11-12)

Krystyna Nepomucka, autorka ponad 30 powieści obyczajowych dla dorosłych i młodzieży, była gościem kolejnej Środy Literackiej. Pierwsza książka pisarki *Miłość niedoskonała* ukazała się w 1960 roku. Od tego czasu autorka z nadzwyczajnym zmysłem tropi zjawiska związane z relacjami damsko-męskimi, zastanawiając się nad rolą, jaką przyszło kobietom odegrać we współczesnym świecie. Okazuje się, że rzeczywistość stawia przed bohaterkami Nepomuckiej ekstremalne wyzwania. Postacie pojawiające się na kartach jej książek są matkami, żonami, kochankami i konkubinami. Z jednej strony traktowane są jako dodatek do mężczyzny, a z drugiej starają się być twórcze, aktywne i niezależne. Nepomucka świetnie pokazuje, w jaki sposób miejsce, z którego się pochodzi, determinuje nasze zachowanie oraz w jaki sposób wiedza, wykształcenie i konstruktywne, asertywne relacje z ludźmi wpływają na zachowanie kobiety, wzbogacając ją, czyniąc pewną siebie, świadomą swojej wartości i pozycji w społeczeństwie. W książce *Wakacje z Penelopą* jedna z bohaterek mówi: „Zaimponowała mi ta jego postawa i dojrzałość. Kazała zastanowić się nad moim życiem poczwarki otulonej wygodniutko ciepłutkim kokonem własnego, zamożnego domu. Poczwarki, z której nie musi, ale może wyfrunąć jedynie barwny motyl, a nie człowiek znający inne wartości niż tylko wygodę i przyjemności. Poczułam coś jak zawstydzenie i żal, że tak mało jest we mnie dzielności, a tak dużo wygodnictwa. Postanowiłam nie stać się w przyszłości jedynie motylkiem, a jeżeli już, to tylko z urody”.

Nepomucką interesuje przede wszystkim to, co dzieje się między kobietą, a mężczyzną: sfera duchowa, emocjonalna i erotyczna. Autorka jedną ze swoich powieści (*Małżeństwo niedoskonałe*) rozpoczyna kontrowersyjnym zdaniem: „Cnotę straciłam o piątej rano”. Wystarczy zajrzeć do internetowych opinii poświęconych tej powieści: czytelniczki przyznają się,

że dzięki temu sformułowaniu miały ochotę zajrzeć do książki i... przeczytać ją w jeden wieczór. Z całą pewnością więc Nepomucka do perfekcji opanowała warsztat marketingu literackiego, wzbogacając swoje książki o pikantne szczegóły z życia erotycznego bohaterów. Ale nie tylko dlatego jej powieści cieszą się niesłabnącą popularnością. Dotykają przecież spraw obyczajowych, które wciąż interesują współczesnego czytelnika.

Ale twórczość Krystyny Nepomuckiej adresowana jest nie tylko do dorosłych. Autorka ma również na koncie kilka powieści dla młodzieży, m.in. *Wakacje z Penelopą*, *Tamaryszek w podróży*, *Tamaryszek i tajemnica babuni Elwiry*, *Tamaryszek i serca dwa złączone*, *Sekret Tamaryszka*. Pisarka porusza w nich kwestie, które bezpośrednio dotyczą młodzieży. Píše więc o przyjaźni, o tajemnicach pierwszych uczuć, o odkrywaniu w sobie osoby dorosłej. Interesują ją także trudne relacje z rodzicami. Dlatego w pewnym sensie powieści Nepomuckiej to teksty inicjacyjne, wtajemniczające w trudny świat ludzi dorosłych. Ta literatura daleka jest od epatowania przemocą, drapieżnością, wybujałym erotyzmem. Nie ma w niej wampirów i przestępców. Co nie znaczy, że pozbawiona jest pikanterii.

Wróćmy raz jeszcze do Internetu. Jedna z czytelniczek na forum dyskusyjnym poświęconym literaturze stwierdziła: „Dorwałam się jako dziewczyna do książki, którą czytała moja Mama (*Miłość niedoskonała*) i zaśmiewałam się do łez. Po latach kupiłam całą serię [...]” Ta wypowiedź to dowód na to, że dobre książki wciąż potrafią łączyć ze sobą pokolenia.

Dominik Sołowiej

JAN ONISZCZUK



Dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny TV Białystok, prezes zarządu Stowarzyszenia Szukamy Polski, absolwent ekonomii i dziennikarstwa.

Współautor (wraz z Tomaszem Wiśniewskim) książki *Białystok między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918-1939*, autor i reżyser audiobooka *Pitaval Białostocki*.

ELEKTRYCZNOŚĆ

Pod koniec XIX wieku nocą w Białymstoku panowała ciemność z powodu braku ulicznych latarni. Władze miejskie podjęły próbę założenia elektryczności przy okazji planowanej na 1897 rok wizyty cara Mikołaja II. Zamontowano wówczas 400 lamp elektrycznych zasilanych z elektrowni polowej. Jednak firma, która wygrała przetarg na oświetlenie miasta, zbankrutowała po kilku miesiącach. W 1906 roku gubernator grodzieński (Białystok wchodził wówczas w skład guberni grodzieńskiej) nakazał uruchomienie elektrycznego oświetlenia. Była to reakcja na powtarzające się nocne napady.

Na początku XX wieku Białystok był prężnym ośrodkiem przemysłowym. Liczne zakłady włókiennicze korzystały wówczas z agregatów prądotwórczych o napędzie parowym, lecz nie zaspokajało to w pełni ich zapotrzebowania na energię. Konieczne stało się wprowadzenie na szeroką skalę energii elektrycznej. Na to zapotrzebowanie odpowiedziała niemiecka firma Gesellschaft für Elektrische Unternehmungen Berlin. 29 maja

1908 roku zawarła ona z Magistratem umowę koncesyjną na urządzenie i eksploatację centrali elektrycznej, która miała powstać na bagnistych terenach nad rzeką Białą przy ulicy Mieszczańskiej (ob. ul. Elektryczna). Koncesja została przyznana na 50 lat; miasto zobowiązywało się w niej do zakupu co najmniej 140 tys. kWh na potrzeby oświetlania ulic. Dwa i pół roku później, czyli 1 listopada 1910 roku, elektrownia rozpoczęła pracę. Zainstalowano w niej dwie maszyny parowe i dwa kotły parowe. Zbudowano też linie przesyłowe w obrębie miasta. Słupy energetyczne rozłożono konką, czyli popularnym w mieście tramwajem konnym.

Pierwszym dyrektorem Elektrowni został jej budowniczy, inżynier Aleksander Tyrmos. Załoga liczyła wówczas 70-75 osób. Miesięcznie sprzedawano średnio 313 tys. kWh energii, ale jej cena była tak wysoka, że wiele mieszkań nie korzystało ze światła elektrycznego. W 1912 roku belgijska spółka akcyjna Societe Generale de Belgique przejęła od Niemców białostocką elektrownię i rozpoczęła jej modernizację i rozbudowę. Nowym dyrektorem został dwudziestosiedmioletni inżynier Kazimierz Maurycy Riegert. Jednak wybuch I wojny światowej zahamował rozwój elektrowni. Do wyzwolenia w 1919 roku pracowała ona głównie na potrzeby niemieckiego okupanta, który po wojnie wywiózł z Polski część urządzeń. Do 1922 roku nie dokonano większych inwestycji. W województwie istniały wówczas cztery elektrownie: w Białymstoku, Suwałkach, Grodnie i Wołkowysku. Pracowały one wyłącznie na potrzeby własnych miast - nie istniał żaden system energetyczny.

(Janusz Oniszczyk, Tomasz Wasilewski, *Białystok między wojnami*, Łódź 2011, s. 49)

„Środy Literackie” to nie tylko spotkania poświęcone prozie i poezji. To także dyskusje o historii, przede wszystkim naszego miasta i regionu. Dlatego wśród gości zaproszonych przez Książnicę Podlaską znalazł się Jan Oniszczyk — redaktor naczelny TV Białystok i prezes Stowarzyszenia Szukamy Polski. Oniszczyk to autor książki *Białystok między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918 – 1939* (napisanej razem z Tomaszem Wiśniewskim) oraz twórcą *Pitawalu Białostockiego* - audiobooka, zawierającego kryminalne historie o przedwojennym Białymstoku.

Jan Oniszczyk na spotkaniu z czytelnikami mówił przede wszystkim o mieście sprzed II wojny światowej. Uczestnicy dyskusji próbowali przy tym odpowiedzieć na pytanie: czy wędrując po dzisiejszym Białymstoku dostrzegamy ślady minionych czasów i wspaniałej przeszłości? Trzeba bowiem przyznać, że oprócz kilku wyjątkowych zabytków (m.in. Pałacu Branickich, Pałacu Hasbacha, Pałacu Nowika i budynku Książnicy Podlaskiej – dawniej będącego siedzibą Łoży Masońskiej) turystom odwiedzającym nasze miasto nie ma co pokazać. Jest to o tyle dziwne, że na temat historii miasta napisano mnóstwo książek naukowych i popularnonaukowych, a więc historia Białegostoku jest nam znana, trzeba tylko umieć o nią zadbać. Na szczęście *Białystok między wojnami* Jana Oniszczyka to książka napisana przez dziennikarza, a nie naukowca (choć autor zapoznał się z większością publikacji na temat stolicy Podlasia). Dlatego dowiadujemy się z niej, gdzie białostoczanki robiły zakupy, w jaki sposób spędzano wolny czas, jak działał pendel, gdzie mieszkał twórca esperanto. Poznajemy historię białostockich fabryk włókienniczych, za sprawą których nasze miasto nazywane było kiedyś Polskim Manchesterem. Jan Oniszczyk wyjaśnia również, skąd wziął się pomysł na tzw. szkołę na wolnym powietrzu oraz w jakich okolicznościach Józef Piłsudski został honorowym obywatelem

miasta, a także jaki związek z Białymstokiem miała gwiazda kina – Nora Ney. Bo trzeba wiedzieć, że Białystok to miejsce, które w szczególny sposób zapisało się na kartach historii światowego kina. W naszym mieście urodził się Dżiga Wiertow – twórca idei kroniki filmowej, jeden z najwybitniejszych dokumentalistów w dziejach kina. Z Białegostoku pochodzą także jego bracia – filmowcy: Boris i Michaił Kaufman (Boris Kaufman był laureatem Oscara za film „Na nadbrzeżach”).

Uczestników spotkania interesowała kwestia wielonarodowości przedwojennego Białegostoku. Stąd pojawiło się pytanie: jak żyło się obywatelom przedwojennego Białegostoku? Mieszkało w nim przecież mnóstwo Białorusinów, Litwinów, Niemców, Polaków, Rosjan, Tatarów i Ukraińców. Jak twierdzi Jan Oniszczyk, konflikty na tle narodowościowym w Białymstoku zawsze istniały, ale życie w naszym mieście należało do całkiem spokojnych.

Olbrzymie zainteresowanie wzbudził również *„Pitaval Białostocki”* – zbiór opowieści o przestępczym Białymstoku. Audiobook, wydany przez Stowarzyszenie Szukamy Polski, zawiera 15 krótkich opowieści o przestępczym półświatku miasta w latach 1919-1939, obyczajach w nim panujących, szczególnie niebezpiecznych miejscach oraz o pracy organów porządku publicznego. Teksty, czytane przez aktora Zbigniewa Litwińczuka, powstały na podstawie przedwojennej prasy oraz zapisanych wspomnień białostoczan i częściowo, były już publikowane w lokalnej prasie w latach 80-tych. Co ważne, wszyscy uczestnicy spotkania z Janem Oniszczykiem takiego audiobooka otrzymali.

Dominik Sołowiej

KATARZYNA MAJGIER



Laureatka Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, założycielka serwisu dla nastoletnich Internautów „Amanita” oraz „Junior”. Nominowana do nagrody literackiej Polskiej Sekcji IBBY w 2006 roku za książkę *Trzynastka na karku*.

Autorka artykułów omawiających zagadnienia psychologii Internetu oraz społeczności internetowych, powieści: *Amelka* (2006), *Przebój na pięć* (2008), *Misiek. co Ty opowiadasz?*; dzienników Ani Szuch: *Marzycielki* (2007), *Po co mi chłopak?* (2008), *Miłość Ci wszystko wyPaczy* (2009), *Gdybym była czekoladą* (2010).

Kiedy podśluchałyśmy rozmowę pracowników taty o rozwodzie rodziców, musiałam z nią porozmawiać. Wiedziałam, że ona mnie wysłucha i zrozumie.

Wiola uwielbia pomagać ludziom. Chce zostać psychologiem i lubi, kiedy ktoś jej się radzi w jakiejś sprawie. Zamierza w przyszłości założyć fundację dobroczynną, w której biedni ludzie będą dostawać jej porady za darmo.

Cała rodzina Wioli lubi się angażować w akcje dobroczynne. Mają sporo pieniędzy, bo jej tata jest właścicielem rzeźni. Najchętniej organizują zbiórki ubrań i zabawek dla dzieci z domów dziecka, ale nigdy nie wspierają niczego, co ma związek z pomocą zwierzętom lub ochroną przyrody. Pewnie z powodu rzeźni, choć tego nie przyznają. Twierdzą, że ludzie, którzy walczą o prawa zwierząt, to sekta i najlepiej trzymać się od

nich z daleka. Trochę za dużo o tym mówią, pewnie dlatego, że im więcej osób lubi zwierzęta i rezygnuje z mięsa, tym mniej zarabiają rzeźnie.

Tuż przed domem Wioli minął mnie mercedes jej taty. Zaraz za nim sunął renault jej mamy. Oboje wjechali przez bramę, zaparkowali samochody na podwórku i udając, że się nie zauważają, weszli do domu.

Przy okazji udawali, że mnie też nie zauważają. A może naprawdę mnie nie zauważyli, bo za bardzo pochłaniało ich niezauważanie siebie nawzajem?

Podobno już drugi miesiąc się do siebie nie odzywali. Rodzice Wioli tak robią, kiedy się nie mogą porozumieć. Zupełnie inaczej niż moi: moi właśnie wtedy mówią do siebie bardzo dużo. I bardzo głośno. Przy okazji mówią dużo i głośno do mnie i do Liliany. I dlatego w naszym domu cisza w ciągu dnia zawsze była rzadkością. U Wioli panuje całymi tygodniami.

Odkąd znalazłam Wiolę, jej rodzice nie rozmawiali ze sobą tyle razy i przez tak długie okresy, że gdyby to wszystko podliczyć, mogłoby się okazać, że częściej ze sobą nie rozmawiają, niż rozmawiają. Od pewnego czasu Wiola nie opowiada nam o tym, ale wystarczy być u niej, żeby wiedzieć co słytać u jej rodziców. Ale oni się nie rozwodzili.

Wiola była z tego powodu dumna. Kiedyś, całkiem niedawno, powiedziała mi:

- Podziwiam moich rodziców, potrafią poradzić sobie ze wszystkimi trudnościami. Chciałabym kiedyś mieć takie małżeństwo.

Pamiętam, że mnie to przeraziło. Jak można chcieć mieć męża, z którym przez większość czasu się nie rozmawia?

(Katarzyna Majgier, *Marzycielki*, s. 17-18)

26 października na spotkaniu z cyklu „Środy Literackie” gościliśmy autorkę znanych książek dla młodzieży, Katarzynę Majgier. Pisarka bardzo szybko nawiązała kontakt z publicznością odpowiadając precyzyjnie na każde zadane pytanie. Chętnie wchodziła w dyskusję z gośćmi. Spotkanie miało formę dialogu.

Na spotkanie przyszło wielu gości. Oprócz stałych bywalców pojawili się również uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którzy chętnie zadawali pytania na temat bohaterów poszczególnych książek. Goście byli także ciekawi, jak doszło do tego, że autorka zaczęła pisać.

Książki Katarzyny Majgier zdobyły wielką popularność w środowisku nastolatków. Powieść *Amelka*, w której ukazany jest los rodziny wielodzietnej, mieszkającej na wsi, nagrodzona została Literacką Nagrodą im. Kornela Makuszyńskiego za rok 2006. Tytułowa bohaterka marzy o tym, aby wystąpić w filmie. Pewnego dnia spełnia się jej marzenie. W jej rodzinnej miejscowości pojawia się ekipa, która będzie kręciła film kostiumowy. Chociaż książka przeznaczona jest dla osób w wieku 8 – 12 lat to sądzę jednak, że osoba dorosła nie będzie czuła się znudzona przy czytaniu tej pozycji. Książka zwraca uwagę na aktualny temat, a mianowicie chęć bycia sławnym i bogatym. Sytuacja ta opisana jest z perspektywy 10-letniej bohaterki.

Książki Katarzyny Majgier pełnią funkcję kompensacyjną. Wywierają one istotny wpływ na sferę emocjonalną młodego czytelnika, zaspokajając charakterystyczne dla danego wieku potrzeby. Przykładem tego typu powieści jest książka *Marzycielki*, która opowiada o skomplikowanej sytuacji rodzinnej dwóch dziewczynek, Moniki i Liliany. Otóż po wieloletnim, na pozór udanym, życiu rodzinnym ich rodzice postanawiają się rozwieść. Piętnastoletnia Monika wraz z siostrą i mamą przeprowadzają się z zamoż-

nego osiedla w małej miejscowości, do małego, skromnego mieszkania w nowohuckim bloku. Początkowo najstarsza z sióstr nie zgadza się na przeprowadzkę, dlatego też postanawia obmyślić plan, który pomógłby im w powrocie do rodzinnego domu. Przeprowadzka zapoczątkuje ciąg zdarzeń, które wpłyną na odkrycie wielu prawd.

Joanna Koroniecka

ZADUSZKI LITERACKIE



Wspomnienia zmarłych twórców.

06 listopada 2011

Zaduszki Twórców Kultury — Msza Św. i Wypominki
(Kościół Św. Wojciecha ul. Warszawska 46)

Pamięć ocala życie i twórczość, takie panuje powszechne przeświadczenie. Kiedy milknie autor, przechodząc na Drugi Brzeg Życia, pozostawione rękopisy, notatki, słowem: nie zrealizowane plany twórcze, spoczywają przez czas jakiś jako pamiątki rodzinne w przepastnych szufladach jako ślad minionego życia. Stygnie wówczas atmosfera odbywanych spotkań autorskich, żywych dyskusji i nadziei związanych z tętnem literackiego gościńca. Wokoło nadal dają o sobie znać hałaśliwe przetasowania, na cokoły uznania wspinają się kolejne pokolenia twórców. I niczym się sytuacja twórczego zabiegania nie różni od tej sprzed lat. W archiwalnych poszytach prasowych drzemią wiersze, na półkach bibliotecznych cierpliwie oczekują książki na czytelnika. W czyścicowych czeluściach daje o sobie znać pragnienie powrotu do intensywnego życia, bez autorskiego zabiegania i odartych z aplauzu w snach onirycznego zadowolenia. Ale pragnienie „odciśnięcia stopy” daje o sobie nieustannie znać, powraca wśród żyjących, którym powierzono testamentalną powinność. Pozostałym przy życiu pozostaje wciąż nadzieja na ponowne spotkanie. I pamięć, która modlitewnie przybliży ten czas.

Z roku na rok wydłuża się lista zmarłych twórców. Dziesiątki, z czasem setki nazwisk oczekujących naszego utulenia. A iluż pozostaje bezimien-nych, iluż nie zaznało radości dzielenia się swoją twórczością? Do prywatne-go archiwum pamięci dołączamy maleńkie kruszyny wspomnień z ich bogate-go życia. Byli z nami, dotykali ziemi, dzielili się radościami i smutkami. Byli.

Klamrami czasu spinamy ich życie, okraszając fragmentem ich dzieła. Są wśród nich autorzy o bogatym objętościowo dorobku twórczym, ale są też autorzy zaledwie kilku wierszy. I jedni i drudzy znali smak słowa, byli odpow-iedzialni za nie, dzielili się jak chlebem.

Jan Leończuk



Anatol Batura (1921-1989)
Ks. Stanisław Bielawski (1913-1995)
Melania Burzyńska (1917-2003)
Sylwia Chorąży (1982-2002)
Ks. Stanisław Dąbrowski (1932-2008)
Jerzy Geniusz (1935-1985)
Mikołaj Hajduk (1933-1998)
Stefan Kamiński (1931-1998)
Wiesław Kazanecki (1939-1989)
Andrzej Koziara (1941-2007)
Ryszard Kraśko (1931-1980)
Teresa Kudelska (1946-2010)
Anna Zofia Markowa (1932-2008)
Krystyna Marszałek - Młyńczyk (1930-2007)
Jerzy Nachiło (1963-2011)
Janusz Niczyporowicz (1952-2009)
Aleksander Omiljanowicz (1923-2006)
Grzegorz Paweński (1958-1988)
Andrzej Pawluczuk (1948-2005)
Krystyna Przekop (1940-2004)
Kazimierz Rosiński (1944-2004)
Józef Rybiński (1912-1986)
Michał Szachowicz (1953-2000)
Eugeniusz Szulborski (1938-2011)
Wojciech Świdziniewski (1975-2009)
Teresa Wołyniec (1945-2006)
Zbigniew Waydyk (1924-2003)

REQUIESCAT IN PACE

*Ty nie umarłeś, tylko zaszedłeś
jak zachodzi słońce.*

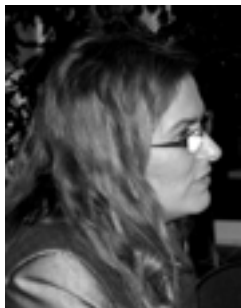
*Nie oplakujemy ciebie jak kogoś,
kto umarł, lecz jak kogoś,
kto ukrył się przed nami.*

*Nie szukamy cię pośród
zmarłych
lecz wśród błogosławionych
nieba.*

TEODORET Z CYRU (ur. ok. 386/393 n.e., zm. ok. 457/466 n.e.)



MAŁGORZATA NAWROCKA



Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, autorka ponad pięćdziesięciu książek dla dzieci i młodzieży (m.in.: *Iskierki Wandy Błęńskiej* (2003), *Anhar* (2008), *Abecadło na Bożą chwałę* (2009), *Strych z aniołami* (2010), *Balkon Pana Boga* (2010), *Legends chrześcijańskie miast polskich* (2011)), scenariuszy teatralnych i telewizyjnych, tekstów piosenek, podręczników szkolnych, artykułów prasowych, felietonów i audycji radiowych. Współpracuje z Redakcją Katolicką I Programu TVP. Organizator i prelegent sympozjów „Magia – cała prawda”.

W plecy wędrowców wiał coraz gwałtowniejszy, północny wiatr. Gordoneo, jadący na przedzie, nie miał ochoty odwracać się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie goni on typowej dla tutejszego klimatu burzyvenn. Czuł przecież na karku uwierające spojrzenia Lupusa... Otulony szczelniej w płaszcz, zwolnił nieco, żeby uporządkować rozkołatanę ostatnimi wydarzeniami myśli.

„Dlaczego Magissimus wysłał razem z nami dwóch członków Rady Państwa? Czy tylko dla opieki nad synem, czy też dlatego, że nie wierzył w historię z hymnem Gedesa...? Niiiii..., gdyby zwęszył podstęp, jeszcze wczorajszego wieczora kładłbym się spać w skórze jaszczurki albo sowy, pod warunkiem, że w ogóle zachowałyby dla mnie formę ożywioną, bo przecież równie dobrze mogłem zostać kamieniem lub... szklanką morskiej wody.

Biedna Teresa! Co winne to kruche dziecko, że żyjemy w najpodlejszych czasach, jakie można sobie wyobrazić? Gdyby Brazdenot, Or i Kode mieli na tyle rozumu, żeby przewidzieć, co stanie się z królestwem,

kiedy rozpoczynali karierę magów jako potajemni wywoływacze duchów, jęczeliby teraz w otchłaniach Gedesa! Zresztą i tak na pewno pochłonął ich ogień płonący za ostatnią z Bram Ostatecznego Poznania... Nie, żebym nie czuł litości, ale... trzeba być głupcem jak Asellus, bydlęciem jak Kreaturo albo mordercą jak Lupus, aby łudzić się co do losu spotykającego po śmierci wszystkich magów... Nie słyszano przecież, że Gedes dał coś komuś za darmo!... W przeciwieństwie do swoich ofiar, Gedes nie jest głupcem! To najinteligentniejszy z władców ognia Ostatecznego Poznania... Zwyciężyć go może tylko... Ten Sam... Swoją drogą... skąd te myśli w mojej głowie? Dlaczego mam wrażenie, że wiem więcej, widzę jaśniej? Skąd pewność, że się nie mylę? A może to, co miało miejsce przy łożu umierającego przed laty Magissimusa, to tylko sen albo kłamstwo Gedesa? Jeżeli tak, czyż mam prawo narażać los księcia, Teresy i swój dla prawdy, która nie jest prawdą?! Czyżbym przez całe życie mógł tak haniebnie oszukiwać samego siebie? I po co wyrzekłem się matki-magii? Dla złudzenia i wiecznej samotności?... Nie... Precz! Precz myśli... Gdyby to wszystko było tylko okrutnym żartem Gedesa, nie czułbym się wolny i w jaki sposób szczęśliwy w tym zniewolonym, opętanym świecie... Teraz co...? Teraz jadę po nic, z królewskimi szpiegami na karku. Prędzej czy później odkryją moją grę. Zabiją mnie, Teresę... Może nawet syna Najciemniejszego, zanim zdąży powiedzieć mu choć słowo Prawdy... Co robić? Co robić? Co robić?!...”.

Rozpacz niczym noc otaczała serce Gordonea i stary mag czuł, jak powoli poddaje się jej śmiertelnym falom. Wcale nie pomagała myśl, że gdyby nie zasnął dzisiejszego ranka, już pewnie byłiby z księciem w drodze do górskiej groty....

(Małgorzata Nawrocka, *Anhar*, s. 25-26)

Spotkanie z Małgorzatą Nawrocką, autorką „powieści antymagicznych” przyciągnęło na spotkanie wyjątkowo dużo słuchaczy.

Z pewnością dlatego, że autorka *Anhara* oraz wielu innych książek dla dzieci dobrze poznała przeciwnika, zanim zaczęła pisać książki, opowiadające się po jasnej stronie życia. Przez wiele lat zgłębiała fenomen Harry’ego Pottera, młodego czarodzieja, by dowieść w końcu, że te książki niosą więcej złego niż dobrego.

Magia nie powinna władać ludzkim życiem, a w świecie, w którym tak wielu ludzi straciło kontakt z Absolutem, jest szczególnie niebezpieczna, bo rujnuje świat najważniejszych wartości.

Małgorzata Nawrocka mówiła o tym, jak ciężko pisało się tę książkę, jak musiała walczyć z nieprawdopodobnymi przeciwnościami. Mówiła też o sensie spotykania się z młodymi czytelnikami po to, by zwrócić ich uwagę na przesłanie książek. Tylko opowiedzenie się po stronie dobra i jasności ma sens. Książki w stylu Harry’ego Pottera świadomie rozbijają wszelkie dydaktyczne i wychowawcze schematy klasycznej pedagogiki, nie ma w nich dobrej intencji, zaś w nadmiarze jest pomieszanie dobra i zła.

Na spotkaniu było sporo młodzieży, która bardzo długo dyskutowała później z Małgorzatą Nawrocką o mądrych i dobrych lekturach, gdzie, jeśli nawet istnieje świat zła, wszystko jest dokładnie rozróżnione i nazwane. Jeśli chce się poznać magię, trzeba być bardzo ostrożnym i uważnym człowiekiem, i na pewno nie powinno się pozwalać zbyt młodym czytelnikom na kontakt z wróżbami — przestrzegano autorka ponad pięćdziesięciu książek dla dzieci i młodzieży.

Oprócz spotkania z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej Małgorzata Nawrocka jeździ także z wykładami na temat szkodliwości książek o magii i wiedźmach, wilkołakach i ciemnej stronie mocy. Jednocześnie pracuje nad

kolejną, trzecią częścią powieści antymagicznej.

Po oficjalnym spotkaniu z autorką, po wyjściu z Książnicy, młodzież jeszcze długo rozmawiała z Małgorzatą Nawrocką przy wejściu do największej biblioteki podlaskiej.

Może młodzi ludzie potrzebowali osoby, która jasno i wyraźnie określi dwa światy: dobry i zły?

I podpowie, co w życiu jest najważniejsze.

Dorota Sokołowska

WOKÓŁ TWÓRCZOŚCI JANA KASPROWICZA



Halina Sierant - Ripper – zakopianka, polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, przewodnik po muzeum Jana Kasprowicza.

Ewa Gajewska - lublinianka, członek zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza.

Prelegentki łączy wspólne umiłowanie poezji Jana Kasprowicza i Harendy.

Przekonywanie do Kasprowicza z dala od Harendy, 85 lat po jego śmierci, gdy Młoda Polska dawno już przebrzmiała, jest dość ambitnym wyzwaniem.

Kiedyś bardzo znany poeta, dziś już trochę zapomniany, pozostawił po sobie trwałe ślady i to zarówno w sensie materialnym jak i duchowym. Przekonani są o tym zwolennicy twórczości Jana Kasprowicza, skupieni wokół jego Harendy, którzy czują się poniekąd spadkobiercami schedy po poecie i ocalanie jej od zapomnienia uważają niemal za powołanie. W czasach krytykowania i ośmieszania młodopolskiej poezji, przyjaciele twórczości gazdy z Harendy wzruszają się i zachwycają jego wierszami, i na dodatek zachęcają do tego innych. Bo Kasprowicza warto czytać, żeby stał się poetą na wszystkie pory duszy nie tylko dla ścisłego grona wtajemniczonych. Odkrywany wciąż na nowo jest w stanie zachwyć tych czytających poezję, jak i zadowolić zwolenników literatury biograficznej. Jego trudne, ale i niebanalne życie opisywano w sposób mniej lub bardziej naukowy, żeby wśród biografów wymienić Zdzisława Dębickiego, Stefana Kołaczkowskiego, Artura Górskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Tomasza Jodełkę, Romana Lotha, Barbarę Wachowicz. Bo nim Jan Kasprowiczył znalazł swoją harendziańską Arkadię, zmagając się z biedą, upokorze-

niami, dramatami w życiu osobistym, buntował się, ciągle poszukiwał odpowiadającej mu filozofii życia i twórczości. Biografia Kasprowicza urzeka autentyzmem, który przenosi się również na twórczość. Jest prawdziwy w swych dążeniach, gdy z kujawskiej chałupy wdzierał się na Parnas, gdy wadził się z Bogiem, i prawdziwy — już u bram wieczności, gdy z godnością przyjmował cierpienie, a do trumny chciał być ubrany w rektorską togę.

Nie będzie więc przesadą nazwanie twórczości Jana Kasprowicza poezją na wszystkie pory duszy, gdy weźmie się pod uwagę jej dar współbrzmienia ze zmiennymi nastrojami czytelników. Jest w niej przecież młodzieńczy bunt, zachwyty nad urodą świata, franciszkańska pokora, wyrozumiałość dla ludzkich błędów, pogodzenie się z cierpieniem.

W tej swoistej obronie Kasprowicza staram się udowodnić, że wiersze poety czyta się najlepiej w powiązaniu z jego życiorysem, klimatem Kujaw, niepowtarzalną urodą Tatr i góralszczyzny oraz unikalną atmosferą jego domu, muzeum na Harendzie. Nawet ci, którym przeszkadza emfatyczna stylistyka młodopolskich wierszy, odkryją w Kasprowiczu żywego poetę, a twierdzą tak na podstawie osobistych doświadczeń, które mają wszelkie znamiona spóźnionej miłości. Spojrzenie na twórczość poety poprzez czar Harendy, z którą los szczęśliwie, chociaż dość późno mnie zetknął, przynosi niezwykle efekty.

Sam poeta nie zdążył się Harendą nacieszyć, bo ten własny dom pod ukochanymi Tatrami kupił dopiero w 1923 roku. Był już wtedy znanym i cenionym poetą, długoletnim profesorem, a nawet rektorem uniwersytetu lwowskiego, u boku miał ukochaną żonę Marię, ale postępująca choroba nie pozwalała mu cieszyć się w pełni urokami życia. Na szczęście świat Tatr i Podhala był już światem poety od ponad 30 lat. Przyjeżdżał tu prawie rokrocznie od 1892 roku, przeważnie do Poronina, chodził po górach, a efektem tych wędrówek były wiersze, jak *Krzak dzikiej róży*, czy *Księga ubogich*, w której oprócz wielu innych, można znaleźć zwrotkę skierowaną niewątpliwie do Marii:

Przynoszę ci kilka pieśni,
W cichym je składam pokłonie,
Proste i szare jak głązy,
W góry poszedłem po nie.

Syn Kujaw chodził po wiersze w góry i możliwość osiedlenia się na stałe na Harendzie traktował jak dar od losu, nagrodę za ciężkie życie i wieloletnią wierność Tatom. Harenda spełniła oczekiwania poety, choć tylko na trzy lata. Obecnie jest trwałym śladem po poecie i przynosi radość tym, którzy ją odwiedzają. Jest też twierdzącą odpowiedzią na pełne niepokoju pytanie Kasprowicza o przyszłość swojego dzieła, które postawił w wierszu *Zasnuły się senne góry*.

Zasnuły się senne góry
W mgławą jesienną oponę
Słońce nad nimi się pali,
Wyzłaca pola skoszone.

Kurz osiadł na jesionach,
Na brzożach liść się czerwieni
O smutna godzino rozłąki,
O smutna, cicha jesieni.

Odchodzę, bo czas mnie woła
Ślad po mnie czy tu zostanie,
O góry, o pola skoszone,
O ciche, smutne żegnanie.

Najtrwalszy ślad po poecie to oczywiście jego wiersze. Szczególnie *Księga ubogich* i *Mój świat* nie tracą nic na aktualności. Kasprowicza w tych zbiorach to zdy-

stansowany do świata mędrzec, który burze, bunty i poszukiwania ma już za sobą. Znalazł spokojną przystań, przestał wadzić się z Bogiem, znalazł Go w lichej drzewinie, kocha każde źdźbło trawy i człeka, co z losem się zmagą. Umie nawet cierpienie znosić z godnością człowieka, który dużo przeżył. Do ostatnich chwil cieszy go słońce, góry, szum wody i nasturcje wokół balkonu.

Pytanie o ślad po sobie wydaje się więc być pytaniem czysto retorycznym, zwłaszcza w świetle innego wiersza, mianowicie *Powiedz mi, powiedz*, w którym wyraził głębokie przekonanie, że należał do tych, którzy dnia nie zaspali i w ostatecznym rozrachunku swoje pełne trosk życie uważa za szczęśliwe.

Do ocalenia śladu po poecie w dużym stopniu przyczyniła się Maria Kasprowiczowa, kobieta niezwykła, która przez 42 lata wdowieństwa strzegła poetyckiej spuścizny domu, a później i mauzoleum na Harendzie. Recenzując *Dzienniki* Marii Kasprowiczowej, Wisława Szymborska napisała w „Życiu Literackim” o gospodyni Harendy:

Wywierała silny urok na ludzi, skupiała ich wokół siebie, po czym wymagała od nich wielkości ducha, jaką nie każdy rozporządzał. Zmuszała siebie i innych do bezustannej szczerości, toteż wśród domowników i bywalców Harendy zawsze się coś intensywnie działo. Żyła mocnymi uczuciami, napięta, niespokojna, egzaltowana, czynna i wysilająca się.

Jednym słowem małżonka poety narzuciła wysoki styl, który na Harendzie obowiązuje do dziś.

Zarówno Jan jak i Maria Kasprowiczowie nie zaspali dnia i wzajemna światłość nadal opromienia te postacie, co przypomina cytat – epitafium na ich wspólnym grobie:

„(...) gdzieś w dali,
za tą skonów powłoką ciemną
Jakąś światłością świecimy wzajemną

BARBARA KOSMOWSKA



Polonistka, adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Romantyzmu i Pozytywizmu na Wydziale Filologiczno-Historycznym w Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Debiutowała na łamach czasopisma „Na przełaj”. Autorka wielu powieści dla dorosłych i młodzieży m.in.: *Teren prywatny* (2001), *Prowincja* (2002), *Gobelin i Buba* (2003), *W górę rzeki* (2004), *Myslinki* (2005).

Jako typowa po czterdziestce, bez prawa jazdy, matka, żona, kuratorka do spraw nieokrzęsanych pijaków, z wyższym wykształceniem, psem i wygraną w toto-lotka (sto osiemnaście złotych), siedziałam przed matką i ciotką Lolą, zastanawiając się jak im powiedzieć, że Olek znowu wraca bardzo zmęczony i przerwał remont domu w Malinówku.

I kiedy teraz, w kolejną rocznicę śmierci babki Lukrecji, moja matka odrywa się na moment od fotograficznej kroniki jej przeszłości, żeby mi powiedzieć, że wyglądam gorzej niż przed ślubem, (ciekawe, kto po dwudziestu latach małżeństwa wygląda lepiej?), oraz zapytać od niechcienia, kiedy wróci Olek, bo już przecież prawie wieczór, wiem, że nie zdradzę się ani słowem. Będę milczała jak babka Kwak, chociaż jestem pewna, że Olek właśnie siedzi u łajdaczki-tłumaczki (rocznik 69), a może to łajdaczka-tłumaczka siedzi na kolanach Olka (rocznik 55) i po raz kolejny rozstrzyga się sprawa mojej ewentualnej samotności.

Mam niejasne przeczucie, że ciotka Lola (nigdy nie mogłam zgadnąć, jak naprawdę brzmi jej imię) trafnie podejrzewa, że rocznik 55 zajmuje się obec-

nie rocznikiem 69, bo patrzy na mnie z niekłamaną życzliwością, ale bez cienia wrednej litości. Z kolei w oczach mojej matki zbiera się cały żywioł politowania, spadający prosto na moje kolana (które piastowały rocznik 80 i 85).

- Jesteś, dziecko, taka samotna - wzdycha. - I sama sobie winna - dodaje, jakby była na Sali sądowej pierwszym świadkiem przeciwko mnie. - Kobieta nie ma prawa tak się zaniedbać. Spójrz na swoją starszą siostrę.

Nie mogę spojrzeć na swoją starszą siostrę, bo od dziesięciu lat siedzi za granicą, na mężowskich placówkach dyplomatycznych. Zmienia fryzjera i ciuchy, gdy zmienia placówkę. Tylko męża nie zmienia, bo nade wszystko lubi nowe fryzjerskie i jeszcze ciuchy. Poza matką, moją starszą siostrę uwielbia jej mąż, dyplomata i moja młodsza córka, Balladyna.

Balladyna przestała się uczyć angielskiego, gdy doszła do wniosku, że łatwiej będzie zdobyć męża dyplomate niż certyfikat z języka. Na nieszczęście naukę angielskiego odłożyła na później i na szczęście - sprawę małżeństwa też. Za to jako niedoszła ambasadorowa, świetnie sobie radzi z zawieraniem towarzyskich kompromisów. Jest w takim samym stopniu przyjaciółką tatusia, popadającego w bezustanne konflikty z własnymi uczuciami, jak i moją, gdy daje mi rady w rodzaju: „Nie przejmuj się. Mężczyźni już tacy są. Błądzą i wracają”. Jak na piętnaście lat zna życie (i mężczyzn) przerażająco świetnie.

Alina w ogóle nie zna życia, bo jak głupia uczy się angielskiego, chociaż chce być weterynarzem. W dodatku nie okazuje ojcu odpowiedniej wyrozumiałości, przez co naraziła się na określenie „twoja córeczka”, mające charakter jak najbardziej pejoratywny.

(Barbara Kosmowska, *Teren prywatny*, s. 14-15)

Gościem kolejnej Środy Literackiej, która odbyła się 23 listopada 2011 roku była Barbara Kosmowska, polska pisarska, laureatka wielu nagród i wyróżnień w konkursach poetyckich.

Jedną z jej książek pt. *Teren prywatny* nazywana jest „najbardziej kobiecą powieścią Barbary Kosmowskiej”. Trafiła ona na Listę Bestsellersów Andrzeja Rostockiego w dzienniku „Rzeczpospolita”. W 2001 roku w ramach organizowanego konkursu przez wydawnictwo Zysk i S-ka *Teren prywatny* określono mianem „Dziennika Polskiej Bridget Jones”.

Główną bohaterką książki jest Wanda, matka dwóch dorastających córek, zdradzana żona, właścicielka psa, z zawodu kurator sądowy. W wieku czterdziestu paru lat postanawia radykalnie zmienić swoje życie.

Książka omawia kolejne etapy przemiany wewnętrznej bohaterki – przemiany z niedowartościowanej, zakompleksionej starszej pani w pewną siebie kobietę. Po rozstaniu z mężem, który woli młodsze „roczniki”, Wanda zaczyna układać swoje życie od nowa. Po kilkunastoletniej przerwie od nauki zapisuje się na studia podyplomowe, które przynoszą jej wiele satysfakcji. Za namową córek kupuje auto i zdaje egzamin na prawo jazdy, z którym nie mogła sobie poradzić wcześniej. Jej pozycja zawodowa ulega poprawie. Zostaje ona wyróżniona na corocznym spotkaniu pracowników. W końcu decyduje się na remont domu w Malinówku i nieoczekiwanie spotyka na swojej drodze atrakcyjnego mężczyznę. Mąż widząc szczęśliwą, odmienioną żonę, żałuje swojego postępowania.

Opisywany w książce rozpad małżeństwa niewątpliwie wpłynął także na pogłębienie relacji między Wandą, a jej córkami. Wbrew pozorom Alina i Balladyna nie były już małymi, zagubionymi dziewczynkami. Ku zaskoczeniu Wandy dosyć szybko stały się dorosłymi kobietami odpowiedzialnymi za własne decyzje. Wyprowadzka ojca z rodzinnego domu uspo-

koła je. Dziewczyny stały się bardziej otwarte, zaczęły coraz częściej rozmawiać z mamą o ich problemach.

Książka pełna humoru, warta przeczytania, ukazująca proces kształtowania się wolności jednostki oraz odejścia od narzuconych stereotypów.

Joanna Koroniecka

MICHAŁ JAGIEŁŁO



Absolwent polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, taternik, alpinista i ratownik górski. W latach 1989 - 1997 pełnił funkcję wiceministra kultury i sztuki, 1998 - 2007 — dyrektor Biblioteki Narodowej.

Pisarz, publicysta, autor opracowań historyczno-literackich z obszaru historii idei oraz literatury faktu i prozy artystycznej m.in.: *Sosna i pies* (2005), *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach* (2010), *Ciało i pamięć* (2010), *Razem i osobno. Przewodnik po lekturach* (2011).

Niepozorny, niewysoki, nieśmiały, chowający się
za wymowność żony, za jej twarz
przyciągającą uwagę.

Zbójowaty i Skromny, teść i zięć, dziadek i ojciec,
szumny i wyciszony, weselny wodzirej i solidny oracz:
pierwszego omijały żołnierskie mundury,
drugi odłożył wojsko - z orzełkiem na koronie -
poszedł na wojnę, strzelał do Niemca,
a nawet zdarzyło się na bagnety.

O, tak! - Piotr chwycił w obie ręce powietrze
z osadzonym na sztorc stalowym ostrzem.

Obrali ziemniaki, bruzda za bruzdą,
on wisił u końskiej uzdy i uważał,
aby kopyta nie traktowały zielonych pędów,

ojciec prowadził płużek spulchniający zaskorupiałą
po ulewie ziemię. Cały dzień, monotony rytm:
od polnej drogi do granicy
porośniętej głógami.

I co? - ponawia. Doszli do miedzy, koń skubał trawę,
południe buchało żarem, brzęczały owady,
w stronę lasu, dość wysoko, leciały trzy wrony.
Ojciec odprowadzał je z jakimś nieznanym synowi
uśmiechem.

- Czasami mi się wspomni.

* * *

Dama owinięta szalem spoglądała na Dziewczynę
coraz bardziej do niej podobną.

Znalezisko, ślad po wygnanych dziedzicach;
odkurzona, z przemytą szybą, upiększała białą izbę,
gdzie sypiała kaszląca i gdzie podawano
niedzielne obiady.

Pękło szkło. Samo z siebie. Znak.

Na szczęście - ozdrowienie albo na przypomnienie.

Że chłopska chata, choćby i czysta, i z drewnianą podłogą,
to nie jej, pani, przyrodzone miejsce.

Że najpierw usunięto ją z salonu do rupieciarni,
a potem, nie pytając o zdanie, zawieszono
na zwyczajnej pobielonej ścianie.

(Michał Jagiełło, *Sosna i pies*, s. 13-14; 10)

Michał Jagiełło – taternik i alpinista, ratownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, przewodnik tatrzański, publicysta i pisarz, był 30 listopada kolejnym gościem Środy Literackiej. Na spotkanie przyszło wielu czytelników, zainteresowanych nie tylko literaturą Jagiełły, lecz także fascynującą biografią autora. Jagiełło czytał m.in. wiersze z dwóch tomików poetyckich *Sosna i pies* oraz *Ciało i pamięć*. Pierwszy z nich osadzony jest w przestrzeni wsi i opisuje codzienność jej mieszkańców. Znajdziemy w nim wiersze poświęcone przede wszystkim codzienności człowieka wsi, doświadczającego wpływu historii i próbującego ocalić swoją symbiozę z przyrodą.

Wiersze Michała Jagiełły próbują ocalić od zapomnienia, zarejestrować to, co odchodzi w niepamięć, a co warte jest naszego szacunku i podziwu. Dlatego tytuł tomu *Ciało i pamięć* ma charakter symboliczny i idealnie opisuje „funkcję” literatury tworzonej przez autora. Bo Jagiełło chce zapamiętać i opisać najdrobniejsze wydarzenia ze swojego życia. Dlatego wspomina m. in. o zagubionej w górach rękawiczce swojej córki i zjeździe na nartach w mglistą noc. Najczęstszym tematem jego utworów poetyckich są oczywiście góry, bo to im, jako ratownik, poświęcił większość swojego życia, biorąc udział w ponad 250 wyprawach ratunkowych. Ta fascynacja górami przełożyła się na język poetycki Michała Jagiełły. Jego wiersze w niezwykle sposób oddają majestat gór. Podobnie jak one: są surowe, zagadkowe i niepokorne. Sformułowania, jakie znajdziemy w tomikach Jagiełły, są bardzo oszczędne, lakoniczne, pozbawione zbędnej ornamentyki. Na pewno można je czytać na głos podczas wspinaczki na wysokości 5 tysięcy metrów, bo jest w nich tylko to, co potrzebne do opisania piękna górskiej natury.

Michał Jagiełło przyznał na spotkaniu, że jego książki ściśle związane są z pasjami i zawodowymi obowiązkami. Bo autor *Ciała i pamięci* w swoim dorobku ma nie tylko poezję, ale i publicystykę oraz prace nau-

kowe. Warto pamiętać, że autor przez 8 lat (od jesieni 1989 roku) piastował w kilku kolejnych rządach funkcję wiceministra kultury, a od 1998 do 2007 roku był dyrektorem Biblioteki Narodowej. Nic więc dziwnego, że wiele tekstów Michał Jagiełło poświęcił sprawom polskiej kultury, szukając sposobów na to, by w świecie globalizacji zachować to, co dla naszej kultury najbardziej charakterystyczne i najpiękniejsze. Ważnym elementem tych poszukiwań były refleksje o mniejszościach narodowych. To im Michał Jagiełło poświęcił m.in. dwie swoje książki: *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych* i *Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach*.

Z całą pewnością spotkanie z tak wyjątkowym autorem na długo pozostanie w pamięci czytelników zebranych w Wypożyczalni Główniej Książnicy Podlaskiej. Bo Michał Jagiełło okazał się nie tylko wytrawnym autorem, świadomym wartości swojego pióra, ale i doskonałym gawędziarzem, który swoimi opowieściami przeniósł nas na tatrzańskie granie.

Dominik Sołowiej

MAREK KUSIBA



Reporter, poeta, krytyk literacki, tłumacz, wykładowca akademicki. W 1975 r. ukończył polonistykę na UMCS w Lublinie. W latach 1976-1981 pracował w miesięczniku literatury faktu „Kontrasty” i „Gazecie Współczesnej” w Białymstoku. Drukował także w „Więzi”, „Odrze”, „Poezji”, „Miesięczniku Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Akcencie”, „Studencie”, warszawskiej „Kulturze” i in. Laureat konkursów reporterskich (w 1980 r. im. Adama Polewki oraz „Miesięcznika Literackiego”, w 1981 r. Grand Prix "Boryna'81" - razem z Jerzym Muszyńskim).

Od połowy 1985 mieszka w Toronto, współpracując m.in. z CBC (konsultant serii "Struggles for Democracy"), „Books in Canada” (z-ca red. nacz. 1998-99), „Exile”, „Alphabet City” (Toronto), „Poetry Today” (Londyn), „The New Yorker” (Nowy Jork). Autor zbiorów wierszy *Tratwa* (Lublin 1976), *Wszystkie działa na mnie* (Białystok 1983), *Samobójstwo Marsjan* (Toronto 1987), *Rozwiązać siebie* (Berlin 1995), *Inne powody* (Rzeszów-Warszawa 2005), *Admiral Road* (Toronto, 2006), *Alassio* (Toronto 2011), zbioru felietonów *Podrecznik do kobiet. Felietony (niemal) feministyczne* (Lublin 2011) i ponad półtora tysiąca opublikowanych artykułów, felietonów, reportaży, recenzji i wywiadów. Wydał w języku angielskim książkę o Januszu Żurakowskim *From Avro Arrow to Arrow Drive* (2003) i zredagował tom jego wspomnień *Nie tylko o łataniu* (Toronto 2002). Przetłumaczył (wspólnie z Dianą Kuprel) anglojęzyczny wybór wierszy Ryszarda Kapuścińskiego *I Wrote Stone* (Biblioasis 2007). Członek zarządu Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich w Toronto. Współpracuje z „Przeglądem Polskim” w Nowym Jorku (stały felieton „Żabką przez Atlantyk”). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Canada.

(...)

czytam wiersz. A cała reszta jest tylko

prostą konsekwencją

tego zawahania

WIŚNIA

Gdy nie było jeszcze tego drzewa,
młodym sąsiadom nie siewały dzieci, rosły płot
nie wyszczerzał się dziurami w uzębieniu.

Ulicą jechały furmanki na drewnianych kołach,
czasami tylko pobieda przemknęła ukradkiem,
gdzieniegdzie skradał się zielony moskwicz,
pod drewnianym mostem figlowały pary.
Sąsiad ścinał trawę sierpem, spady-papierówki,
zwane przez babkę hrabiankę „oliwką inflancką”,
woziliśmy z bratem małym drewnianym wózkiem
z mini-dyszlem, w sam raz na dwóch smyków,
na skup do hurtowni na Składowej; robili z nich
wino zwane pogardliwie jabcokiem, siarą, landryną,
mózgotrzepem, turboptysiem, patykiem pisane.

Teraz świeżo ścięta wiśnia wznosi bezradnie
konary do nieba; jej owoce pozjadały szpaki
i nikt już nie robi wiśniowej nalewki,
bo nawet domu nie ma, przy którym wyrosła.

Krosno, 2009

(z tomu *Alassio*, s. 9; 14)

Na kolejnym spotkaniu w ramach cyklu „Środy Literackie” gościliśmy Marka Kusibę, reportera, poetę, publicystę, autora znakomitych tomików wierszy.

W 2011 roku został wydany jego najnowszy tomik *Alassio*. Tytuł tomiku nawiązuje do nazwy kurortu na włoskiej Riwierze. W wierszu otwierającym tomik poruszony został aktualny temat, a mianowicie emigracja. Podmiot liryczny odpowiada na pytanie o przyczyny emigracji. Odpowiedź skierowana jest do osoby, do której adresowany jest utwór (Justyny Budzik).

Ludzie często wyjeżdżali z ojczyzny z różnych powodów. Niektórzy emigrowali do innych krajów po to, aby zacząć lepsze życie. Inni decydowali się na wyjazd wyłącznie w celach zarobkowych. Jeszcze inni chcieli zapomnieć o złych chwilach, przekreślić wszystko grubą kreską i zacząć wszystko od nowa. Podmiot liryczny pytany o przyczyny jego wyjazdu odpowiada na to w następujący sposób:

„Odszedłem by nie być bezsilnym
Jak owoc upadającego drzewa
Targanego wichurami”

(z tomiku *Alassio*, s. 5)

Jaka przemiana dokonuje się w człowieku żyjącym na emigracji? Odpowiedzi na to pytanie również pojawiają się w tekście. Podmiot liryczny zwraca uwagę na to, że nie ważne gdzie zamieszkamy, jakim językiem będziemy się posługiwali, w jakiej kulturze będziemy żyli – bez względu na to zawsze będziemy pamiętać, kim jesteśmy i gdzie się urodziliśmy. Jednak język polski w zderzeniu z innymi językami musi walczyć o swoją pozycję. Nadrzędnym zadaniem twórcy jest ochrona języka ojczystego

przed obcymi naleciałościami.

Podmiot liryczny zwraca uwagę również na to, że człowiek musi czuć się dobrze sam ze sobą. Jeżeli nie potrafi on żyć w samotności to nie będzie umiał się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Samotność jest dla pisarza zbawieniem.

Dla podmiotu lirycznego słowo „dom” nie odnosi się jedynie do miejsca, w którym się urodził i wychował. Jego domem jest teraz jego życie. Miejsce przestaje w tym momencie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczą się napotkani ludzie, przeżyte chwile i ciepłe wspomnienia. Nieprawdą jest, że pisarz pozbawiony swojej ojczystej kultury marnieje.

Joanna Koroniecka

On jest. Boże Narodzenie i literatura polska po 1989 roku



Kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej Uniwersytetu w Białymstoku, autor książek: *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego* (1999), *Pożegnanie z miastem. Szkice, artykuły, recenzje nie tylko o książkach* (2006), *Dwie prawdy. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944-1948* (2006).

Publikował m. in. w „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, KUL-owskim „Ethosie”, „Przeglądzie Powszechnym”, dominikańskim periodyku „W drodze”, białostockiej „Kulturze” i „Kartkach”.

Zainteresowania badawcze: literatura chrześcijańska, polska literatura powojenna, literacki Białystok.

A jeśli zbiór jest pusty? Jeśli polska literatura współczesna omija Boże Narodzenie, po prostu nie pisze o Nim? Przecież „sekularyzacja” tak zwanego głównego nurtu naszej literatury wydaje się faktem, a Boże Narodzenie i Wielkanoc pozostają teologicznymi i liturgicznymi miarami polskiej historii, a nie terażniejszości. Nie tylko literackiej. Wielkanoc to klucz do narodowego cierpienia Polaków. Boże Narodzenie to miara naszej narodowej radości, dziecięcej, prostej, tak, pastuszej. Współczesność (ponowoczesność?) nie zostawia miejsca na cierpienie. Eliminuje je, czyli ukrywa. Radość? Tak, ale na pewno nie ta rodem z franciszkańskich szopek, z *Pieśni słonecznej* św. Franciszka.

Powszechnie znane jest Betlejem polskie Lucjana Rydla, ale przede wszystkim jako personalny (Rydel) przypis do *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. *Pastorałka* (?) Juliusza Słowackiego zatytułowana *Góry się ozłociły — szafiry mórz ciemnieją* nie jest znana w ogóle. Ginie w cieniu martyrologicznego *Kordiana* czy metafizycznego *Króla Duchy*. Dzięki telewizyjnym inscenizacjom powtarzanych w okolicach Bożego Narodzenia najbardziej rozpoznawalna wśród utworów nawiązujących do 25 grudnia pozostaje *Pastorałka*, raczej narodowe niż ludowe misterium w układzie Leona Schillera.

Co zostało z tej wątej tradycji po roku 1989? Poezja wolnej Polski, III RP, u swojego zarania była przede wszystkim prywatna. Brakowało w niej miejsca na wspólne, świąteczne, przynajmniej rodzinne celebracje. Wielkanoc Świetlickiego, najważniejszego poety przełomu, jest osobna, zakupowo-warzywnicza, małżeńska. O Bożym Narodzeniu, jeśli można w ogóle mówić w związku z tą poezją, to chyba wyłącznie ze względu na syna, o którym Świetlicki pisze, na przykład w tomie *Trzecia połowa*.

Z prozą po 1989 roku nie było lepiej. Przynajmniej z punktu widzenia 25 grudnia. Miarą zmian, jakie zaszły w III RP w postrzeganiu Bożego Narodzenia są *Opowieści wigilijne* zawierające teksty Olgi Tokarczuk, Jerzego Pilcha i Andrzeja Stasiuka. To antologia opowiadań pokazujących bezużyteczność kolędowej tradycji w świecie wolnego rynku, wolnej konkurencji i wszelkich innych wolności, nie tylko ekonomicznej natury. To sygnał zapotrzebowania na nową literaturę w nowych czasach, wolną od naiwnej, prostej wiary w Boże Narodzenie, znanej z tekstów Rydla czy Schillera.

Czy naprawdę nic nie pozostało w polskiej literaturze współczesnej z Bożego Narodzenia? Czy zbiór rzeczywiście jest pusty? Na szczęście tak źle jeszcze nie jest. I nie chodzi wyłącznie o bożonarodzeniowe wier-

sze takich kapłanów jak ks. Jana Twardowski, ks. Janusz Pasierb czy ojciec Wacława Oszejca (jedyne żyjące z wymienionej trójki), albo takich, którzy jak ks. Jan Sochoń, ks. Jan Filewicz, ks. Mirosław Golecki czy ks. Stanisław Chim, w szczególny sposób związani są z naszym regionem.

Boże Narodzenie przetrwało w polskiej poezji pośrednio, dzięki tekstom epifanijnym, które chrześcijańską metafizyczność przywołują wprost — jak wiersze Czesława Miłosza, albo polemicznie — jak wiersze Tadeusza Różewicza, albo tylko użytkowo, agnostycznie, ze względu na sakralną funkcję sztuki — jak utwory Wisławy Szymborskiej.

Wśród młodszych, mniej znanych i mniej utytułowanych poetów zdarza się znaleźć Bożego Narodzenia więcej. Krzysztof Koehler, Anna Piwkowska, Wojciech Wencel czy Jarosław Zalesiński nie są tak znani jak Miłosz, Różewicz czy Szymborska, ale podobnie jak najpopularniejszy z ich grona, niebezpiecznie polityczny Wencel, wszyscy oni należą do twórców wiarygodnych zarówno z estetycznego, jak i religijnego punktu widzenia. W ich wierszach więcej Wielkanocy niż Bożego Narodzenia, ale wśród zapisywanego przez nich cierpienia ocalało Betlejem, wokół którego wymienieni (i niewymienieni) poeci budują Nowe Jeruzalem, Ziemię Świętą, przestrzeń metafizyczną, jeden Kościół: triumfujący, pielgrzymujący i pokutujący. Ich poezja daje nadzieję na nową, religijną literaturę, w której Bóg nie tylko cierpi i umiera za nas na krzyżu, ale także rodzi się, ofiarując nam siebie w miłości i prostocie.

EPILOG

Niezależnie od dramatycznej historii polskiej literatury, w której tak trudno o radość Bożego Narodzenia, warto nieustannie przypominać teksty wierne Betlejem i wolne od doraźnych związków z nieustannie zmie-

niającym się czasem. Cokolwiek stanie się z polską poezją, przetrwają w niej takie utwory jak *Bethlehem* Romana Brandstaettera z *Pieśni o moim Chrystusie* (1960) czy *Kolęda-Nocka* albo oratorium pastoralne *Wołaniem wołam Cię* Ernesta Brylla z tomiku *A kto się odda w radość* (1980). Przynajmniej taka jest moja nadzieja. Bożonarodzeniowa.

dr hab. *Dariusz Kulesza*, prof. UwB

EDYTA ŚLĄCZKA-POSKROBKO



Absolwentka pedagogiki wczesnoszkolnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Współautorka i współorganizatorka międzymiastowego projektu poetyckiego „Jesienny liść poetycki”. Twórcza autorskiego projektu pisanie wiersza w gazecie wraz z mieszkańcami pt. „Miasto pisze wiersz”. Debiutowała na łamach czasopisma „Epea” w roku 2000. Autorka wierszy i opowiadań dla dzieci, tomików poezji *Miłośnik*, *Gwiezdnik*, „*Podróż na księżyc*” (2006) oraz monodramatów poetyckich *Pieśni pragnienia* oraz *Moi mężczyźni*.

* * *

wskoczyłaś w strumień czasu
by przedostać się na drugi brzeg
ale zamienił się w wielki ocean
ciszy i bezmiaru
płynę wyczerpana
tak jeszcze daleko do brzegu

* * *

wysoko
nad połamanym horyzontem
szczerzy zęby
żółta kula

* * *

Widzisz?

Zwinęłam moją miłość

W ziarnko piasku

Tam jej będzie bezpiecznie

Schowam ją do kieszeni

zawsze będzie można ją wyjąć

Kiedy stanie się znów...

potrzebna

Widzisz?

Nawlokłam spojrzenia na kłębki

Nie rozwiną się niepotrzebnie

Będzie można je trzymać w koszyku

Na później

Widzisz?

Zawinęłam w ręcznik

Waniliowy pocałunek

Żeby nie wysechł

Może w ten sposób

Nie stwardnieje na kamień

(z tomiku *Podróż na księżyc*, s. 45 ; 68; 75)

Edyta Ślącza-Poskrobko to białostocka poetka i absolwentka pedagogiki wczesnoszkolnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Artystka jest współtwórczynią i współorganizatorką ogólnopolskiego projektu poetyckiego o nazwie „Jesienny liść poetycki” (2006). Do jej zasług należy też realizacja autorskiego happeningu „Miasto pisze wiersz” (2005), polegającego na tworzeniu utworu lirycznego w lokalnej prasie wraz z mieszkańcami Białegostoku. Akcja ta odbyła się w ramach przedsięwzięcia zatytułowanego „Wiersze wychodzą do ludzi”, którego głównym inicjatorem pozostawał także poeta Michał Zabłocki.

Pisarka jest ponadto współautorką słów do niektórych utworów muzycznych śpiewanych przez wokalistę Czesława Mozila. Poetka udziela się również w lokalnych rozgłoszeniach radiowych oraz stale współpracuje od 2008 roku z grupą artystyczną „Złota Linia”.

Artystka debiutowała na łamach czasopisma „Epea” w 2002 roku. Współpracuje ona również z „Gońcem Kresowym” i „Jachtingiem”. Teksty poetki były też drukowane w takich pismach jak: „Pamięć i Trwanie”; „Czas Miłosierdzia”; „L’esperance” oraz w prestiżowej antologii zatytułowanej *Morze i żagle w poezji polskiej* (2010). To autorka licznych wierszy i opowiadań dla dzieci. Na jej dorobek literacki składają się ponadto trzy tomy poezji, takie, jak *Miłośnik* (2002), *Gwiazdnik* (2003) i *Podróż na Księżyc* (2006) oraz monodramy poetyckie o następujących tytułach *Pieśni pragnienia* (2008), *Moi mężczyźni* (2010), a także *Monodram tramwajowy* (2011).

Niecodzienne utwory Edyty Ślączi-Poskrobko to przede wszystkim liryczne obrazy z pogranicza jawy oraz snu. W tekstach poetki pozostaje też widoczne przenikanie się świata ludzkich uczuć z tajemniczym uniwersum natury. Artystka stwierdziła po prostu w trakcie „Środy Literackiej”, że dogłębne zrozumienie zjawisk zachodzących w przyrodzie pozwoli nam w naturalny sposób lepiej pojąć złożoność, jak również enigmatyczność istoty ludzkiej.

W utworach poetki istotna wydaje się także kwestia tak zwanego „świata wewnętrznego człowieka”. Autorka *Podróży na Księżyc* nie ukrywa

zresztą, że jej tekstów lirycznych nie sposób czytać bez odniesienia do: pojęć duchowości i imaginacji, jak też sfer *sacrum* oraz *profanum*. W ten sposób poetka nieustannie konfrontuje czytelnika we własnych wierszach z olbrzymim potencjałem twórczym, tkwiącym w ludzkiej wyobraźni. Dorobek autorki *Pieśni pragnienia* pozostaje więc w bardzo wielu aspektach wyraźnie kreacjonistyczny.

Pisarka przyznała też podczas spotkania, że powołanie literackie odkryła w sobie dzięki wsparciu własnej matki. Szczególnie bliska pozostaje też dla niej twórczość Jana Leończuka. Autorka *Monodramu tramwajowego* inspirowana jest ponadto dziełami takich XX-wiecznych twórców, jak: Julian Przyboś, Konstanty Ildefons Gałczyński, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Halina Poświatowska, Bolesław Leśmian, a nawet John Ronald Reuel Tolkien.

Edyta Ślącza-Poskrobko poszerza własną działalność artystyczną o elementy sztuki aktorskiej, czego potwierdzeniem pozostają monodramy, wygłaszane przez poetkę w wielu regionach Polski. Doświadczenie zebrane na scenie pisarka wykorzystuje w swojej twórczości literackiej.

Ponadto, czytając wiersze autorki *Gwiazdnika*, powinniśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Odnajdziemy w nich bowiem szereg odniesień artystki do sztuki plastycznej, reprezentowanej przez tak zwaną „szkołę paryską”. Pisarka nie kryje po prostu swojej fascynacji dziełami francuskiego malarza i grafika Maurice’a Utrillo.

Bogaty dorobek literacki autorki *Miłośnika* to zatem sfera, w której nieustannie oddziaływają na siebie różne formy ekspresji artystycznej pisarki. Twórczość Edyty Ślączi-Poskrobko cechuje więc pewien rodzaj polifoniczności, dzięki czemu utwory poetki możemy czytać na wielu płaszczyznach interpretacyjnych. Tak oto w treści tekstów autorki *Monodramu tramwajowego* każdy zainteresowany odnajdzie z pewnością bliską sobie przestrzeń.

Michał Siedlecki

JADWIGA SUTUŁA-KARP



Absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie. Debiutowała na łamach antologii *Pocztą Literacką Radia Białostok* w 1996 roku. Autorka dwóch tomików poetyckich *Moje świąty i zmierzchy* (2000) oraz *Niedokończona modlitwa* (2003). Jej utwory ukazały się kilku zbiorach poetyckich m.in.: *Miłość jak ziarno odwagi* (2000), *Beatus qui amat*, *Na ścieżkach życia* oraz w pismach literackich tj. „Topos”, „Magazyn literacki”, „Pauza”.

* * *

Głowa moja

Wystawiona na deszcz

A nie do wiatru

Każdym włosem

Spływa ze mnie

Sumienie

Gorzej gdy się zapłacze

Wtedy

Wyrywam je siłą

* * *

Róże

nie umierają w wazonie na stole
umierają w dzbanie mego serca
niepodarowane
przez ciebie

czyżbyś nie chciał
obsypać mnie kwiatami

Twoje pocałunki są jak liście

Spraw
bym stała się owocem

* * *

Na twoich ustach
brak barw ochronnych
jesteś ptakiem
zadziwionym
lotem
nad przepaścią
jawy mojego ciała

(z tomu *Moje świty i zmierzchy*, s. 14; 33; 36)

Gościem kolejnej Środy Literackiej była Jadwiga Sutula-Karp, absolwentka Państwowego Liceum Plastycznego im. Wojciecha Gersona w Warszawie, autorka dwóch tomików poetyckich *Moje świty i zmierzchy* oraz *Niedokończona modlitwa*.

Spotkanie miało charakter sentymentalny. Jadwiga Sutula-Karp debiutowała na łamach Poczty Literackiej Polskiego Radia Białystok w 1996 roku w antologii *Poczta literacka Radia Białystok*, dlatego też wiele miejsca podczas spotkania poświęcone było wspomnieniom początków pisarstwa autorki i jej wrażeń z debiutu na łamach Poczty Literackiej Polskiego Radia Białystok. Podczas spotkania autorka przeczytała nowe nieopublikowane dotąd nigdzie wiersze.

W debiutanckim tomiku *Moje świty i zmierzchy* autorka dużo miejsca poświęca opisom przeżyć wewnętrznych. Podmiot liryczny chce dążyć do doskonałości, pragnie osiągać wyznaczone przez siebie cele. Jednak przy codziennej walce o lepsze życie zdarza mu się popełniać błędy. Towarzyszy temu uczucie złości, niezadowolenia, ale i nadziei na poprawę losu. Podmiot liryczny zdaje sobie sprawę z popełnionych w życiu błędów. Nie chce ich dalej popełniać, pragnie wyciągać z nich wnioski. Jako osoba znająca swoje wady chce walczyć ze swoimi słabościami:

S. Almie CSNJ

ciętym świeżo słowem

rzucasz we mnie

jak oszczepem prawdy

to boli

dziękuję

za pokazane kamienie

na drodze

jednak

sama muszę się

pokaleczyć

(z tomiku *Moje świty i zmierzchy*, s. 11)

W tomiku odnajdziemy również odniesienia do śmierci, przed którą nieustannie pragniemy uciec. Wiersze poruszają również kwestię sumienia każdego człowieka jako aktu rozumu oraz kształtowania się dojrzałości ludzkiej.

Joanna Koroniecka

Spotkanie 18

25 stycznia 2012

prof. dr hab. KAZIMIERZ ANTONI KONDRAT

Promocja książki „Cień Wajdeloty”



Autor prac naukowych m.in.: *Bogactwo światopoglądów religijnych* (1999), *Filozofia analityczna wobec pluralizmu religijnego* (2000) *Racjonalność i konflikt wierzeń religijnych* (2002) oraz tomiku poezji *Cień Wajdeloty* wydanego w 2011 roku przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego.

KAMYK

Wyjmujesz kamyk z wody

Wyżłobiony

Oglądasz przez chwilę

I nadajesz imię

Wpisujesz myśli

Dla mnie niewiadome

Nim wyblaknie pamięć

A obraz zaginie

SIŁA NAWYKU

Ja otwieram, Ona zamyka

To dobry przykład

Siła nawyku

Ja zamykam, Ona otwiera

Niedobry przykład

Złodziej się wdziera

Ja na rękę wkładam pierścień dnia

Ona nocna cieniem stoi w drzwiach

Ja przy studni czerpię wodę snów

Ona w sukni oczy pełne słów

Ja na łące kwiaty składam w pęk

Ona drżąca nie podnosi rąk

Złotym piórem piszę w sercu znak
Światła gasną, wieje zimny wiatr
W gardle owoc niedojrzałych lat
Dniem i nocą przewrócony świat
Kwiat nadziei królik ranny zjadł
Zjemy królika, obudzi się świat

(z tomiku *Cień Wajdeloty*, s. 51; 56)

25 stycznia w Wypożyczalni Głównej odbyło się spotkanie z profesorem Kazimierzem Kondratem. Ten poeta i pieśniarz, który był już kiedyś bohaterem „Środy Literackiej”, i tym razem zaprezentował oryginalny, nasycony emocjami repertuar. Była to również okazja do promocji tomu wierszy, wydanych przez Książnicę Podlaską w Białymstoku.

Autor *Cienia Wajdeloty* przedstawił zgromadzonym czytelnikom śpiewane lekcje o starożytnych filozofach. A był to wykład dla... wolno-przyswajających! To ostatnie określenie nie jest pejoratywne, bo – jak wyjaśnił profesor Kondrat – filozofii trzeba się uczyć powoli, bez pośpiechu, z szacunkiem należnym jednej z najstarszych dziedzin wiedzy. Stąd pytania, które pojawiły się w dyskusji z autorem: Czy dziś filozofia cieszy się popularnością? Czy w zabieganym świecie znajdujemy czas na refleksję o naturze człowieka? Czy teksty starożytnych myślicieli nie są dla nas za trudne? Profesor Kondrat jednoznacznie stwierdził, że dziś filozofię uprawiają nieliczni. A ci, którzy robią to z przymusu, mają poważne problemy z interpretacją tekstów. Dlatego o filozofii trzeba mówić – często w sposób prosty, dostępny! Nie powinniśmy jednak zubożać tego, co chcą nam powiedzieć wybitni intelektualści.

Na spotkaniu profesor Kondrat wykonał kilka pieśni poświęconych starożytnym filozofom, m.in. Epikurowi, Platonowi i Diogenesowi. Wyłania się z nich obraz myślicieli twórczych, niezależnych i niepokornych, którzy z odwagą głosili swoje poglądy. Taka postawa w świecie rozchwianych wartości i niestabilnych poglądów jest warta naśladowania. Dlatego autor, oprócz pieśni i wierszy, zaproponował słuchaczom krótki, choć intensywny wykład o starożytnej greckiej filozofii.

Na spotkaniu z Kazimierzem Kondratem dyskutowano również o współczesności, nawiązując do *Cienia Wajdeloty* — zbioru tekstów poet-

yckich Kondrata. Otóż znalazły się w nim m.in. wiersze poświęcone współczesnym myślicielom (cykl *Opowieści o genialnych filozofach i ich kobietach, czyli barwna lekcja filozofii*). W pieśni *Sein Zum Tode. Strofy o Martinie Heideggerze i Hannie Arendt* autor napisał: *Był maj, był Reich / W oddali Sein zum Tode / Gdy Martin z Hanną szli jak wiatr / Drżał Sein und Zeit / I przyszło im po drodze / Grać życie pełną talią kart [...]*.

W książce tej znajdziemy również literackie opowieści m.in. o Kierkegaardzie, Sartrze, Russellu i Tarskim. To wciągające, pełne humoru i ciepła, refleksje o zakochanych filozofach, którzy uwielbiali kobiety lub przez kobiety cierpieli. Jan Leończuk, pisząc o poezji Kazimierza Kondrata, stwierdził: „Wiersz śpiewem wypełniony, z nastrojem wędrowania poprzez wertepy życia, z jego radościami i smuteczkami, które pozwalają balladom Kazimierza Kondrata nadać aurę tajemniczości, dzisiaj z rzadka spotykaną w poezji, a przy tym wydobywając emocje, opowiadając swoje zadziwienia nad światem i człowiekiem”. Te emocje z całą pewnością udzieliły się uczestnikom spotkania.

Dominik Sołowiej

O kanonie literackim i nowych czytelnikach



Literaturoznawca, kierownik Zakładu Pozytywizmu i Młodej Polski, członek Kapituły Nagrody literackiej im. W. Kazaneckiego przyznawanej przez Prezydenta miasta Białegostoku, autorka książek „*Reporteryje*” i *reportaże* (1997), *Czar i zaklęcie Sienkiewicza* (2003).

Z zainteresowania i pasji bada historię literatury polskiej II poł. XIX wieku i jej konteksty europejskie, formy literackie i użytkowe w literaturze polskiej (m.in. reportaż, epistolografia), XIX-wieczne korzenie literatury popularnej, twórczość Henryka Sienkiewicza, estetykę XIX w.

Wokół kanonu

Po 1989 roku Polska weszła w nową sytuację polityczną i komunikacyjną. Okazało się, że jest to początek bardzo poważnych zmian w obrębie kultury, z epoki Gutenberga stopniowo przechodzimy do epoki cyfryzacji, dla młodych pokoleń Internet, a nie książka, stał się podstawowym medium. Od przeszło 30 lat w Polsce (na Zachodzie dużo wcześniej) trwa dyskusja nad kanonem, jego istotą, ważnością czy odwrotnie: zbędnością, nad kształtem, jaki powinien przyjąć w przyszłości czy składnikami, które go budują.

Refleksja nad kanonem to zawsze okazja do zastanowienia się nad rolą tradycji w kulturze współczesnej, to próba zrozumienia tego, iż jest nie tylko spisem dzieł literackich, ale przede wszystkim zespołem wartości

skupionych wokół jakiegoś duchowego centrum. Warto pamiętać, że bez kanonu nie istnieje spójna i ukierunkowana tożsamościowo edukacja. Polski kanon narodowy ukształtował się na początku XIX wieku jako wynik reformatorskich wysiłków poprzedniego pokolenia oraz kiełkującego romantyzmu, utrwalił natomiast w II połowie wieku i w czasach II Rzeczypospolitej.

Dzisiejsze narzekania na zanik kultury czytelniczej, jakkolwiek uzasadnione, w perspektywie historycznej nie mają większego sensu; wybory czytelników zawsze mają bardzo szerokie spektrum i sytuują się między świątynią literatury, a śmietnikiem.

prof. dr hab. *Jolanta Sztachelska*

Prof. Jolanta Sztachelska poruszyła w swoim wystąpieniu kwestię współcześnie bardzo palącą i wzbudzającą nieraz kontrowersje, mianowicie: problem kanonu literackiego. Prelegentka zwróciła uwagę na kulturowe i historyczne uwarunkowania tego zjawiska, wśród których najważniejsze miejsce zajmuje niewątpliwie tradycja kanonu biblijnego. Pismo Święte stanowi korpus tekstów, uznanych za natchnione przez Boga, przy czym proces kształtowania się tego korpusu trwał aż do średniowiecza i przyniósł różne rozstrzygnięcia: świadczy o tym na przykład istnienie tzw. Ksiąg deuterkanonicznych, czyli takich, których kanoniczność kwestionowano.

Idea kanonu (z gr. *kané*) polega na dokonaniu wyboru tekstów, ksiąg, dzieł, uznanych za kluczowe, konstytutywne dla danej tradycji oraz szczególnie kulturotwórcze. I, co znamienne, jest ona charakterystyczna właśnie dla kultury europejskiej, tak silnie związanej z chrześcijaństwem. Kanon, co podkreślała prof. Sztachelska, to esencja naszej kultury, a także to, co wskazujemy w niej jako najistotniejsze, reprezentatywne, godne zachowania i naśladowania.

Tymczasem współcześnie można mówić o kryzysie kanonu, polegającym zarówno na nieustających sporach co do jego zawartości, ale także – co znacznie istotniejsze – na kwestionowaniu samej idei kanonu literackiego. W dobie postmodernizmu kultura wysoka miesza się z popularną, tradycyjne podziały formalne oraz kryteria oceny literatury ulegają upłynnieniu, relatywizacji, zaś mieszkańcy tzw. „wioski globalnej” identyfikują się i komunikują między sobą nie na podstawie wspólnej tradycji, ale uniwersalnych, rozpoznawalnych na całym świecie znaków kultury masowej. Także w nauczaniu szkolnym zauważalna jest tendencja do redukcji rozbudowanych list lektur obowiązkowych, przejawiająca się między innymi w coraz częstszym zwyczaju opracowywania fragmentu książki – w miejsce całości.

Ten rozpad, zanik, dewaluacja kanonu dokonuje się stopniowo od lat, czemu sprzyja generalny odwrót od czytelnictwa na rzecz innych, łatwiej dostępnych oraz prostszych form rozrywki. Nawet niektórzy badacze literatury uważają, że utrzymywanie czegoś takiego jak kanon w tradycyjnej postaci, jest współcześnie całkowicie anachroniczne. Nie sposób jednak przewidzieć skutków tego kryzysu i podobnej postawy. Prelegentka podkreśliła, że trudno będzie mówić o narodowej i kulturowej tożsamości, gdy zabraknie punktów orientacyjnych, zestawu istotnych, kulturowych, wyznaczanych przez kanon jakości, które ukształtowały gust oraz intelekt całych pokoleń. Czy ma szanse przetrwania i rozwoju kultura, która nie pragnie się określić?

Grzegorz Kowalski

ARTUR ŻAMOJDA



Absolwent Politechniki Białostockiej, autor opowiadania *Matka* nagrodzonego w ogólnopolskim konkursie literackim *O pióro Reymonta* (2004) i powieści *Tajemnica Mandylionu* (2009) wyróżnionej w kategorii książki dla młodzieży Feniks 2010.

SPOTKANIE Z GENERAŁEM

Po powrocie Napoleona z Egiptu, szczęśliwym dla mnie trafem, osiadłem we Francji. Przez jakiś czas nie chciałem wojować. Nie chciałem w głupi sposób narażać ikony na niebezpieczeństwo. Wszyscy przepowiadali, że Napoleon porzubi naszych ciemiężycieli i utworzy się nowa Rzeczpospolita. Tylko w niej widziałem dla siebie miejsce i tylko tam chciałem przechować swój skarb. Jeszcze nie wiedziałem, co z nim zrobić. Nie miałem na razie żadnych widoków, mniemając, że czas rozwiąże wszystkie wątpliwości.

Kiedy utworzono Księstwo Warszawskie, nie czekałem. Moi rodacy ciągnęli, by tworzyć załączki tego państwa, które w przekonaniu wszystkich było tylko pisklciem co wyklutym, z czasem mającym się przerodzić w wielkiego orła. Czekałem na powrót w swoje strony, ale jak na razie był on niemożliwy. Moi towarzysze broni rzućani byli przez los po różnych zakątkach świata. Wstyd powiedzieć, jakie role zlecił nam Napoleon w Hiszpanii, na San Domingo. Ile cierpienia przyniosły te wojny, dla nas bezsen-

sowne, jedynie w rachubach Napoleona jakiś pożytek mające. Słyszałem o rzeczach przechodzących moje pojęcie, o trudzie, znoju, i okrucieństwie, którego doznawali schwytani w niewolę nasi rodacy. Słyszałem o wyczynie naszej jazdy pod Somosierrą, który nie ma sobie równych w całej historii świata. Wracające z San Domingo zdziesiątkowane, przetrzebione nasze kompanie, którą siłą przez Napoleona zmuszone były do wsiadania na statki tam zmierzające.

Gdy tylko stworzono Księstwo, ruszyłem i ja budować fundamenty nowej państwowości. Osiałem najdalej, jak mogłem na wschodzie, goniony tęsknotą za swoją ziemią. Uwiłem sobie gniazdko pod podlaskimi Krynkami. Nawet gdyby była możliwość powrotu dokładnie tam, gdzie mój dom, nie chciałbym w to miejsce wrócić. Zbyt boleśnie wspominałem przeszłość, aby móc na tym padole spokojnie żyć. Byłem już życiem zbyt zmęczony. Zasługiwałem, żeby spokojnie zmrzyć oko do snu. Niestety, nie mogłem tego dokonać w miejscu, gdzie tryskało źródło mych łez.

Książę Poniatowski główną wagę przykładął do armii i siły nowego państwa na jej budowaniu opierał. Zrozumiałem, że wkrótce czeka nas wojna, wielka wojna, by na powrót odzyskać skradzione nam ziemie. Dlatego też, gdy tylko przybyłem na te oswobodzone tereny, wyszukałem odpowiednią kryjówkę na dzieło mnicha, które tu sprowadziłem. Wiedziałem, że wojna zagrozi bezpieczeństwu tej świętej relikwii, więc znalazłem godne jej miejsce. Chciałem ukryć ją w jakiejś kaplicy lub sakralnym miejscu, którego Moskale nie uważają się splądrować. Po długich namysłach znalazłem takowe. Postanowiłem, że będzie to miejsce skupiające ludzi w imię Chrystusa.

(Artur Żamojda, *Tajemnica Mandylionu*, s. 245-247)

Na kolejnym spotkaniu z cyklu „Środy Literackie” gościliśmy Artura Żamojdę, autora książki *Tajemnica Mandylionu* wydanej przez Promic Sp. z o.o.

Akcja powieści rozgrywa się w czasach współczesnych na Podlasiu. Głównym jej bohaterem jest Andrzej Przebut, przechodzień, który w dość nieoczekiwany sposób stał się właścicielem tajemniczej paczki zawierającej rękopis z XVIII wieku będący własnością szlachcica Stanisława Wisłockiego. W pamiętniku tym w skrupulatny sposób opisane jest życie szlachcica oraz miejsce ukrycia Mandylionu, który „stał się źródłem pożądania wielkich tego świata”.

Powieść kolejno opisuje losy Andrzeja Prebuta w obronie rękopisu przed rosyjskim, zamożnym kolekcjonerem ikon, Jurijem Dychem, ale również zwraca uwagę na sylwetkę Stanisława Wisłockiego. Opisane są tam poszczególne etapy kształtowania się jednostki oraz jego doświadczenia wojenne. Autor dużo miejsca w powieści poświęca informacjom o chuście przedstawiającej oblicze Jezusa Chrystusa.

Kluczową postacią w powieści jest także Natalia, nieznaną kobietą w chuście, która pojawia się nagle w życiu Andrzeja Przebuta, oświadczając mu, że ma on za wszelką cenę chronić pamiętnik szlachcica:

„Za oknem zaległa noc. Światła z okien pogasły i ciemne plamy boków straszyły jak stwory z wydłubanymi oczami.

- Chcesz zobaczyć pamiętnik?

Andrzej nie czekał na odpowiedź, odpakował go i pokazał Natalii.

- Krew!

- Tak. Na początku myślałem, że profesora, ale to legionisty. Gdybyś wiedziała, jaki to nieszczęśliwy człowiek!. Stracił wszystko, co kochał: rodzinę, ojczyznę, nadzieję.

- Tylko takim Bóg powierza wszelkie zadania. Nigdy najedzonym i sytym.

- Nadal czytam ten pamiętnik. Wiele już wiem.

- Czytaj. Chowaj go pod sercem i czytaj.

(Artur Żamojda, Tajemnica Mandylionu, s. 240)

W trakcie spotkania goście pytali autora o ulubionych twórców, o to skąd, czerpie pomysły na pisanie nowych powieści oraz o plany wydawnicze na kolejne lata. Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze.

Joanna Koroniecka

**PREZENTACJA ANTOLOGII NKL
W BIAŁYMSTOKU**



Na spotkaniu zostaną zaprezentowane trzy antologie NKL: *Na skrzydłach słów* (2009), *Opętani wierszem* (2010) oraz *Czarowny świat wierszy* (2011).

PIERWSZY DESZCZ

Pokropiło, popadało - pierwszy deszcz.

Trawki różki wysuwają: „Jeszcze, jeszcze!”

Przebiśniegi chylą główki, ciężka kropla.

Dzieci noski przylepiają do szyb w oknach.

Ptactwo głosy wyciszyło. Deszczu słucha.

Echo kropel, oddech mżawki... cisza głucha.

Krystyna Gudel

(z antologii *Czarowny świat wierszy*, 53)

JA I JABŁONIE

Sięgam po niespodziankę dnia
Chwytając się wstającego światła

Z kwitnących jabłoni szarość opada
Sad stoi niemy
Mocno przymrozkiem zraniony

Patrzę na drzewa pokorne

Ja - zbuntowana

Barbara Lachowicz

(z antologii *Na skrzydłach słów*, s. 50)

* * *

Puszcza

Jest księgą

O zielonych litrach

Napisanych

piórem światła

w oczach czytających staje się poezją

Roman Kowalewicz

(z antologii *Opętani wierszem*, s. 38)

15 lutego 2012 roku w ramach cyklu „Środy Literackie” zaprezentowane zostały trzy antologie Nauczycielskiego Klubu Literackiego działającego przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP w Białymstoku. Spotkanie poprowadzone zostało przez Joannę Pisarską, Reginę Kantarską-Koper i Irenę Grabowiecką.

Pierwsza z omawianych antologii *Na skrzydłach słów* stanowi przegląd dorobku twórczego członków Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Ze względu na to, że twórczość osób należących do klubu publikowana jest w licznych wydawnictwach zwartych i ciągłych, zdecydowano, że wydana zostanie wspólna publikacja, która zawierać będzie wybrane utwory każdego z członków.

Wiersze zostały pogrupowane tematycznie wg kategorii: Bóg, Człowiek, Natura. Cykle te stanowią odrębne części, jednakże wszystkie one wpływają na odbiór całości dzieła. Pierwszy cykl omawia relacje człowiek — Bóg, dwa następne opisują piękno świata oraz rolę człowieka we Wszechświecie.

Następna antologia *Opętani wierszem* stanowi zbiór wierszy 21 autorów. Odnajdziemy tam pytania o sens egzystencji człowieka, o rolę jaką odgrywa poezja i moment natchnienia, tak ważny dla poety. We wstępie do antologii Iraida Tarasiewicz przywołuje odpowiedzi poszczególnych autorów na pytanie „czym jest poezja?”. Jedni określają ją mianem „towarzysza poety” (Barbara Lachowicz) inni „terapią chorej duszy” (Regina Kantarska-Koper), a także „pięknem zaklętym w dźwięki”. Jednak czy tak naprawdę będziemy umieli kiedykolwiek powiedzieć jednoznacznie, czym dla nas poezja? Dla każdego z nas będzie ona czym innym.

Trzecia antologia *Czarowny świat wierszy* stanowi zbiór bajek

adresowanych do odbiorców w każdym wieku. Odnajdziemy tam bajki stworzone z myślą o młodych i starszych czytelnikach. Antologia zawiera wiersze i teksty piosenek wzbogacone o rysunki dzieci.

Joanna Koroniecka

MICHAŁ ANDROSIUK



Dziennikarz, publicysta, pisarz tworzący w języku białoruskim i polskim. W języku białoruskim trzy tomy opowiadań: *Miascowaja grawitacja* (2004), *Biely koń* (2006), *Firma* (2006). *Wagon drugiej klasy* jest debiutem powieściowym autora i jego pierwszą książką napisaną w języku polskim.

Wsiadając na rower, starannie zawijam prawą nogawkę do połowy łydki, albo spinam ją agrafką. Metalowa zębátka, gdy nabiera na grzbiet oczka łańcucha, i całą dynamikę przenosi na tylne koło, wykazuje też chorobliwe zaciekwawienie spodniami rowerzysty. Potrafi obwàchać nogawkę, niewinnie liznąć ją raz i drugi, przelotem głasnąć szew i mankiet, a potem, w najmniej odpowiedniej chwili, capnąć stalowymi zębami.

Mój rower nie ma konkretnego wieku. Łączy się w nim stary, solidny radziecki „Ural”, kupiony za pierwsze zarobione pieniądze, z o wiele młodszym, lekkim jak wiatr polskim „Albatrosem”. Pocziwy „Ural” służył do wiernie przez długie lata i pewnie służyłby do dziś, gdybym w swoim czasie nie dał się skusić pięknu, o którym teraz, gdy przeżyłem pół stulecia wiem, że jest iluzją. Pozwala siebie dotknąć, a nawet wziąć w ramiona, a potem wywija się zręcznie i kpi ze wszystkich, którzy uwierzyli, że można je zatrzymać na zawsze. Jednak w pewnych sprawach ludzie są niepoprawni i nigdy niczego się nie nauczą, więc i mnie któregoś dnia skusiła

błyszcząca, niklowana kierownica i przekładnie - specjalne na piaszczyste ścieżki i na asfaltowe drogi, do zjeżdżania z góry i do wspinania się pod górę, do ścigania się z czasem i do takiej jazdy, gdy człowiek nigdzie się nie śpieszy i może w pełni oddać się podziwianiu piękna natury. Miał też ten „Albatros” hamulce na oba koła, odblaskowe światełka na tylnym błotniku i przy pedałach, i nawet osłonkę na łańcuch. Zobaczyłem go przed sklepem pana Kononiuka, który handlował rowerami. Miał ich setki, wypełniały cały sklep i zaplecze, a najpiękniejsze wystawiał na chodnik przed sklepem. Mieniły się w czerwcowym słońcu wszystkimi kolorami tęczy - damki dla kobiet i męskie, z ramami, dziecięce średniej wielkości i zupełnie małe, dla brzdąców, co dopiero wczoraj nauczyły się stawiać pierwsze kroki. Ale ja, wybrałem właśnie ten. Pomalowany na czerwono, nabłyszczony lakierami ucieleśniał sobą piękno, któremu nie sposób się oprzeć.

„Wybacz mi stary” - pomyślałem o wieloletnim, wysłużonym towarzyszku, wsiadłem na czerwone, błyszczące cacko i pojechałem na popołudniową zmianę. Wniosłem rower do poczekalni - okazał się nad podziw lekki - oparłem o ścian przeciwległą do kasowego okienka tak, by przez cały dyżur cieszyć się jego widokiem.

- Piękny rower. To twój, Stefanku? - zapytał konduktor Leon.
- Mój, dzisiaj kupiony.

Konduktor Leon kończył akurat służbę, przeszedł przez poczekalnię i skierował się do dyżurnego ruchu. Przekazał mu wszystkie służbowe dokumenty i po kilku minutach pojawił się z powrotem.

- Ładny roweryk - cmoknął z podziwem. Wyszedł na, przeszedł na parking, wsiadł do dużego pomarańczowego fiata i odjechał.

(Michał Androsiuk, *Wagon drugiej klasy*, s. 58-60)

22 lutego gościem „Środy Literackiej” był znany pisarz, dziennikarz i publicysta Michał Androsiuk. Spotkanie połączone zostało z promocją najnowszej książki *Biały koń*, opublikowanej w serii „Transgraniczne ścieżki”. „Biały koń”, podobnie jak *Wagon drugiej klasy* Michała Androsiuka, przenosi nas do sennego, spokojnego miasteczka położonego gdzieś na skraju Puszczy Białowieskiej. Geograficzne sugestie, zawarte w książce, sugerują, że jest to Hajnówka, lecz takie miejsce możemy znaleźć wszędzie, z dala od centrum, w prowincji.

Są ludzie, dla których świat to przestrzeń do nieustannych podbojów. Ale są też tacy, którzy życie mogą przeżyć w jednym miejscu, czerpiąc rozkosz z otaczania się znanymi sobie ludźmi, drzewami, budynkami i ulicami. Do nich z całą pewnością zaliczyć można bohaterów Michała Androsiuka. Postacie, pojawiające się na kartach *Białego konia*, chociaż marzą o karierze pisarza, sportowca lub artysty, potrafią cieszyć się tym, co przynosi codzienność. Skłania do tego miejsce, w którym przyszło im żyć: nieco sennie, oniryczne Miasteczko, w którym jest fabryka, bar, cerkiew i kościół, kilka ulicy na krzyż i mnóstwo niewielkich domów. Pozornie nic atrakcyjnego, ale właśnie tu dzieją się rzeczy przedziwne. Świat opisany w *Białym koniu* przypomina nam przestrzeń znaną chociażby z książek Gabriela Garcii Marqueza lub Bohumila Hrabala. To miejsce, w którym dzieją się rzeczy zwyczajne i jednocześnie magiczne. Tu mieszkają przeciętniacy i bohaterowie, wielbiciele sztuki i sportu, abstynenci i pijacy, bo Miasteczko to mikrokosmos, Wszechświat w pigułce, symbol ludzkiej egzystencji.

Niestety wszystko, co piękne, jest też nietrwałe. Przestrzeń, opisana w „Białym koniu”, ulega więc nieuchronnemu wpływowi czasu; staje się bardziej nowoczesna, mniej bliska i przyjazna. Chociaż za sprawą suto zakrapianej imprezy Józef Wissarionowicz Stalin zmienia kształt gra-

nicy dzielącej na połowę gospodarstwo Władzimira Iwaniuka, nic nie odwróci zmian, których doświadczają białowieskie wsie i miasteczka.

Na spotkaniu z czytelnikami Michał Androsiuk mówił nie tylko o książkach. Wspominał również o tym, co dzieje się ze współczesną Hajnówką, jak wyglądają relacje między Polakami i Białorusinami, katolikami i prawosławnymi. Cóż, niektórzy idą pomodlić się do cerkwi, inni do kościoła. Są też tacy, którzy po modlitwie spotykają się, by – pomimo różnic – pogadać ze sobą, wychylić kufelek piwa lub szklaneczkę samogonu. O nich właśnie pisze Michał Androsiuk, skupiając się na prostych, lecz jakże ważnych dla nas sprawach. Z całą pewnością autor *Białego konia* to jeden z najciekawszych współczesnych autorów. Mamy szczęście, że mieszka on na Podlasiu.

Dominik Sołowiej

KATARZYNA LEŻEŃSKA



Pisarka i scenarzystka telewizyjna. Autorka m.in.: książek *Kto jest kim w Panu Tadeuszu* (1999), *Ależ Marianno!* (2004), *Kamień w sercu* (2008), *Hakus pokus* (2011); opowiadań *Lubczyk* w zbiorze *Opowiadania letnie a nawet gorące* (2006); scenariuszy i adaptacji telewizyjnych *Kto ty jesteś?* (1999), *Siedemnaście stuleci* (2000) oraz *Hotel 52* (2010).

- Kobieta, którą mąż rzuca dla innej, jest w luksusowej sytuacji - oświadczyła Marianna, spuszczając Kaprysa ze smyczy. - Żeby nie wiem jak długo zatrzymała życie mężowi, i tak cała wina spada na niego. Ona może spokojnie odgrywać pokrzywdzone niewiniątko.

- A co z kobiecą solidarnością, koleżanko Łącka? Nie jest ci chyba obca? - oburzył się teatralnie Antek.

- Pewnie, w szóstej klasie w wyborach do samorządu głosowałam na Agnieszkę, chociaż kochałam się w Tomku, pamiętasz? - Zwróciła się do Agnieszki, która skwapliwie potwierdziła, nie przerywając nerwowego szukania kieszeni. - Sprawa jest oczywista: facet szukał tego, czego nie dostawał w domu.

- Aha - mruknął Antek. - To znaczy czego nie dostawał?

- Różnych rzeczy może człowiekowi brakować. - Agnieszka postanowiła w końcu włączyć się do rozmowy.

Marianna wysłuchiwała błagalnych pojękiwań Kaprysa i rzuciła mu patyk.

- Tylko dlaczego na ogół chodzi po prostu o to, żeby przespać się z kimś nowym?

- Ależ Marianno! - W ciągu dwudziestu lat burzliwej przyjaźni Antoni wyspecjalizował się w wypowiedaniu tej kwestii afektowanym tonem ojca Marianny. Wszyscy znajomi próbowali go naśladować, ale nikomu się to nie udawało. - Dlatego, że nikt o zdrowych zmysłach nie jest w stanie przez dwadzieścia lat spać z tą samą osobą - wyjaśnił.

- Antek, daruj, ale nie pamiętam, żebyś ty spał z tą samą osobą choćby przez dwa lata - wtrąciła przytomnie Agnieszka. - Nie chodzi o seks, tylko o satysfakcjonujący związek.

- Satysfakcjonujący związek bez seksu? - zdziwił się Antek.

- Nawet po najbardziej szalonej nocy przychodzi rano, kiedy trzeba włożyć majtki i zająć się resztą życia - oświadczyła Agnieszka dobitnie, wzbudzając żywe zainteresowanie, a raczej niedowierzanie, nastoletniej pary całującej się na ławce. - Nie zbudujesz związku, nie wychodząc z łóżka.

- A jak nie chodzisz do łóżka, to ci się związek rozpadnie - odparował Antoni.

Młodzi ludzie zerwali się z ławki i oddalili z takim pośpiechem, jakby dopiero teraz zrozumieli, na czym polegał ich błąd. Chłopak zerknął tylko przelotnie w ich stronę, ni to z oburzeniem, ni to z zazdrością. Nic dziwnego: nie dość, że tkwią beczelnie na środku ścieżki rowerowej, to jeszcze gadają o seksie jak o pogodzie. Okropność. Każdy by tak chciał.

- Rzygać mi się chce od tych waszych gadek - oświadczyła Marianna umiarkowanie elegancko. - Małżeństwo nie kręci się wokół majtek i łóżka! Jest tysiąc spraw ważniejszych niż seks.

(Katarzyna Leżeńska, *Ależ Marianno!*, s. 5-6)

Katarzyna Leżeńska – pisarka i scenarzystka, niespełniona cymbalistka i spełniona „pani od polskiego”, autorka m.in. powieści *Ależ Marianno*, *Studnia życzeń*, *Kamień w sercu* oraz współautorka scenariusza serialu „Hotel 52” była gościem wyjątkowego spotkania w Książnicy Podlaskiej.

Wyjątkowego, bo odbyło się 29 lutego 2012 roku, a sama pisarka gościła w murach budynku przy Kilińskiego po raz pierwszy.

Katarzyna Leżeńska opowiadała o wielkiej sile Internetu, o swojej pracy redakcyjnej i recenzenckiej oraz spotkaniach autorskich na które szczególnie chętnie przychodzą panie. O życiu (dawnym) w Białymstoku i pokusach (obecnych) mieszkania w stolicy.

Wiele czasu podczas rozmowy poświęciła na opowieść o tym, dlaczego tak ważna jest dla niej strona internetowa, prowadzona nowoczesnie, z fragmentami książek, informacjami dla dziennikarzy (specjalny kwestionariusz odpowiedzi na najpopularniejsze pytania) oraz kontaktem z czytelnikami.

Internet to współczesna forma dawnej kawiarni literackiej, gdzie wymienia się plotki, czyta fragmenty swoich utworów, zapisuje spostrzeżenia na serwetkach i dyskutuje — przekonywała autorka wzorcowo prowadzonej strony swojej książki *Z całego serca*.

Czytelnicy chcieli wiedzieć, czy książki o codzienności, które wychodzą spod jej pióra, to zapisy jej własnych doświadczeń życiowych oraz na ile fikcją można oddzielić od prawdziwego życia. I jak pracuje się nad scenariuszem telewizyjnym do popularnego serialu „Hotel 52”.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że bardzo multimedialna: oprócz wspomnianych zajęć zajmowała się także zapisem rozmów z wielkimi aktorami, m.in. Zbigniewem Zapasiewiczem, albo opracowywała „Listy dzieci do Ojca Świętego”.

Bardzo lubi pisać powieści w duecie. Pytanie „dlaczego?” skonsternowało pisarkę, ale z uśmiechem dodała, że w razie wpadki wina dzieli się wtedy na dwoje.

Sporo czasu zajęły odpowiedzi na pytania o to, jak spędza wolny czas, co czyta w wolnych chwilach, jak notuje sobie niezbędne informacje do książek i jak często wraca do Białegostoku. Katarzyna Leżeńska odpowiadała na wszystkie pytania precyzyjnie, a czytelnicy zapraszali ją na spotkania do niewielkich oddziałów bibliotecznych, których, jak stwierdziła ze śmiechem, jest prawdziwa królową.

Być może zupełnie niedługo autorka pojawi się w Białymstoku, tym razem z psem o zobowiązującym imieniu Dante, który – jak dotąd – nic nie napisał.

Dorota Sokołowska

ZBIGNIEW GŁUSZCZAK



Z zawodu ekonomista. Autor monografii *Maturzyści z Paczkowa rocznik 1951. Opowieść o uczniach jednej klasy* (2001). Z okazji jubileuszu 750lecia Paczkowa powstała trzecia część *Maturzyści z Paczkowa – w pięćdziesiąt lat później* (2003). Podróż na Kaukaz zaowocowała napisaniem *Peregrynacji...* (1978), a Książnica Podlaska wydała w jego tłumaczeniu *Utwo-ry poetyckie Michała Lermontowa* (2002). Bogactwo wrażeń z pobytu w USA przedstawia obszerne opracowanie *Amerykańskie impresje* (2004). Spotkanie uświetni promocja nowej książki translatorskiej „Bajki” Iwana Kryłowa.

KOTEK I SZPAK

Żył w pewnym domu szpak w klatce trzymany,
Śpiewak dość marny, lecz filozof znany.
Dziwna go przyjaźń z kociakiem łączyła.
Kotek był młody, choć już całkiem spory;
Skromny i grzeczny, do psoty nieskory,
Mimo to służba wciąż jadła skąpiła.
Biedaczek łąził postem umęczony,
Miałczał żałośnie marny i zgnębiony,
Z głodu już ledwo poruszał ogonem.
Filozof zatem uczy sztuki życia,
Mówi do niego: „Jesteś zbyt uczciwy,
I dobrowolnie cierpiąc, powściągliwy.
Nie przetrwasz długo z tym sposobem bycia.

Mógłbyś z łatwością swój głód zaspokoić,
Bo tuż przed tobą klatka z szczygłem stoi". -
„Jednak sumienie...” - „Jakiś ty dziecinny!
Uwierz, że bzdurą są takie poglądy,
To słabeuszy naiwne przesady.
Świat wokół ciebie jest zupełnie inny,
Tam tylko silny stanowią zasady.
Wielkie umysły skrupułów nie mają,
Jedynie własne racje uznawają.
Podam dowody, a także przykłady.”
Mówił manierą właściwą do niego,
Wyczerpał wiedzę aż do dna samego.
Kociak wciąć na czczo, a więc słuszna rada.
Sięgnął do klatki i szczygiełka zjada.
Kąsek tak mały kotka nie nasycił,
Ale apetyt wzmocnił znakomicie.
Następna lekcja znaczy postęp duży
I już praktycznym rozwiązaniom służy.
Kotek rzekł wreszcie: „Dziękuję ci kumie!
Teraz zasady współżycia rozumiem.”
Poprzedni sukces bardzo go ośmiela:
Rozwalił klatkę, zjadł nauczyciela.

(1825)

(z tomu *Bajki*, s. 178-179)

Gościem kolejnego spotkania w ramach cyklu „Środy Literackie” był Zbigniew Głuszcza, autor przekładów, opracowania *Amerykańskie impresje* oraz monografii *Maturzyści z Paczkowa*. Spotkanie połączone było z promocją *Bajek* Iwana Kryłowa w tłumaczeniu Zbigniewa Głuszcza,

Dwa tomy obszernej monografii opowiadają o losach uczniów jednej klasy (rocznik 1951). Wspólne spotkania na obchodach początku roku szkolnego w pięknym gmachu gimnazjum nie zapomną nigdy:

„Spotkaliśmy się w niej my wszyscy — zróżnicowani wiekowo, odmienni obyczajem, ubiorem i mową. Polską mową różniącą się regionalnymi akcentami i gwarowymi zwrotami. Uczyliśmy się tutaj początkowo w różnych, władze nakazywały przeprowadzenie kolejnych reorganizacji, permanentnie zmieniono programy nauki, na przestrzeni sześciu lat kilka razy zmieniono nawet nazwę szkoły.

Zebraliśmy się wreszcie we wspólnym gronie —
staliśmy się uczniami jednej klasy.”

(z *Maturzyści z Paczkowa. Opowieść o uczniach jednej klasy*.

Rocznik 1951. Cz. 1, Lata szkolne, s. 6)

Pierwszy tom opisuje obszernie historię Paczkowa oraz losy szkolne uczniów. W tomie drugim omówione zostały poszczególne zjazdy absolwentów. W 1951 roku na pożegnalnym „komersie” w środku nocy uczniowie postanowili spotykać się regularnie czyli raz na pięć lat. Z biegiem czasu postanowienie to uległo przekształceniu.

W 2002 roku Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego wydała *Utwory poetyckie* Michała Lermontowa (w tłumaczeniu Zbigniewa Głuszcza)

czaka), jednego z najwybitniejszych pisarzy XIX wieku w Rosji. Inspiracją do podjęcia próby przetłumaczenia poezji była podróż na Kaukaz oraz wspomnienia z dzieciństwa.

W 2012 roku w tłumaczeniu Zbigniewa Głuszcza wydano *Bajki* Iwana Kryłowa, poety, dramaturga, bajkopisarza rosyjskiego. Pozycja pięknie wydana z portretem Iwana Andriejewicza Kryłowa na okładce. Książka zawiera bajki satyryczne, będące niekiedy do realiów dziewiętnastowiecznej Rosji.

Joanna Koroniecka

KRZYSZTOF KOEHLER



Krytyk literacki, eseista, historyk literatury, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli pokolenia „brulionu”. Profesor i wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Współpracownik pism „Arcana”, „Pressje” i „Fronda”.

Autor m.in. książek: *Wiersze* (1990), *Nieudana pielgrzymka* (1993), *Trzecia część* (2003) *Partyzant prawdy* (2006), *Porwanie Europy* (2008), *Krzysztofa Warszewickiego i Anonima uwagi o wolności szlacheckiej* (2010); scenariuszy do filmów dokumentalnych i widowisk telewizyjnych: „Sarmacja, czyli Polska”, „Macie swojego poetę!”, „Pieśni postu świętego z dawnych polskich poetów zebrane”.

będę się wpisywał

potem, potem

to zdziwienie wbite

między oczy:

los, choć wredny,

musi być przy tobie:

w dzień i w nocy.

Jezus umarł i grupka
Studentów śpiewa o
Przetrwaniu. Wiara budzi
Nas na wiosnę,

Naciągamy struny na
Gitary i śpiewamy
O przetrwaniu. Przy
Grobie. Nocą.

Twarzy nie widać
Sylwetki jak
Wycięte z cienia na
Tle jasnych ścian.

Na zewnątrz deszcz

Sen. Śnię
Powrót. Usta
otwarte.
Trawa
łzy
u wrót.

(z tomiku *Partyzant prawdy*, s. 35; 16; 24)

Krzysztof Koehler jest człowiekiem niezmiernie wszechstronnym: poetą, literaturoznawcą, eseistą, a także autorem scenariuszy filmowych. Wydał szereg tomików poetyckich [między innymi *Wiersze* (1990), *Nieudana Pielgrzymka* (1993), *Partyzant prawdy* (1996), *Na końcu wielkiego pola* (1998), *Trzecia część* (2003), *Porwanie Europy* (2009)], a także – jako wybitny znawca kultury sarmackiej i profesor na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – antologię poezji barokowej *Słuchaj mię, Sauromatha* (2002) oraz monografię życia i działalności Stanisława Orzechowskiego. Krzysztof Kohler współpracuje z licznymi czasopismami, wśród których można wymienić takie tytuły jak „Pressje”, „Fronda”, czy „Znak”.

Swoją działalność na polu kultury Krzysztof Koehler zaczynał zresztą właśnie od pisma, ale pisma szczególnego: był mianowicie jednym z twórców (wraz z Robertem Tekieli) periodyku „brulion”, który – wydawany w latach 1986-1999 – dał początek twórczej i bardzo ważnej dla polskiej kultury formacji intelektualnej, współtworzonej przez indywidualności bardzo różniące się od siebie, między innymi Marcina Świetlickiego, Marcina Barana, Jacka Podsiadłę czy też Manuełę Gretkowską. Ta różnorodność i prawdziwy ferment intelektualny, jaki jej towarzyszył, stanowiły ciekawą alternatywę dla tzw. pierwszego i drugiego obiegu literatury w PRL-u. Twórcom „brulionu” zależało na tym, by odpolitycznić literaturę, nadać jej walor estetyczny, a przede wszystkim: zająć się rzeczywistością, skupić na życiu codziennym. Krzysztof Koehler wyróżnia się jako poeta, który potrafił realizować te założenia – nie jako program literacki, którego „brulion” właściwie nie miał, ale raczej jako istotne składniki poezji – jednocześnie nie unikając podejmowania w twórczości idei ważnych w skali kultury europejskiej: zakorzenionych w tradycji antycznej oraz w chrześcijaństwie.

Spotkanie, które odbyło się w ramach „Śród Literackich” Książnicy Podlaskiej pozwoliło zweryfikować wiele obiegowych sądów, nieraz błęd-

nych, na temat światopoglądowych starć i różnic pomiędzy byłymi członkami redakcji „brulionu”. Pisano nieraz o konflikcie Koehlera z Marcinem Świetlickim, którego autor *Trzeciej części* nazwał kiedyś „oharystą” (czyniąc aluzję do modnego wówczas naśladowania stylu Franka O’Hary), zaś w odpowiedzi usłyszał, że sam jest „koehlerystą”. Miał to być istny bój o kształt poezji w kulturze polskiej, podczas gdy obaj twórcy – jak się dowiedzieliśmy na spotkaniu – chcieli po prostu zainicjować i pobudzić jakąś dyskusję o literaturze, przerwać monotonię, jaka panowała wówczas w dyskursie krytycznoliterackim i wyjść z impasu, jakim było zamknięcie wszelkich rozmów o kulturze w ramach antynomii: PRL (obieg oficjalny kultury) – literackie podziemie (drugi obieg). Dyskurs Koehlera i Świetlickiego był zatem rodzajem publicystycznej gry ze sobą i z odbiorcą, zaś sam autor *Zimnych krajów* i lider zespołu „Świetliki” okazał się być twórcą bardzo przez Krzysztofa Koehlera cenionym, mimo dzielących obu poetów różnic światopoglądowych.

Poza problematyką interesującą szczególnie wielbicieli historii literatury, rozmowa dotyczyła także kwestii jak najbardziej bieżących, ważkich, nieraz wywołujących polemikę na forum publicznym. Wśród nich znalazło się miejsce na próbę diagnozy współczesnego stanu kultury polskiej, o czym zaproszony gość mógł powiedzieć niemało. Poeta-profesor zdystansował się do niektórych swoich wcześniejszych, radykalnych i jednoznacznych ocen z czasów młodości, ale podkreślił, że rozwój kultury wymaga ogromnej pracy oraz nakładów finansowych, niekoniernie obliczonych na czysty, materialny zysk. Trudno było uniknąć konstatacji, że dzisiejszy stan rzeczy pozostawia w tym zakresie wiele do życzenia.

Grzegorz Kowalski

ARKADIUSZ SZARANIEC



Teatrolog, człowiek reklamy, dziennikarz, fotograf, autor scenariuszy i wystaw. Od wielu lat poszukuje miejsc i szlaków, w których liczne wzajemne związki łączą ludzi, historię i krajobraz, gdzie tworzy się „alchemia natury i kultury”.

Redaktor książki *Brzoza północno-wschodniej Polski* (2008).

**PODLASKA ODYSEJA ETNICZNA
CZYLI ALCHEMIA NATURY I KULTURY**

Jak nazwać te niezliczone widzialne, ale też i nieuchwytnie okiem związki, które łączą świat natury i kultury, krajobraz i genius loci poszczególnych miejsc, a mają też wpływ na powstawanie i dzieje ludzkich zbiorowisk? A jeśli jeszcze nakłada się na tę żywą mapę jeszcze jedno ważne zjawisko, bo trwający od wieków dialog różnych kultur? A tak właśnie się dzieje na Podlasiu, na całym północnym wschodzie Polski - co jest podstawą wielobarwnej tożsamości tego regionu.

Czy można znaleźć jakiś jeden wspólny mianownik, a raczej symbol, metaforę tego fenomenu? A może prędzej graficzny - więc z natury swej wieloznaczny - ideogram? Czy też raczej hieroglif, który to znak zawsze obok kilku znaczeń dosłownych i metaforycznych, zawiera też otoczkę niedopowiedzenia i tajemnicy?

Logik i cybernetyk mógłby podsunąć znak sprzężenia zwrotnego – prosty, acz trafny, bo ta podwójna strzałka, uczyniona z dwu równoległych linii i o dwu, choć skierowanych w przeciwne strony ostrzach jednak nie dzieli, nie przeciwstawia, lecz właśnie łączy dwa różne elementy. Ale łączy je na zasadzie partnerstwa, lecz nie zwykłej równości, statycznego sylogizmu, bo sprzężenie zwrotne jest z natury swej rzeczy zawsze zmienną, dynamiczną relacją. Jeden i drugi element, choć często nader odmienne, pozostają jednak sobą, ale jednocześnie cały czas wpływają na siebie nawzajem.

Nawiasem mówiąc mocno spikselowany żubr, rozpoznawalny a tak inny od prawdziwego, tradycyjny i nowoczesny zarazem, łączący wyższą elektronikę i dziką biologię (a także w jakiś sposób też ewokujący byki i tury z jaskiń Altamiry i Lascaux) jest dobrym herbem tak postrzeganego regionu – składającego się w wielobarwnej mozaiki różnych tradycji.

Biolog mógłby łączącą je więź widzieć w wielowymiarowej formie skomplikowanego, bogatego w życie biotopu, w którym x elementów, wielkich i małych organizmów, żyje obok siebie w harmonii i są one nawzajem potrzebne, ba, niezbędne. A na ten stan równowagi składa się wiele procesów i relacji, przeplatających się w czasie i przestrzeni.

Kompozytor porównałby zjawisko żywej wielokulturowości do pisania partytury lub improwizowanego według niej koncertu na żywo, z udziałem wielkiej orkiestry symfonicznej. I używaniem pełnego zestawu klasycznych instrumentów, ale wzbogaconego zarówno o archaiczne dijeridoo aborygenów, jak i syntezatory dźwięku najnowszej generacji, operujące na wielu ścieżkach jednocześnie.

Arkadiusz Szaraniec

Arkadiusz Szaraniec, absolwent wiedzy o teatrze na PWST w Warszawie, jest człowiekiem wielu dyscyplin: dziennikarz, recenzent teatralny i filmowy, człowiek reklamy (wymyślił postać kucharza Knorra ze słynnego przed laty spotu reklamowego!), wykładowca uniwersytecki, fotograf, wielbiciel przyrody – szczególnie, jak sam podkreślił, przyrody Podlasia, które odwiedza z wielkim upodobaniem regularnie, od lat.

Na jednej z organizowanych przez Książnicę Podlaską „Śród Literackich” wystąpił on przede wszystkim jako miłośnik lokalnej kultury, oralności, opowieści, mitu. Szaraniec zwrócił uwagę na niebywałą ulotność tego, co zwykliśmy określać jako folklor, a konkretnie: na dzieje regionu, echa wielkiej historii, ludzkie losy – wszystko to trwające w folklorze, zapisane w tradycji ustnej. Całość ta z jednej strony nie tworzy żadnej wielkiej narracji, jaką była *Iliada* lub inne słynne eposy, jako że pamięć tutejszych mieszkańców przechowuje raczej fragmenty dawnych dziejów, epizody, drobne, krótkie, ale jakże treściwe opowieści: mnóstwo mikrohistorii, z których każda stanowi zapis czyjegoś odrębnego losu, prowadzi ku czemuś większemu, odsłania rąbek kurtyny, za którym widać jednakże przeblysł wielkiego teatru świata. I w tym sensie – z drugiej strony – jakaś całość jednak daje się w tych historiach odczytać. Posiadają one pewien wspólny mianownik, którym jest specyfika ludzkich losów w tym jednym, konkretnym zakątku Ziemi i historii.

W związku z tym fenomenem i podlaskim *genius loci* narodził się pomysł spisania kilku z ulotnych opowieści Podlasia, ocalenia ich przed niechybnym zatarciem w ludzkiej pamięci i zniknięciem, a także wzbogacenia tekstu świetnymi zdjęciami podlaskiej przyrody, której nastrój zdaje się tak dobrze korespondować z biegiem życia i ludzkimi losami na tych terenach. Pomysłem tym podzielił się z nami właśnie pomysłodaw-

ca, Arkadiusz Szaraniec, zapraszając jednocześnie do współpracy i zachęcając do współtworzenia tej nietypowej, bardzo swoistej, a wręcz swojskiej – epopoi.

Spotkanie na tym się jednakże nie skończyło i po wystąpieniu Arkadiusza Szarańca słuchacze mieli okazję obejrzeć prezentację multimedialną, dotyczącą przygranicznej wsi Ozierany, a przygotowaną przez dwóch jej mieszkańców. Temat nie był przypadkowy: tekst, opowieść i zdjęcia tego niewielkiego skrawka ziemi na rubieżach województwa były w stanie doskonale zilustrować wszystko, o czym z zapałem mówił Szaraniec, dając jednocześnie przykład tego, jak można podejść do realizacji jego interesującego i oryginalnego projektu wydawniczego.

Grzegorz Kowalski

dr KRZYSZTOF KOROTKICH**O romantycznej tęsknocie za nieśmiertelnością**

Adiunkt w Zakładzie Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód” Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Badacz wyobraźni poetyckiej wieku XIX i XX. Autor szkiców o twórczości J.B. Dziekońskiego, A. Malczewskiego, B. Leśmiana, Z. Herberta, E. Lipskiej i o dramacie współczesnym. Redaktor serii „Czarny Romantyzm”. W 2011 roku wydał *Wyobraźnię apokaliptyczną Juliusza Słowackiego*.

Romantyczne tęsknoty za nieśmiertelnością

Nieśmiertelność jest jednym z ważniejszych tematów religijnych, kulturowych, literackich, stanowi istotny problem relacji człowieka do własnego ciała. Ciało staje się tym wymiarem, który objawia prawdę o czasie, przemijaniu, przypomina o kresie i kruchości istnienia. Właściwie chodzi o ciało, o materię, o nieustanne staranie by oddalić moment odejścia w niebyt.

Wraz tęsknotą za idealnym człowiekiem, za formą pełną, doskonałą, początek wieku XIX przypomniał i na nowo stworzył model nieśmiertelnego ciała i duszy jako rozwiązanie podstawowego problemu wiary i niczym niepokromionej nadziei. Owocem takich eksperymentów wyobraźni stały się konstrukty, które zdążyły w efekcie zadomowić się na dobre w kulturze europejskiej, a które do dzisiaj pozostają rozpoznawal-

nymi ikonami nieskrępowanej wyobraźni artystów romantycznych: upiory, wampiry, strzygi oraz inne byty pozostające na granicy życia i śmierci. Wynalazkiem romantyzmu – można zaryzykować tezę – będzie strach przed nieśmiertelnością, ten sam, który w Dolinie Issy przypomni się również Czesławowi Miłoszowi oraz innym mistrzom pióra.

Nieśmiertelność romantyczna identyfikowana była z pojęciem indywidualizmu oraz z postawą zbuntowania (wobec śmierci lub przeciw „jednowymiarowemu” życiu). Taka nieśmiertelność musiała być okupiona niepokojem ducha oraz koniecznością obcowania ze śmiercią najbliższych. Taki obraz bohatera kreśli Mary Shelley we *Frankensteinie*, Johann Wolfgang Goethe w *Fauście*, ale też Józef Bohdan Dziekoński w *Sędziwoju*.

Wraz z obrazem nieśmiertelnego bohatera zrodziło się wiele towarzyszących tematów i problemów, z których należy przypomnieć alchemię i mesjanizm jako całkiem nową świadomość, skierowaną w przestrzeń gdzieś pomiędzy życiem ciała i życiem duszy. Nieśmiertelność stała się zatem także sposobem mówienia o ojczyźnie jako obowiązku zbiorowym, o zdobywaniu niepodległości bez lęku w obliczu śmierci, ale też sposobem myślenia o człowieku jako wybrańcu Boga, o człowieku, który chwilami ma moc zbliżenia się do Boga i zaczerpnięcia z Niego tej upragnionej, „cudownej” nieśmiertelności. Ten sam romantyzm jednak przypomina o innej prawdzie, będącej swego rodzaju podsumowaniem odwiecznych starań człowieka o pokonanie śmierci. Jest to prawda o tym, że nieśmiertelność, która chroni ciało, nie może ocalić duszy. Wieczność dla ciała jest wyrokiem dla duszy. Czy smutne to? Czy rzeczywiście zniechęca do tęsknoty za nieśmiertelnością?...

dr Krzysztof Korotkich

Doktor Krzysztof Korotkich pracuje na stanowisku adiunkta w Zakładzie Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód” Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Jest badaczem wyobraźni poetyckiej w wieku XIX i XX, a także autorem szkiców o twórczości Józefa Bohdana Dziekońskiego, Antoniego Malczewskiego, Bolesława Leśmiana, Zbigniewa Herberta, Ewy Lipskiej i o dramacie współczesnym. Krzysztof Korotkich jest także redaktorem Serii „Czarny Romantyzm”, która liczy już kilkanaście obszernych tomów, prezentujących monograficzne ujęcie ważnych, ale często pomijanych w dyskursie naukowym prądów, idei oraz pojęć XIX i XX wieku, takich jak: inspiracje apokaliptyczne, nurt czarnoromantyczny w poezji i kulturze Europy, przemiany tragizmu, nihilizm, frenezja, faustyzm – i inne. Ostatnio Krzysztof Korotkich wydał książkę *Wyobraźnia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego* (2011).

Na spotkaniu prelegent poruszył frapujący problem romantycznej fascynacji śmiercią i nieśmiertelnością. Wykład pokazywał, jak manifestowały się romantyczne tęsknoty za tym, by uchylić, zniweczyć, oddalić od siebie widmo śmierci, co wyrażały postawy uwiecznione w kulturze przez postaci Prometeusza (w romantycznym przetworzeniu mitu prometejskiego) i Fausta, w fascynacji mitologią grecką, w romantycznej nobilitacji geniuszu poetyckiego, który zapewnia twórcy wieczne trwanie w pamięci, czy też wreszcie w swoistej reinterpretacji chrześcijaństwa, wyrażającej się poprzez mnogość ruchów religijnych, koncepcji heterodoksyjnych, czy też po prostu literackich nawiązań do Pisma Świętego.

Krzysztof Korotkich w interesujący, wciągający i rzetelny sposób pokazał towarzyszący temu, niesamowity paradoks (a może właśnie dziwną konsekwencję), a mianowicie: jak romantyczna tęsknota za nie-

śmiertelnością przeradzała się w swą odwrotność. Oto twórcy dojrzałego romantyzmu zdolali przewartościować swoje przekonania i wyobrażenia o śmierci w taki sposób, by nadać jej sens. Przykładem może być twórczość Juliusza Słowackiego oraz jego filozoficzna koncepcja rozwoju i ewolucji form materialnych: śmierć jest w tym systemie, zwanym „genezyjskim”, jedynie przemianą jednych form – w inne, doskonalsze; jest motorem napędowym rozwoju natury i ducha, które dla Słowackiego stanowiły jedność. Romantycy, wykazując się genialną intuicją, pokazali także w swej twórczości, jak straszliwą, nużącą i nieludzką perspektywą mogłaby w istocie być nieśmiertelność.

Grzegorz Kowalski

DANIEL ODIJA



Urodzony w 1974 roku w Słupsku. Absolwent Filologii Polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, członek Klubu Literackiego przy gdańskim oddziale Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Obecnie pracuje jako dziennikarz w słupskim oddziale Telewizji Polskiej. Autor m.in. zbiorów opowiadań *Podróże w miejscu* (2000), *Ulica* (2001), *Szklana huta* (2005); powieści *Tartak* (2003), *Niech to nie będzie sen* (2008), *Kronika umarłych* (2010). Publikował m.in. w „Autografie”, „Hałarcie”, „Sycynie” i „Dekadzie Literackiej”. Jego proza znalazła się również w antologiach *Papiery wartościowe* (1998) oraz *Tekstyli. O rocznikach siedemdziesiątych* (2002).

PEGEERY I NIE TYLKO

Akurat w tym miejscu, było naprawdę brzydko. Jedyne, co rozświetlało otoczenie, to betonowa kałuża boiska, niezmienna między szarymi blokami. Sterczał z niej przekrzywiony trzepak. I to wszystko. To były pegeery. Z biedy brud tutaj był i nuda z braku roboty. Każdy każdego znał i niewiele mieli sobie do powiedzenia. Jediną atrakcją był sklep spożywczy, gdzie więcej było wina niż chleba, no i „Zagroda” pani Marioli.

W pegeerach zachowane zostały pewne proporcje. Trochę mężczyzn, trochę kobiet. Całą okolicę zasiedlali podstarzali kawalerowie, bo kobiet było mniej w tym świecie, ale w pegeerach było ich prawie tyle co mężczyzn, chyba dlatego, że mieszkali tu przede wszystkim rodziny. Rodziny wielodzietne i głośne. Dzieciaki biegały brudne i zaniedbane. Bardzo ruchliwe i ciekawskie. Zastygały w słupy soli, gdy ktoś nie stąd.

Tu, w pegeerach, chłopcy cały czas były na lekkim rauszu. To jakieś wino, to bimberek albo inny wymysł - byle nie dopuścić do siebie myśli, że jest źle. Ostatnio zaczęli rozmawiać o polityce. W telewizji pojawiła się postać, która pobudziła ich wyobraźnię. Nazywał się Andrzej Pasieka. Gdzieś stąd, podobno z Kulszewek, tylko nikt nie wiedział, czy z Małych, czy z Dużych. Podobno chciał, by chłopom było lepiej i mówił dobrze, bo zrozumiałe.

*

I zdarzyło się pewnego dnia, że Pasieka przyjechał do pegeerów. Ludziom oczy wyszły na wierzch, bo przyjechał samochodem większym i pewnie droższym od najdroższego samochodu Myśliwskiego. Samochód Pasieki musiał być naprawdę drogi, bo nie za bardzo wiadomo było, jak się nazywa i nikt wcześniej takiego nie widział, nawet w telewizji. Pasieka jednak wysiadł z tego samochodu nie w garniturze, jak na polityka przystało, ale ubrany w dres z ortaliony. Ludziom ulżyło, gdy zobaczyli Pasiekę po swoim.

Wszyscy skupili się wokół niego na boisku, a on im mówił, że wybory się zbliżają, a przecież on dba o ich interesy i że on jest dzieckiem Pegeeru! Dlatego powinni mu zaufać, a tak w ogóle, to poza ich głosem, bo już zostało postanowione, że oddadzą na niego głos, skoro jest ich ziomkiem i jako jedyny w tym kraju może wyciągnąć ich z tego gnoju, w którym żyją, to poza tym głosem przydałby się jakiś grosz, żeby w wyborach miał równe szanse z tymi złodziejami z rządu, którzy teraz są przy żłobie, ale niedługo to będzie jeszcze trwało, bo jak on, Pasieka, wejdzie do rządu, to wykurzy tych wszystkich darmozjadów, obiboków i bałwanów.

(Daniel Odiya, *Tartak*, s. 59-60)

Autor ten ma za sobą kilka książek doskonale przyjętych przez krytyków literackich. To między innymi *Ulica*, *Tartak* i *Szklana huta*. W 2011 roku jego powieść *Kronika umarłych* nominowana był do Nagrody Nike. Daniel Odija, pisarz uznany przez 2003 roku tygodnik „Przekrój” za jednego z najbardziej obiecujących twórców młodego pokolenia, był gościem Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Spotkanie w ramach „Środy Literackiej” odbyło się 11 kwietnia 2012 roku. Daniel Odija mówił w nim przede wszystkim o swoich inspiracjach związanych z literaturą, o twórczych zainteresowaniach oraz o życiu pisarza.

Literatura Daniela Odiji to przede wszystkim opis „Polski B”, a więc tej zdegradowanej, ubogiej, postpeerelowskiej, zamieszkałej przez ludzi, którzy nie potrafią radzić sobie w świecie pędzącego kapitalizmu. Ale nie tylko wykluczenie społeczne jest dla Odiji ważne. Autora interesuje również izolacja, na jaką skazuje nas nasza psychika. Dlatego niektóre postacie z jego książek przeżywają głębokie stany obłędu, prowadzące do autodestrukcji.

Twórczość autora *Kroniki umarłych* zaliczana jest do tzw. „Prozy Północy”. Termin ten, stworzony przez Roberta Ostaszewskiego, opisuje krąg twórców związanych geograficznie z Olsztynem, Toruniem, Bydgoszczą, Gdańskiem i pośrednio Białymstokiem. Jak twierdzi Ostaszewski, ich twórczość charakteryzuje zorientowanie na rzeczywistość, próba jej fotograficznego ujęcia za pomocą rozmaitych literackich narzędzi: m.in. naturalizmu, ekspresjonizmu, realizmu.

Uczestnicy spotkania byli zainteresowani również tym, jak wygląda praca nad powieściami i opowiadaniem; w jaki sposób Daniel Odija zbiera informacje, kiedy siada do pisania oraz ile czasu na nie poświęca. Padło również pytanie o literackie inspiracje i ulubione książki. Dyskusja z autorem potwierdziła to, co Odija powiedział kiedyś w jednym z wywia-

dów, zapytany o najważniejszą książkę w życiu:

Biblia, bo jest w niej wielość historii i różnorodność języka. Ale zaraz obok „Wielka księga Tao” Lao Tse — najlepszy poradnik życia. Z literatury pięknej zawsze wracam do Bruno Schulza — wielopoziomowość jego prozy poszerza postrzeganie świata.

Na spotkaniu z białostockimi czytelnikami Daniel Odija przyznał się również do swojej fascynacji literaturą czeską, m.in. twórczością Bohumila Hrabala.

Na spotkaniu ze słupskim pisarzem nie mogło zabraknąć refleksji związanych ze współczesną kulturą, zdominowaną przez środki masowego przekazu. Obserwacje Daniela Odiji, uczestniczącego w wielu festiwalach literackich, świadczą o tym, że wciąż potrzebujemy kontaktu z dziełami ambitnymi, rozwijającymi naszą wyobraźnię.

Dominik Sołowiej

WIKTOR SAZONAU



Urodzony w 1963 roku w Holszanach na Grodzieńszczyźnie. Absolwent wydziału historycznego Uniwersytetu im. Janki Ku-
pały w Grodnie. Pisarz, działacz społeczny związany m.in.
z Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna”, członek Związku
Pisarzy Białoruskich. Obecnie pracuje w białostockim tygodniku
„Niwa” oraz Białoruskim Radiu Racja.
Autor cyklu opowiadań *Notatki kontrabandzisty* (2009), *Sąsiedz-
kie Bajdy* (2010) oraz *Sandali mitrapolityka*.

DOBRY UCZYNEK

Stało się to mniej więcej wówczas, gdy Waśka Sadouski i Siarhiej Maniuk postanowili, jak to sami określali, grać ręką w rękę. W normalnym, ludzkim języku oznaczało to mniej więcej tyle, że dwaj kontrabandziści umówili się przemycać i sprzedawać towar nie oddzielnie, lecz razem. Wcześniej, sprzedając alkohol w tych samych miejscach, konkurowali między sobą. Teraz konkurencja się skończyła, a siły uległy podwojeniu.

Chłopcy odrobinę jakby nie do końca byli przekonani co do słuszności tej decyzji, krzywili z niesmakiem twarze, ale wspólnie kupili towarowego busa. Wspólnie skonstruowali drugie dno, by uzyskać schowek do ukrywania spirytu i zrobili jeszcze kilka skrytek nieprzewidzianych przez fabrycznego wykonawcę. Wypełnili je towarem i ruszyli w swoją pierwszą wspólną trasę.

Wszyscy wiemy jak ważny jest pierwszy raz. Według starej, przemysłniczej maksymy jeśli pierwszy raz wszystko idzie gładko, dalej może-

my spodziewać się wyłącznie sukcesów. One natomiast sprawią, że mieszkańcy sąsiedniego państwa będą pili wyłącznie białoruski spirt z butelek oklejonych pięknymi holenderskimi naklejkami. A na dodatek będą uważać, że jest on naprawdę holenderski. Nawet im do głowy nie przyjdzie zapytać dlaczego holenderski spirt zanim trafi do Polski musi po drodze zajechać do Białorusi, by następnie za sprawą kontrabandzistów wrócić z powrotem do Polski. Co prawda raz Wasilowi zdarzył się taki przypadek, kiedy podpity Polak, pozujący na intelektualistę, niespodziewanie zadał podobne pytanie. Wówczas Waśka nie mrugnawszy nawet okiem stwierdził, że Europa ostatnio bardzo zaniepokoiła się trudną sytuacją gospodarczą Białorusi. To z tego powodu, aby wzmocnić polsko-białoruskie kontakty gospodarcze, sprzedaje swój spirt wprost do Białorusi. Natomiast Maniuk dodał, że jest w tym wszystkim jeszcze ukryty europejski plan zepsucia przez ten spirt stosunków pomiędzy Polską i Białorusią. Europejczycy nie przewidzieli tylko jednego: Białorusini i Polacy o alkohol nigdy się nie pokłócą. W tej sprawie zawsze jakoś się dogadają.

Więc jadąc w tę swoją pierwszą wspólną podróż chłopcy przysięgli, że jeśli im się wszystko uda, zrobią jakiś naprawdę dobry uczynek.

Może pomogła ta przysięga, a może po prostu celnik nie zwrócił uwagi na nowy, nie znany mu wcześniej samochód, ale faktem jest, że wszystko poszło jak po maśle. Granicę pokonali szybko i bez niepotrzebnych przygód. Z tej radości, uwierzywszy w swoją szczęśliwą gwiazdę, postanowili jechać wprost do Warszawy, gdzie ich niezwykły towar był wart znacznie więcej niż na Białostocczyźnie.

(Wiktar Sazonau, *Notatki kontrabandzisty*, s. 13-14)

Na kolejnej „Środzie Literackiej” gościliśmy cenionego dziennikarza Białoruskiego Radia Racja, Tygodnika „Niwa” w Białymstoku oraz działacza związanego z Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiosna”, Wiktor Sazonau.

Spotkanie autorskie połączone było z promocją książki *Notatki kontrabandzisty* wydanej w 2009 roku przez Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś. Przekładu z języka białoruskiego na język polski dokonał Marcin Rębacz, wieloletni przyjaciel pisarza. Spotkanie zostało poprowadzone w języku ojczystym autora, co nie stanowiło bariery językowej dla przybyłych gości.

Książka, napisana z niezwykłym humorem, zawiera 39 opowiadań omawiających losy grodzieńskich kontrabandzistów w latach 90-tych. Bohaterowie książki czerpią ze swojej pracy dużą satysfakcję. Czują się potrzebni społeczeństwu. Są przekonani, że bez ich poświęcenia najbiedniejsi nie mogliby odpocząć od kłopotów dnia codziennego przy kieliszku dobrej wódki lub papierosie, ze względu na wysoką cenę dostępnych w sklepach towarów. Codziennie próbują przewieźć przez granicę jak największą ilość towaru, aby zarobić na utrzymanie rodziny, ale i po to, żeby uszczęśliwić drugiego człowieka.

Sytuacji humorystycznych dotyczących relacji kontrabandzista – celnik odnajdziemy tutaj wiele. Jedno jest pewne: jedni nie mogliby istnieć bez drugich. Kontrabandziści z pokolenia na pokolenie pracują nad coraz to lepszym planem przechytrzenia celników na granicy. Wymyślają nowe sposoby na przewiezienie jeszcze większej ilości towaru. Celnicy natomiast usiłują odnaleźć nowe miejsca, w których mógłby być ukryty towar i, chociaż w książce odnajdziemy wiele zwrotów akcji, humorystycznych wydarzeń, to musimy pamiętać, że tak naprawdę są one

oparte na rzeczywistych zdarzeniach.

Spotkanie upłynęło w przyjemnej atmosferze. Fragmenty opowiadań czytał zarówno sam autor książki, jak i tłumacz. Padło wiele pytań. Wszyscy byli oczarowani *Notatkami kontrabandzisty*.

Joanna Koroniecka

JERZY BINKOWSKI



Urodzony w 1949 roku w Gdyni. Absolwent specjalizacji filozoficzno-psychologicznej na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, założyciel i redaktor pisma „Odrodzenie. Pismo serdecznie myślących nauczycieli”. Organizator i reżyser zespołu „Boże Ziółka”. W 1993 roku został laureatem Nagrody Literackiej Prezydenta m. Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za książkę „*Głosy pustyni*”.

Debiutował w 1980 roku. Autor tomików poetyckich *Akord* (1983), *Krzyżowa droga* (1991), *Wygnanie Boga* (1992), *Głosy z pustyni* (1993), *W drodze z Damaszku* (1994), *To nieba odbłask poraził człowieka* (1997), *Na drugą stronę białych brzóz* (2003).

TE DEUM

Są we mnie pola chwały Twojej
i miejsca dotyku świętych ust Twych - Panie

Jest czas kiedy pies mruży oczy we mnie
i zęby wbija w krzyk mój mroźny - Panie

Jest czas brzozy siwej i wierzby
czas wiatru i hymnu

OFFERTORIUM

Synagarlicę i gołąbka w cieście

ofiary zanieście

grzechy i żal

grudy i brud

codzienny trud

spierzchnięte usta i ślina sucha

krağ zawirował - zawierucha

nieba zapatrzenie

ogniem upojenie

Bóg

COMMUNIA

Biały opłatek jak słowo rozległe

I brzegi morza na skraju westchnienia

Błękit wypełnia przestrzenie odległe

W śpiewie psalmisty nie dość jest milczenia

Ty milczysz w ciszę wygnany

Siedzisz przy drodze zbawianiem znękany

(z tomu *Wygnanie Boga*, s. 21; 31; 43)

Jerzy Binkowski jest poetą, psychologiem, reżyserem teatralnym i animatorem kultury. Debiutował w roku 1980 na łamach „Białostockiego Informatora Kulturalnego”. Dotychczas ukazały się następujące tomiki wierszy autora: *Akord* (1983), *Krzyżowa droga* (1991), *Wygnanie Boga* (1992), *Głosy z pustyni* (1993), *W drodze z Damaszku* (1994), *To nieba odbłask poraził człowieka* (1997), *Na drugą stronę białych brzoź* (2003). Wiersze Jerzego Binkowskiego tłumaczone były na język litewski i ukraiński, zaś on sam został w roku 1994 laureatem Nagrody Literackiej Prezydenta m. Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Jako reżyser teatralny inscenizował często utwory Joanny Kulmowej (między innymi: *Serce jak złoty gołąb*, *Wio*, *Leokadia*, *Głupia Historia czyli liście sarasafiksaty*), ale także dzieła Szekspira, Samuela Becketta i innych. Jerzy Binkowski jest znany także ze współpracy teatralnej z młodzieżą: jako twórca i opiekun młodzieżowej grupy teatralnej „Boże Ziółka”, a także reżyser spektakli, współtworzonych z uczniami i nauczycielami X LO.

Troje z uczniów białostockich szkół pojawiło się także na spotkaniu czytelników z Jerzym Binkowskim w Książnicy Podlaskiej i uświetniło wieczór występami artystycznymi: zebrani goście usłyszeli między innymi fragment współczesnej kompozycji muzycznej w formie etudy saksofonowej, a także przejmującą i znamionującą duże umiejętności warsztatowe recytację utworów poety.

Sam autor natomiast mówił między innymi o radości, jaką daje praca z młodzieżą, o udzielającej mu się dzięki niej energii, o związkach emocjonalnych zarówno z Białymstokiem, będącym od lat jego miejscem zamieszkania oraz twórczej aktywności, jak też i z Gdynią, miastem rodzinnym. Jerzy Binkowski poruszył również kwestię swych inspiracji artystycznych, wśród których szczególne miejsce zajmowała zawsze tradycja

chrześcijańska. Poeta zarysował pewną analogię między językiem wiary i językiem poezji, która zawiera się w pytaniu: jak mówić o tym, co niewyraźne? Poeta podkreślił, że dla wyrażenia duchowości trzeba wynaleźć osobny, indywidualny język, do czego szczególnie predysponowana jest poezja. W tych zmaganiach ze słowem przeżywa się oczywiście chwile nadziei i zwątpienia, pewności, ale także wahania.

O swoich własnych doświadczeniach autor mówił szczerze i otwarcie, przyznając się również do decyzji, która zebranych w audytorium wielbicielom jego twórczości mogła z pewnością nie przypaść do gustu. Jerzy Binkowski wyjawiał, że zamierza ograniczyć swoją działalność literacką oraz że, być może, jest to jedno z jego ostatnich spotkań autorskich. Reakcja publiczności oraz ogólna atmosfera spotkania pozostawiły jednak pewną nadzieję na zmianę tej decyzji.

Grzegorz Kowalski

ANNA CZOBODZIŃSKA-PRZYBYSŁAWSKA

**Józef Ignacy Kraszewski - pisarz, krytyk literacki,
tłumacz, publicysta...**



Historyk literatury, absolwentka UMCS w Lublinie. Od 1977 roku pracuje w Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, a od 1986 roku pełni funkcję dyrektora muzeum.

DZIECI I KWIATY

Widzisz tam dzieci na łące ubranej jak perski kobierzec w różno-barwne kwiatki, które wiosna, deszcz i ziemia utkały, a słońce pomalowało? Tam pod lasem jest ich troje, dwóch chłopców i dziewczynka. - Jeden z chłopców jedzie na kijowskim koniku, szablę ma drewnianą u boku, stosowany kapelusz z papieru na głowie, słomiane szlify i drewniane ostrogi. - Dziewczynka ma lalkę w ręku, którą ubrała w kwiatki, w wieńce, dwa razy większe od niej, jak los, co daje czasem ludziom większe od nich szczęście. - Drugi chłopczyk patrzy w niebo i kwiatek trzyma w ręku.

- Co ty tam myślisz o tym kwiateczku? - zawołała dziewczynka. - oddaj go lepiej mojej Magdusi, której sprawiam wesele.

- O! nie - odpowiedział chłopczyk wpatrując się ciągle w kielich polnego dzwonka (*Campanula arvensis*) - nie, szkoda tego kwiatka! Wła-

śnie myślałem zerwawszy go, iż on nie na to może rósł i kwitnął, żeby wiądnął w naszych rękach; patrz, moja Maryniu, jak go Bóg w piękne ustroił sukienki! W piękne sukienki szafirowe, jak skrzydła motyla. Ta sukienka szafirowa, którą tobie twoja mama sprawiła, daleko mniej piękna! Słuchaj! - mnie się zdaje, że kwiatek musi żyć, musi kochać swoje siostrzyczki i braciszki kwiatki; a my zrywając zabijamy go.

- Kwiatki nie żyją - odpowiedziała dziewczynka - one są jak moja lalka Gustawie.

- Przepraszam! - rzekł chłopiec - twoją lalkę zrobili ludzie, a on sam urósł z ziemi, rozkwitł pod słońcem, pił rosę, ssał ziemię i kochał braciszki kwiatki.

Na te słowa nadbiegł drugi chłopczyk machając drewnianą szabelką i ścinając po drodze głowy kwiatkom, które spotykał.

- Wstydź się, Franku - rzekł Gustaw - tyle kwiatków zabijając, gdybyś przynajmniej zrobił z nich wianek, jak Marynia.

- A na cóż mi na drodze rosną? - odpowiedział drugi chłopiec.

- A któż ci kazał tędy biegać?

- Kto mi zabroni? - rzekł dumnie Franek - to moja łąka i moje kwiatki.

- łąka i kwiatki Boże, nie twoje!

Chłopiec nie słuchał tego i pobiegł dalej.

Gustaw został sam jeden z głową schyloną nad kwiatkiem.

Znacie tę chwilę, kiedy w duszę dziecinną zstąpi z nieba myśl pierwsza i aureola pojęcia, blada jak promień księżycy, obwinie śpiącą jeszcze głowę? Jest to przebudzenie duszy.

(Józef Ignacy Kraszewski, *Poeta i świat*, s. 23-24)

Anna Czobodzińska-Przybysławska jest dyrektorką Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, miejscowości, w której autor *Starej baśni* spędził dzieciństwo. Prelegentka zaprezentowała więc taki punkt widzenia na jego twórczość, w którym opowieść o artystycznym dorobku, ideach i wyobraźni łączy się z codziennością pisarza, z jego otoczeniem, z kontekstem epoki – i na tym tle dopiero widać, z jak podstawowymi, życiowymi problemami zmagał się nieraz Kraszewski oraz jak oryginalnym i odważnym był on twórcą.

Anna Czobodzińska-Przybysławska zwróciła uwagę na rolę kobiet w pisarstwie Kraszewskiego, który, jak się okazuje, wyprzedził swoją epokę, tworząc grunt pod pozytywistyczne idee emancypacji i pracy u podstaw. Dotyczyło to zresztą nie tylko kobiet, bowiem na kartach jego powieści do głosu doszła, po raz pierwszy w takim stopniu, inna marginalizowana w polskiej kulturze grupa społeczna: chłopci. Oba tematy literackie zbiegły się w jednej z pionierskich pod każdym względem powieści Kraszewskiego, jaką jest *Ułana*. Prelegentka podkreśliła, że to, co dziś wydaje się być ujęciem typowym, rutynowym, znanym z wielu dzieł, wówczas miało rangę skandalu. Nikt przed Kraszewskim w literaturze polskiej nie przedstawiał w ten sposób postaci chłopca, w dodatku kobiety: na kartach *Ułany* tytułowa bohaterka jawi się jako postać tragiczna i w tym wymiarze przydana jej zostaje wielkość, zarezerwowana dotychczas dla wybitnych protagonistów klasycyzmu i romantyzmu: szlachetnych bohaterów, herosów, przedstawicieli wyżyn, a nie nizin społecznych. Kraszewski przełamał również ważne tabu, jakim były mezalians, miłość między paniczem i chłopką oraz subtelny erotyzm, który znajdziemy w *Ułanie*.

Anna Czobodzińska Przybysławska udowodniła również, że warto dziś przypomnieć Józefa Ignacego Kraszewskiego nie tylko jako twórcę

popularnych tekstów, lecz jako niezwykle typ dziewiętnastowiecznego inteligenta, uczonego, literata, publicyisty, podróżnika, podzielającego romantyczną fascynację historią i fantastyką, a także zaangażowanego w oświeceniowo-pozytywistyczne prace nad emancypacją słabo wykształconych warstw społeczeństwa. Jak się okazało, był on także pierwszym w Polsce wielkim kolekcjonerem i miłośnikiem fotografii, co doskonale mógł zilustrować przywieziony przez prelegentkę z Romanowa, pięknie wydany i podarowany Książnicy Podlaskiej album, przedstawiający bogate zbiory autora *Hrabiny Cosel*. Kraszewski jest bez wątpienia postacią przełomu, łącząca cechy, prądy, fascynacje całej epoki, ucieleśniającą to, co we współczesnych badaniach określa się mianem dziewiętnastowieczności.

Prelegentka zauważyła, że Rok Kraszewskiego wydaje się dobrą okazją, by przyrzeć się bliżej twórcy tak ważnemu i wciąż często czytalanemu – nie tylko w Polsce.

Grzegorz Kowalski

ROBERT PANEK

Kompozytor, kapelmistrz, podróżnik, fotograf, nauczyciel, absolwent PWSM w Warszawie oraz Oficerskiej Szkoły dla Kapelmistrzów Wojskowych w Warszawie. Członek Światowego Stowarzyszenia Dyrygentów Orkiestr Dętych, laureat wielu konkursów muzycznych. W latach 60. i 80. pracował jako muzyk na kontraktach zagranicznych, gdzie dyrygował koncertowymi orkiestrami m.in. w Nikaragui, Kostaryce, Hondurasie, Panamie, Wenezueli. Koncertował również w wielu krajach europejskich. Jego kompozycje wykonywane są na dworach królewskich w Sztokholmie i Madrycie. W 1993 roku ukazał się jego tomik poezji *Pęknięte lustro*. Obecnie pracuje nad wydaniem autobiograficznej książki *Z batutą przez świat*.

SPOJRZENIE

często patrzymy na siebie
ja i moja gwiazda
wtedy ujmuję mocniej ster
łodzi zwanej życiem
i żegluję przed siebie
w nadziei
że kiedyś do niej dopłynę
gdy pokonam aksamitny ocean nocy
wszystkie gwiazdy będą moje

MOTYL

przez otwarte okno
wleciał do szpitalnej sali
motyl
obejrzał spod sufitu twarze
chorych powachlował w powietrzu
kolorowymi skrzydłami
potem długo krążył nad kwiatami
stojącymi w słoikach
lecz na żadnym nie usiadł
kwiaty w szpitalu są chore

HAJNOWSKA PUSZCZA

o czym szumisz lesie?
którą z tajemnic szepczesz mi do ucha
krzykiem ptaka grą wiatru
monologiem liści?
nie umiem pojąć
zamyka się nade mną
zielona kopuła świątyni puszczy
stoję patrzę słucham ...
chcę zanurzyć się w tobie
by zrozumieć kim jestem

(z tomu *Spojrzenia*, Białystok 1998)

To jedna z najbarwniejszych postaci związanych z Białymstokiem. Robert Panek, muzyk, podróżnik, fotograf i literat, był gościem kolejnej „Środy Literackiej” zorganizowanej przez Książnicę Podlaską w Białymstoku. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii zrobionych w trakcie podróży Roberta Panka po Ameryce Południowej. Nic więc dziwnego, że to wyprawy do egzotycznych krajów stały się właśnie najważniejszym tematem rozmowy z kompozytorem. Autor opowiadał między innymi o swoim pobycie na Kubie, gdzie organizował orkiestrę dętą, oraz o pobycie w Nikaragui, Chinach, Tunezji i Maroku.

Ale aktywność Roberta Panka to nie tylko podróże. To także troska o to, by ważnym wydarzeniom historycznym towarzyszyła muzyka. Dlatego po 11 września 2001 roku Białostoczanin skomponował marsz żałobny „8.48”, upamiętniający godzinę pierwszego ataku na wieże World Trade Center w Nowym Jorku. Stworzył także „Epitafium” poświęcone zamordowanej minister Szwecji, utwór na część księżnej Diany oraz kompozycję dedykowaną ofiarom katastrofy promu kosmicznego „Columbia”.

Jednak Robert Panek upamiętnia nie tylko smutne wydarzenia. To dzięki niemu z okazji przystąpienia Polski do NATO powstał utwór na trąbkę i saksofon, kompozycja na cześć Adama Małysza oraz piłkarzy Kolumbii, który zwyciężyli w turnieju Copa America.

W trakcie dyskusji o muzycznych podróżach Robert Panek opowiadał m. in. o spotkaniu z Fidelem Castro i Che Guevarą. Mówił również o tym, jak wygląda życie na Kubie – kraju, w którym obywatele nie mogą cieszyć się pełnią wolności. Jak stwierdził na koniec: „Kubańscy są szczęśliwi w swoim smutku”.

Jak na wytrawnego podróżnika przystało bohater spotkania zapoznał nas z anegdotami na temat życia w Ameryce Południowej, Hiszpanii,

Wietnamie i Chinach. Okazało się, że podróże w celach muzycznych wcale do bezpiecznych nie należą, bo Robert Panek, oprócz instrumentów muzycznych, czasami musiał nosić ze sobą pistolet albo poruszać się po mieście z nieodłączną ochroną.

Warto wiedzieć, że kompozytor hejnału Białegostoku został bohaterem jednej z prac magisterskich. Jej autorką jest Małgorzata Dziemska, absolwentka Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Magisterium nosiło tytuł *Robert Panek — obywatel świata*. Wyłania się z niego obraz człowieka, który świadomie pokierował swoją karierą, a z muzycznych zainteresowań uczynił sposób na ciekawe, ekscytujące, niebanalne życie. Jak się okazuje, ważne miejsce zajmuje w nim literatura, więc na spotkaniu w Książnicy Podlaskiej nie mogło zabraknąć wierszy Roberta Panka.

Dominik Sołowiej

ADAM RADZISZEWSKI**Prezentacja filmu „Kwiecień” w reż. Witolda Lesiewicza
wg Józefa Hena**

Twórca ogólnopolskiego seminarium filmowego „Magowie współczesnego kina”, „Białostockie Forum DKF”, współorganizator Seminarium Filmowego Polskiej Federacji DKF „Surrealizm i film”, dyrektor I Międzynarodowego Forum Ekologicznego „EKORAJ” Rajgród, członek Kapituły Nagród Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej 2011. Od 2007 roku realizuje cykl „Śladami Podlasiów w sztuce” oraz „Podlaskie epizody” w Klubie Sztuki Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Twórcy filmu nader chętnie korzystają z dorobku literatów. Wszak dobra literatura daje nadzieję na dobry scenariusz, a ten, jak wiadomo, stanowi fundament dzieła filmowego. Podążając tą drogą rozumowania dyrektor Książnicy Podlaskiej 30 maja 2012 roku powołał do życia Filmowy Klub Literacki. Pierwsze spotkanie poświęcone było twórczości reżyserskiej Witolda Lesiewicza i jego związkom z prozą Józefa Hena. Wybór sylwetki reżysera nie był przypadkowy, bowiem Witold Lesiewicz urodził się w Białymstoku 9.08.1922 r. i gdy zmarł 28.03. 2012 r., tutaj właśnie został pochowany. Trzeba wiedzieć, że należał do pierwszego rocznika Wydziału Reżyserii PWSF w Łodzi, który ukończył w 1951 roku. Pierwszą pracę podjął w WFD, gdzie w latach 50. realizował filmy dokumentalne (wiele z nich poświęcił tematyce śląskiej). Często współpracował wtedy ze swoim przyjacielem Andrzejem Munkiem. Wspólnie zrealizowali m.in. film „Gwiazdy muszą płonąć”. Pełnometrażowym filmem kinowym reżyser zadebiutował w 1958 roku. Późno nawet jak na tamte czasy, bo w wieku 36 lat. Zrealizował „Dezertera”. W rolach głównych wystąpili Józef Nowak i Maria Ciesielska (wtedy już żona Lesiewicza). Film opowiada historię Roberta — Polaka przymu-

sowo wcielonego do Wehrmachtu, który ucieka z wojska i zabija ścigającego go gestapowca. Tytułowy dezertor ukrywa się najpierw w piwnicy domu wdowy po górniku, a później w chodnikach nieczynnej kopalni, gdzie opiekuje się nim Elżbieta, córka wdowy. Najpierw tropi go volksdeutsch Heinrich, a po jego śmierci do akcji przystępuje gestapo. Robert i Elżbieta uciekają przed pościgiem zalanym korytarzem, a później kopalnianym szybem wentylacyjnym. Ogólnie rzecz biorąc, jest to dobrze opowiedziana historia z ciekawymi kreacjami aktorskimi. Jednak film, nie wiedzieć czemu, nie został zauważony przez krytykę. W 1960 roku Lesiewicz zrealizował „Rok pierwszy”, który skoncentrował na sobie uwagę krytyki, choć nie zawsze przychylną. Nakręcił go w poetyce, która najbardziej mu odpowiadała — wprowadził do filmu czarny realizm. „Rok pierwszy” jest obrazem nawiązującym do tematyki szkoły polskiej, kolejnym głosem w dyskusji filmowców nad trudnym wyborem Polaków w pierwszych latach powojennych, czyli w okresie brutalnej instalacji nowego ustroju. Film, w którym główne role zagrali Leszek Herdegen i Stanisław Zaczyk, opowiada historię konfliktu pomiędzy reprezentującym nową władzę sierżantem Otryną a poprzednim komendantem posterunku milicji, który był zakonspirowanym członkiem AK. Różne metody sprawowania władzy i zróżnicowany punkt widzenia na przemiany powojenne adwersarzy, a także obopólny brak zaufania prowadzą do tragicznego finału. Rok później, w 1961 roku reżyser rodem z Białegostoku zrealizował swój najważniejszy i wielokrotnie nagradzany film „Kwiecień” wg prozy Józefa Hena. Twórcy obrazu skupili się na ukazaniu racji moralnych i racjonalnych bohaterów — oficerów II Armii Wojska Polskiego — podczas ofensywy wiosennej 1945 r. Oto ostatnie dni wojny. II Armia WP sposobi się do sforsowania Odry. Między oficerami wybucha konflikt dotyczący sposobu walki, sensu podejmowania niepotrzebnego ryzyka, które może doprowadzić do ogromnych strat w szeregach żołnierzy. Film został zrealizowany w taki sposób, że inaczej patrzymy na ukazany w nim problem „dekownictwa” w sytuacji bliskiego końca wojny. Inaczej patrzymy też na problem zdrady, niewykonania rozkazu. Witold Lesiewicz za Józe-

fem Henem stawia pytanie o prawo wyboru życia przez żołnierza — prostego chłopca, w sytuacji, kiedy taki wybór skutkuje niewykonaniem rozkazu przełożonych. Tematykę tę kontynuował reżyser w filmie „Nieznany” zrealizowanym w 1964 roku, także według opowiadania Józefa Hena. Tytułowy „nieznany” to żołnierz, który zginął gdzieś nad Wisłą, a wcześniej uciekł wraz z kolegą z radzieckiego obozu pracy do formującej się nad Oką I Armii Wojska Polskiego. Poległ, ale nikt nie może go sobie przypomnieć... Ten film to chyba pierwszy przypadek w powojennej polskiej kinematografii, w którym pokazano radziecki obóz pracy. Czyżby przeoczenie cenzury? W międzyczasie, w 1963 r., przypadło Lesiewiczowi dokończyć film po zmarłym tragicznie przyjacielu, Andrzejemu Munku — słynną „Pasażerkę” wg powieści Zofii Posmysz. Odebrał za to liczne prestiżowe nagrody, m.in. na festiwalach w Cannes i w Wenecji. Nakręcił też dwa filmy o tematyce psychologiczno-moralnej: „Między brzegami” (1962) i „Miejsce dla jednego” (1965). Jego ostatnim filmem kinowym był „Bolesław Śmiały” (1971), chłodno przyjęty przez krytykę i widzów portret polskiego króla, który wszedł w konflikt z Kościołem, zabił biskupa i zapłacił za to wygnaniem z kraju. Reżyser pracował też dla TVP. W ramach cyklu „Opowieści niezwykle” zrealizował w 1967 roku trzy krótkie, stylowe filmy w poetyce grozy traktowanej z przymrużeniem oka, ekranizacje literatury niesamowitej: „Przeraźliwe łoże”, „Klub szachistów” i „Zbrodnię lorda Arthura Saville”.

Witold Lesiewicz przez wiele lat był całkowicie zapomniany. Nic dziwnego — ostatni raz stanął za kamerą w 1979 roku, by nakręcić serial TVP wg powieści Tadeusza Dołęgi Mostowicza pt. „Doktor Murek” z Jerzym Zelnikiem w roli tytułowej. Do stosunkowo wczesnego zakończenia kariery reżyserskiej w wieku zaledwie 57 lat skłonił Lesiewicz stan zdrowia. Nie czuł się na siłach wykonywać zawód wymagający tzw. *końskiego zdrowia*. Poza tym był człowiekiem skromnym, wycofanym. Nie umiał zabiegać o pieniądze na realizację filmów, nawet w PRL. Tym bardziej nie potrafiłby odnaleźć się w nowej rzeczywistości kinematografii, która nastąpiła po 1989 roku. Sylwetka Józefa Hena nie-

wątpliwie znana jest polskim miłośnikom literatury. Naprawdę nazywa się Józef Henryk Cukier. Wojnę spędził w ZSRR. Część jego rodziny zginęła w Holocauście. Do Polski wrócił z I Armią Wojska Polskiego, do której wstąpił w 1944 roku (wcześniej nie przyjęto go do armii Andersa). Wtedy też przyjął pseudonim „Hen”, który z czasem zaczął mu służyć za nazwisko. Zaraz po wojnie był redaktorem tygodnika „Żołnierz Polski”. Służbę wojskową zakończył w 1952 roku w stopniu kapitana. W latach 1967-69 pisarz był zajadłe atakowany przez tzw. partyzantów związanych z Moczarem. Nawiązał wówczas współpracę z paryską „Kulturą” J. Giedroycia, w której publikował pod pseudonimem „Korab”. Józef Hen zadebiutował w 1947 roku powieścią nawiązującą do jego przeżyć wojennych *Kijów, Taszkient, Berlin. Dzieje włóczęgi*, która spotkała się z ogromnym uznaniem krytyki.

Na początku lat 60. opowiadania i powieści J. Hena cieszyły się sporym zainteresowaniem polskich reżyserów. Na ich podstawie powstało kilka filmów, m.in. „Krzyż walecznych” i „Nikt nie woła” w reżyserii K. Kutza.

Wydaje się, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat reżyserzy jakby zapomnieli o twórczości Józefa Hena. Z czego to wynika? Może tematyka utworów Hena nie jest wystarczająco interesująca dla współczesnego odbiorcy?

Adam Radziszewski

dr MIECZYŚLAW WIŚNIEWOLSKI

Promocja książki *Łacina i dziewczyna*



Pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu w Białymstoku, wykładowca i entuzjasta łaciny oraz historii literatury klasycznej. Zainteresowania naukowe: historiografia rzymska, liryka łacińska. Praca doktorska (1985) — to studium łacińskiej historiografii epoki późnego cesarstwa, IV w. n.e. Większe *opus*, nad którym pracuje — to obraz miłości w twórczości Owidiusza. Jak mniema, jest prawdopodobne, że błogosławieni będą mówić w niebie po łacinie.

BIESIADY I WINO

Rzucić się w wir życia towarzyskiego - to też jest dobry środek, jeden z wielu, zarówno na to, by wyleczyć się z nieodwzajemnionej miłości, jak też na to, by znaleźć nową. **„Wino zachęca serca i sprzyja gotowości dla miłosnych zapałów: troski rozpływają się, wszelka przykrość miarkuje się”**, *Vina parant animos faciuntque coloribus aptos: / Cura fugit multo diluiturque mero* (Ars I. 237), a przy tej okazji można zakochać się burzliwie w jakimś innym znakomitym dziewczęciu - in amorem puellulae cuiusdam ingenuae ruere, może być i niewolnica, byleby była kształtna, olśniewająca, speciosa. **„Dobre wino uwesela serce człowiecze”**, *bonum vinum laetificat cor hominis* (Wulgata, Psalm 103). Biesiada stwarza okazje, wino pobudza popęd. **„Noc i miłość i wino sprzyjają nieumiarkowaniu; noc wolna jest od wstydu, a Ba-**

chus i Amor dodają odwagi", *nox et Amor vinumque nihil moderabile suadent; / illa pudore vacat, Liber Amorque metu* (Am. I. 6. 59). **„Wino usposabia do miłości, chyba że wypijesz go bardzo dużo”**, *Vina parant animum Veneri, nisi plurima sumas* (Rem. 805). **„Lecz oto Bachus wzywa swego poetę; on również sprzyja miłości, którą sam goreje”**, *Ecce suum vatem Liber vocat; hic quoque amantes / Adiuvat, et flammae, qua calet ipse, favt* (Ard I. 525).

Nawiązuje do takich maksym również Propercjusz. Poeta wraca z biesiady, a ujrawszy Cyntię, pogrążoną we śnie, powstrzymuje jednak swe zapaly, poprzestając na kontemplacji wdzięcznego widoku: **„A chociaż ujętemu podwójnym płomieniem radził Amor i Bachus, bóstwa silne chceniem wsunąć rękę ostrożnie pod jej zwisłą głowę i całować ukradkiem usta koralowe, przecież się nie ważyłem mieszać jej spoczynku”**, *hanc ego, nondum etiam sensus deperditus omnis, / molliter impresso conor adire toro...* (Prop. I. 3. 11). Wino nie jest jedyną krasą uczt, rozkliwia też serce wobec dziewczyn. **„Wtedy to piękności dziewczęc rozpalają serca młodzieńców, wino i miłość - to płomień rozpalony wśród płomienia”**, *Illuc saepe animos iuvenum rapuere puellae, / Et Venus in vinis ignis in igne fuit* (Ars I. 243).

Propercjusz był równieśnikiem i przyjacielem Owidiusza, także reprezentantem elegii miłosnej; w utworach tych opisał swoją gorącą i szczerą miłość do pewnej mieszkanki Rzymu, imieniem Cyntia, o której nic nie wiadomo, poza tym, że była nader dorodna, seksowna. **I to rzecz istotna - że psotna.** There are plenty of fish in the sea - „tego kwiatu pół świata”...

(Mieczysław Wiśniowski, *Łacina i dziewczyna*, s. 23-24)

Doktor Mieczysław Wiśniowski jest znawcą łaciny, filologii i literatury klasycznej, wieloletnim wykładowcą uniwersyteckim, autorem książki *Łacińska Terminologia Prawnicza Regulae Iuris*. Spotkanie z czytelnikami w Książnicy Podlaskiej było połączone z promocją jego najnowszego dzieła *Łacina i dziewczyna*, prezentującego między innymi autorские przekłady utworów Owidiusza, szczególnie słynnej *Ars amandi*.

Autor wydobyl ze starożytnych wersów wybitnego twórcy świeżość, która charakteryzowała dzieła Owidiusza i przyniosła mu sławę oraz opinię najlepszego poety rzymskiego epoki Oktawiana Augusta. Młodzieńcza fantazja i polot, ale także odwaga, nieraz robiąca wrażenie nawet na współczesnym czytelniku, ulegają niekiedy zatarciu, rozmywają się w tłumaczeniach, których autorzy pragną złagodzić, uwznioślić te fragmenty poezji Owidiusza, które niekoniecznie licują z wymogami literatury wysokiej oraz renomą wyrafinowanej kultury literackiej grecko-rzymskiego antyku.

W rozmowie, podjętej przez Mieczysława Wiśniowskiego z słuchaczami po prezentacji wybranych tłumaczeń, pojawiło się spostrzeżenie, że być może właśnie z uwagi na zastygnięcie klasyków starożytności w posągowych, kanonicznych wizerunkach, interpretacjach i tłumaczeniach, zainteresowanie tradycją antyczną jest współcześnie dość niewielkie. Zanika tak niegdyś kluczowa, fundamentalna znajomość antycznych wzorców sztuki i literatury, stanowiąca jeszcze niedawno podstawę wykształcenia. A przecież, co widać wyraźnie w historii kultury europejskiej, tradycja ta wielokrotnie okazywała się bardzo pojemna, żywotna, zdolna do wejścia w owocną symbiozę z prądami umysłowymi i artystycznymi, późniejszymi od niej o wiele setek lat – zawsze mająca w sobie potencjał do wytworzenia nowej kulturowej jakości.

Autor *Łaciny i dziewczyny* zachęcał do podjęcia własnych przygód

ze wspaniałą, barwną, zakorzenioną w sensualnej rzeczywistości literaturą antyczną: do jej eksploracji, rozumienia i przywracania współczesnej kulturze.

Grzegorz Kowalski

prof. dr hab. JAROSŁAW ŁAWSKI

Czy wszyscy jesteśmy mesjanistami?



Profesor Uniwersytetu w Białymstoku. Badacz wyobraźni w kulturze od XVIII do XX wieku. Interesują go zjawiska, takie jak: bizantyzm, faustyzm, mesjanizm, modernizm, frenezja, libertynizm, senilizm, europeizm i poezja Miłosza. Redaktor serii wydawniczej „Czarny Romantyzm”. Autor książek: *Wyobraźnia licyferyczna* (1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz - Malczewski - Krasiński* (2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005); *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie* (2008). Współredaktor tomów zbiorowych: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II), *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice* (Białystok 2005), *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku* (2004), *Ateny. Rzym. Bizancjum* (2008), *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans* (2007), *Apokalipsa. Symbolika - Tradycja - Egzegeza* (t. I-II). Edytor „*Horsztyńskiego Juliusza Słowackiego* (seria Biblioteki Narodowej, 2009). Ostatnio wydał książkę *Mickiewicz - Mit - Historia. Studia* (2010).

Mesjanizm jest myślą żywotnie dziś obecną w dyskursie społecznym. Nie jest to jednak obecność ani twórcza, a nawet obrazoburcza, ani pełna szacunku dla zjawiska. Mesjanizm funkcjonuje w kilku obiegach ideowych:

- Liberalnym, „europejskim” – jest wtedy synonimem polskiego zacofania i megalomanii, które mają ukryć niechęć do społecznych zmian

modernizujących. Takie rozumienie mesjanizmu nie ma nic wspólnego z jego właściwym rozumieniem i jest „symplikatem”.

- Prawicowym, narodowym – w jego części toczy się spór o mesjanizm jako „filozofię Polaków”, postawę i ideę, którą należy rozwijać, co czyni udanie kilka konserwatywnych pism: „Pressje”, „Christianitas”, „Frona”. Część jednak środowisk narodowych zupełnie odrzuca mesjanizm nie tylko jako błędną historycznie ideologię, ale archaizm współcześnie, w świecie elektroniki i Internetu.

- Naukowym – i tu ujawniają się ostre podziały. Badacze spod znaku postmodernizmu uważają mesjanizm za przekleństwo polskiej myśli, zaś inni próbują tłumaczyć historyczny kontekst jego powstania.

Tymczasem mesjanizm był w istocie historiozofią rozbitków, którzy chcieli ufać milkliwej Providentii (...). Był ich teo-logią i teo-zofią, zawierającą cierpiętniczo, pasywnie i dolorystycznie zinterpretowaną myśl rzymsko-katolickiego chrystianizmu (...).

W sytuacji człowieka XIX wieku, a więc w tragicznym kontekście diaspory, zesłania, emigracji, tułaczki (...), myśl filozoficzno-religijna stała się rzeczywistością najgłębiej przeżyta i uwewnętrzniona. (...) Mesjanizm miał bowiem sens przede wszystkim egzystencjalny.

Odrzucany, obśmiewany, gloryfikowany, jest mesjanizm integralną częścią polskiej debaty o historii i przyszłości Polski i Europy w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku.

(Na postawie tekstu J. Ławskiego, *Nikt. Czterdzieści i cztery głupstwa o mesjanizmie*,

w: "LiteRacje" nr 001 (20) 2011)

Jarosław Ławski jest profesorem Uniwersytetu w Białymstoku, badaczem wyobraźni w kulturze od XVIII do XX wieku. W swych badaniach szczególną uwagę poświęca on takim zagadnieniom, jak: bizantyzm, faustyzm, mesjanizm, modernizm, frenezja, libertynizm, senilizm, europeizm, twórczość polskich romantyków i poezja Czesława Miłosza. Jarosław Ławski od lat jest redaktorem ważnej w rozwoju polskich badań nad kulturą XIX i XX wieku, liczącej już kilkanaście obszernych tomów, serii wydawniczej „Czarny Romantyzm”. Jest także autorem książek: *Wyobraźnia lucyferyczna* (o Tadeuszu Micińskim, 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz — Malczewski — Krasiński* (2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (2005); *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie* (2008). Współredagował ponadto tomy zbiorowe, wydane jako owoc organizowanych na UwB konferencji naukowych: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II,) *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice* (Białystok 2005), *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku* (seria „Antyk Romantyków”, 2004), *Ateny. Rzym. Bizancjum* (2008). *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans* (2007), *Apokalipsa. Symbolika — Tradycja — Egzegeza* (t. I-II). Jako znawca życia i twórczości Juliusza Słowackiego, Jarosław Ławski został edytorem dramatu *Horsztyński* w serii Biblioteki Narodowej. Ostatnio wydał książkę *Mickiewicz — Mit — Historia. Studia* (Białystok 2010).

Zorganizowane w Książnicy Podlaskiej spotkanie, zamykające kolejny cykl „Śród Literackich”, poświęcone było zjawisku swoistej dewaluacji i – przede wszystkim – upraszczaniu, trywializowaniu pojęcia „mesjanizmu”, używanego, a raczej nadużywanego powszechnie przez reprezentantów tak prawej, jak i lewej strony sceny politycznej. Jarosław Ławski podał wiele przykładów ideologicznego wykorzystania pojęcia mesjanizmu we współczesnej publicystyce, by następnie przypomnieć, czym było to zjawisko w swej istocie. Szcze-

gólną uwagę zwrócił badacz na historyczny wymiar mesjanizmu, który jego zdaniem jest postawą egzystencjalną, mogącą istnieć, mającą sens i przede wszystkim: generującą sens, tylko w określonej sytuacji historycznej, a może należałoby powiedzieć po prostu: życiowej. Sytuację tę wyznacza los polskich emigrantów, przebywających na nieustannej tułaczce, wśród obcych, mówiących nieznanym językiem ludzi, którym los pozbawionych państwa wygnañców był często obojętny. Zaś sens mesjanizmu nie polegał na megalomańskim pragnieniu zbawienia całego świata, ale na nadawaniu sensu swojemu losowi, co musiało też wówczas oznaczać usensownienie cierpienia.

Wykład profesora Ławskiego pokazał, że rozmawianie o ideach, posługiwanie się nimi, nie może przybierać formy swobodnej żonglerki pojęciami, oderwanymi od swego podłoża: za każdą ideą stoi bowiem jakiś konkretny historyczny, jakieś ludzkie doświadczenie, które może być ciągle żywe, istotne, ale także zdezaktualizowane. Albo też może się naprzemiennie aktualizować i przebrzmiewać, zależnie od historycznego kontekstu. Ważne, by – jak pokazał wykład Jarosława Ławskiego – pamiętać o tym, co dane pojęcie czy idea faktycznie oznacza, by nie używać ich bezmyślnie, nie powtarzać bez zastanowienia za kimś, kto sam nie bardzo wie, co mówi – a wiemy skądinąd, że w dobie szybkich mediów, w epoce informacji, zdarza się to niestety często. Wykład zachęcał właśnie do postawy krytycznej, do wierności faktom oraz do tego, by nie zastępować myśli symplifikatem: zgrabną, ale pustą formułą, niosącą stereotypowe skojarzenia i oferującą proste, klarowne widzenie świata z podziałem na czarne i białe. Ławski zwrócił szczególną uwagę, że takie właśnie uproszczenia oraz bezrefleksyjne powtarzanie schematów przesuwają dyskurs społeczny z poziomu porozumienia, rozmowy o czymś, w kierunku agonu, nieustannego sporu: zażartego, ale też po prostu nudnego – bo za ideami, którymi się szermuje nie stoi żadna istotna treść.

Grzegorz Kowalski

Spis treści

Bogusław Doroszkiewicz	6
Tadeusz Zalewski	10
Wojciech Wencel	14
Barbara Meder	18
Jolanta Wasilewska	22
Krystyna Nepomucka	26
Jan Oniszczyk	30
Katarzyna Majgier	34
Zaduszki Literackie	38
Małgorzata Nawrocka	42
Wokół twórczości Jana Kasprowicza	46
Barbara Kosmowska	50
Michał Jagiełło	54
Marek Kusiba	58
Dariusz Kulesza	62
Edyta Ślącza-Poskrobko	66
Jadwiga Sutuła-Karp	70
Kazimierz Antoni Kondrat	74
Jolanta Sztachelska	78
Artur Żamojda	82
Prezentacja antologii NKL	86

Michał Androsiuk	90
Katarzyna Leżeńska	94
Zbigniew Głuszcak	98
Krzysztof Koehler	102
Arkadiusz Szaraniec	106
Krzysztof Korotkich	110
Daniel Odija	114
Wiktor Sazonau	118
Jerzy Binkowski	122
Anna Czobodzińska-Przybysławska	126
Robert Panek	130
Adam Radziszewski	134
Mieczysław Wiśniowski	138
Jarosław Ławski	142

